



Kimberly Lang



Wakacje na Karaibach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zapamiętaj: nigdy nie płąć zawczasu za podróż poślubną.

Ally Smith siedziała pod kolorowym parasolem na plaży, ściskając w dłoni kieliszek z piña coladą i zastanawiając się, dlaczego nikt nie napisał tego w poradniku dla wybierających się za mąż.

Zapewne dlatego, że nikt nie sądził, że się ze ślubu wycofa.

Powinna stworzyć własny poradnik dla przyszłych panien młodych. Znalazłby się w nim rozdział dotyczący odwoływania ślubu i wycofywania zaliczki. I jeszcze jakiś zabawny dodatek o tym, jak ułożyć zgrabny stosik na ognisko z trzystu papierowych serwetek z wydrukowanym monogramem państwa młodych.

No i może rozdział o tym, po czym poznać, że wybrałaś na męża niewłaściwego mężczyznę.

Zanurzyła palce stóp w ciepłym piasku, spoglądając na żaglówki, które zmierzały do pobliskiego portu. Dlaczego nie uparła się, żeby pojechać do Australii? Przynajmniej poszusowałaby sobie teraz na nartach. Nie mogła pojąć, jak dała się namówić Gerry'emu, żeby tu przyjechać, skoro mieszkali na wybrzeżu i plaże mieli na co dzień. Nie musiała lecieć na Karaiby, żeby się wykąpać w morzu.

Zgodziła się, bo była szczęśliwa, że wreszcie się zaręczyli.

A cztery miesiące później nakryła go w jednoznacznej sytuacji z dziewczyną z biura, które organizowało ich podróż poślubną. Ally jasno zdała sobie sprawę z tego, że pozwoliła, aby urok osobisty i wdzięk Gerry'ego przesłoniły jej jego prawdziwą naturę. Już dawno powinna była zorientować się, z kim ma do czynienia.

Teraz sama w „podróży poślubnej” nudziła się śmiertelnie.

- Czy to miejsce jest wolne?

Męski baryton wyrwał ją z zamyślenia. Sądziła, że głos należy do mężczyzny zbudowanego jak Apollo, podczas gdy stał przed nią egzemplarz nieco za szeroki w talii, z owłosioną klatką piersiową, śmiesznymi okularami i w kapeluszu panama. Do tego na twarzy miał trzydniowy zarost, a na szyi gruby złoty łańcuch.

Nic gorszego nie mogło jej się już przytrafić.

- Słucham?

- Wygląda pani na osobę, której przydałoby się towarzystwo. Może się czegoś napijemy? - Nie czekając na jej zgodę, nieznajomy schylił się i zajął wolny leżak stojący pod jej parasolem. - Fred Alexander - przedstawił się.

Ally ujęła wyciągniętą w powitalnym geście rękę. Była wilgotna, i kiedy uwolniła się z jej uścisku, z trudem powstrzymała się przed wytarciem dłoni w ręcznik.

- Mam na imię Ally. Miło mi cię poznać, ale...

- Taka ładna dziewczyna nie powinna siedzieć sama. Ktoś może cię zaczepiać. - Puścił do niej oczko.

Jasne. Nie wiadomo kto. Na plaży było mnóstwo ludzi, ale ona przyciągała takich facetów jak Fred. Gerry przynajmniej był przystojny.

- Właśnie się zbierałam. Mam dość słońca na dziś. - Sięgnęła po torbę.

Fred chwycił ją za rękę i zaczął gładzić kciukiem po nadgarstku. Ally stanowczo uwolniła dłoń.

- Chętnie posmaruję cię kremem z filtrem. - Fred omiół ją lubieżnym spojrzeniem.

Ally miała dość.

- Dzięki, ale...

- W takim razie zapraszam cię na kolację. Widziałem, że wczoraj jadłaś sama. Na pewno w towarzystwie będzie ci milej.

- Cóż, tak naprawdę...

- Mieszkam w tym samym hotelu co ty. Pokój numer sześć. To musi być przeznaczenie, że oboje przyjechaliśmy tu w pojedynkę...

Ally starała się być miła dla ludzi, ale to przekraczało już wszelkie granice.

- Miłego plażowania - rzuciła i odeszła.

Postanowiła pójść do pokoju, wziąć prysznic i pooglądać telewizję. Zamówi kolację do pokoju, a wieczorem zaplanuje sobie krajoznawczą wycieczkę na następny dzień.

To najgorsze wakacje w jej życiu.

- Chciałabym zamówić kolację do pokoju na szóstą trzydzieści - oznajmiła recepcjoniście.

- Przykro mi, ale w naszym hotelu jest tylko restauracja. Nie ma serwisu do pokoi. Uroczko. Myślała, że nic gorszego niż poznanie Freda nie mogło jej tu spotkać, ale najwyraźniej się myliła. Będzie musiała jeść każdy posiłek sama.

- Mam dla pani wiadomość, pani Hogsten.

- Panno Smith - poprawiła go automatycznie.

Kolejny powód, dla którego nie powinna wychodzić za Gerry'ego. Nie podobało jej się jego nazwisko.

Recepcjonista spojrział na nią zdziwiony, po czym przeniósł wzrok na ekran komputera. Ally westchnęła.

- Wiem, rezerwacja była dla dwóch osób na nazwisko Hogsten, ale jestem tylko ja. Panna Smith.

W oczach mężczyzny dostrzegła błysk współczucia. Nie chciało jej się tłumaczyć, że wcale nie jest smutna z powodu tego, że wciąż pozostaje w stanie wolnym.

- Jaka to wiadomość?

Mężczyzna podał jej złożoną kartkę papieru.

- Życzę udanego wieczoru.

- Dziękuję.

Ruszyła w stronę swojego pokoju, od razu rozpoznając pismo matki.

- Co znowu? - mruknęła pod nosem, zamykając drzwi nogą. Siegnęła do torby po telefon komórkowy i dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że jest poza zasięgiem.

Otworzyła lodówkę, wyjęła z niej butelkę wina. Nalała sobie kieliszek i dopiero wtedy wykręciła numer do domu.

- Och, skarbie, jak dobrze że dzwonisz!

Głos matki był beztroski, co oznaczało, że nie wydarzyło się nic złego. Ally upiła łyk wina i usiadła z butelką i kieliszkiem na łóżku.

- Chciałaś, żebym zadzwoniła. Wszystko w porządku?

- Chyba tak.

Ally czekała.

- No, może poza faktem, że twoja siostra chce mnie swoim postępowaniem wpędzić do grobu...

Ach, więc o to chodzi. Czy naprawdę muszą zawracać jej głowę nawet na urlopie? Jakie to typowe. Nie mogą sobie bez niej poradzić przez kilka dni? Czy gdyby wyjechała w prawdziwą podróż poślubną, też nieustannie by dzwonili? Kochała ich wszystkich, ale czasami miała ich dość.

Może była adoptowana? Albo podmieniona po urodzeniu? A może ktoś celowo umieścił ją w tej rodzinie, żeby powstrzymała ich przed popełnieniem jakiegoś totalnego szaleństwa?

Kiedy matka na chwilę przerwała, żeby nabrać powietrza, Ally zaczęła ją uspokajać.

- Mamo, to przecież jej ślub.

- Możliwe, ale powinna chyba rozumieć, jakie to ważne.

Minęło jakieś pół godziny, zanim Ally zdołała przekonać matkę, że tak naprawdę nie dzieje się nic złego. Zawsze, gdy rozmawiała z matką dłużej niż dwadzieścia minut, dostawała bólu głowy.

- Mamo, idę teraz na kolację. Zobaczymy się po powrocie i wtedy wszystko załatwimy.

- Naturalnie, kochanie. Baw się dobrze.

Ally odłożyła słuchawkę i położyła głowę na poduszce.

Przez okno sypialni widać było blask zachodzącego słońca. A niech to, przecież była na wakacjach.

Zasłużyła sobie na urlop. Wytrzymała z Gerrym trzy lata, w nadziei, że przez ten czas jakoś się ustatkuje i okaże się być wartym uczuć i energii, jakie w niego zainwestowała. Niestety, przez cały ten okres dosłownie dźwigała go na plecach, zarówno emocjonalnie, jak i finansowo. Planowanie ślubu, a potem odwoływanie wszystkiego, w połączeniu z nieustannymi kłopotami, jakie miała z własną rodziną, całkowicie ją wyczerpały.

Potrzebowała wakacji. Zasługiwała na nie. I zamierza dobrze się bawić.

Dopiła wino i sięgnęła po telefon.

- Mówi Ally Smith z pokoju dwadzieścia sześć. Nie, nie pani Hogsten. Panna Smith. Potrzebuję pana pomocy. Chciałabym znaleźć restaurację dostarczającą posiłki do

domu i poproszę o telefon do dobrego masażysty. Proszę także o namiary na najbliższe spa, gdzie mogłabym zrobić zabieg na twarz i manicure. I poproszę przynieść mi do pokoju świeże kwiaty.

- Naprawdę jest piękna.

Chris Wells skinął głową, nawet jeśli nie do końca się z tą opinią zgadzał. Trzeba było nad nią popracować, ale rzeczywiście coś w sobie miała. Chciał się jej bliżej przyjrzeć, żeby zorientować się, czy problemy były jedynie natury kosmetycznej, czy też poważniejsze.

- Jest też szybka - ciągnął mężczyzna. - Łatwo się prowadzi i nie sprawia problemów.

- Słyszałem o niej.

Chris wszedł na drewniany pokład. Jacht, choć miał zaledwie czterdzieści stóp długości, był doskonale zaprojektowany i elegancki. Niestety, był też dość zaniedbany, gdyż poprzedni właściciel niezbyt się o niego troszczył. Dwadzieścia pięć lat temu jego ojciec zdobył na nim pierwsze miejsce w regatach i Chris wiedział, że któregoś dnia on także będzie ścigał się na pokładzie „Kirke”. W pewnym sensie to tej właśnie łodzi zawdzięczał swoją karierę.

„Kirke” była już na emeryturze i nowoczesne łodzie, zbudowane z aluminium i szklanego włókna, znacznie się od niej różniły. Ale on nie przyjechał tu, żeby kupić nowoczesny jacht, tylko kawał historii. Chciał uczynić z niej królową.

Ricardo, właściciel żaglówki, uśmiechnął się, najwyraźniej zadowolony z zainteresowania Chrisa.

- Na pewno chciałbyś się jej przyjrzeć...

Chris słuchał go jednym uchem. Wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił do domu.

- Jack, mówi Chris. Przyślij mi tu Victora i Mickeya. Trzeba przy niej trochę popracować, ale myślę, że pod koniec tygodnia będę mógł wracać do domu.

- Kupujesz ją?

- Zdecydowanie. - Mówiąc to, podał zdumionemu Ricardowi czek.

- Dlaczego nie chcesz wrócić do domu i pozwolić, żeby chłopcy przywieźli ją tutaj?

Chris zrobił głęboki wdech. Teraz on będzie właścicielem „Kirke”.

- Ponieważ teraz należy do mnie.

- Ale jesteś tu potrzebny. Masz górę zaległych papierów do obrobienia. Jeśli chcesz w październiku pobić rekord, nie powinieneś tracić czasu na Karaibach.

- Mam asystentkę, która zajmie się papierami. Grace może do mnie w każdej chwili zadzwonić. A do października mamy jeszcze sporo czasu.

Jack westchnął i mruknął coś, czego Chris wcale nie chciał słuchać.

- Zobaczymy się za kilka tygodni. Przygotuj dla mnie „Dagny”.

- Tylko tym razem nie trać czasu na głupoty Chris.

Chris zamknął telefon i zwrócił się do Ricarda.

- Mam nadzieję, że pomoże mi pan znaleźć jakiś hangar, w którym mógłbym ją przechować.

W głowie robił już listę spraw, które powinien załatwić przed powrotem do Charleston. Miał nadzieję, że na wyspie znajdzie wszystkie potrzebne mu rzeczy.

Poczuł się tak dobrze, jak dawno już się nie czuł. Sięgnął po torbę i podążył za Ricardem do kapitanatu. Chciał się jak najszybciej przebrać i zabrać do pracy. Marzył o tym, żeby poznać swoją nową łódź.

Masaż, kąpiel błotna i manicure działały cuda. Ally była teraz inną kobietą.

Kiedy wróciła do hotelu, odczuwała miłe zmęczenie. Uznała, że drzemka doskonale jej zrobi. Kiedy się obudziła, wzięła prysznic i postanowiła rozejrzeć się za jakimś miejscem, w którym mogłaby zjeść obiad.

Manikiurzystka poleciła jej knajpkę niedaleko portu, gdzie podobno mogła posmakować lokalnej kuchni. Poszła pieszo, podziwiając przy okazji wspaniałe widoki, na które wcześniej nie zwracała uwagi.

Kelnerka zaprowadziła ją do stolika, z którego widać było cały port. Słońce grzało ją w ramiona, a lekka bryza od morza sprawiała, że nie czuło się upału. Zanim dopiła drugie daiquiri z mango, czuła się jak w raju.

Choć jej rodzinne miasto, Savannah, leżało nad morzem, ona sama nie знаła się na łodziach. Tutaj jednak z zafascynowaniem patrzyła na tętniący życiem port. Zeszła na nadbrzeże, żeby podziwiać stojące przy nim łodzie.

„Spokój”, „Miss Lizzie”, „Napiwek”. Jedna nazwa zabawniejsza od drugiej. „Duch Morza”, „Lorelei”, „Kirke”.

Ta ostatnia była mniejsza od pozostałych i sprawiała wrażenie łodzi, która czasy świetności dawno ma za sobą. Odrapana, wyraźnie odróżniała się od błyszczących nowoczesnych żaglówek, które ją otaczały. Choć po chwili Ally dostrzegła na pokładzie stertę desek.

A zatem „Kirke” przechodzi lifting.

- Zapewniam, że to dla jej dobra.

Ally podskoczyła jak oparzona. Coś ciężkiego upadło na pomost tuż za nią.

Obejrzała się i dostrzegła opalony męski tors, którego widok zapierał dech w piersiach. W życiu nie widziała tak doskonale zbudowanego przedstawiciela płci męskiej. Podniosła wzrok, żeby spojrzeć na twarz nieznajomego.

Choć jego oczy były skryte za ciemnymi okularami, miał najbardziej ujmujący uśmiech, jaki widziała. Otrzepał ręce o spodnie khaki, które luźno zwisały mu z bioder i zdjął okulary. Miał oczy koloru otaczającego ich morza. Kiedy na nią spojrzały, poczuła, że braknie jej tchu.

- Jej poprzedni właściciel nieco ją zaniedbał, ale zapewniam cię, że przywrócę jej dawną świetność.

Coś w tonie jego głosu głęboko ją poruszyło.

- Jestem pewna, że będzie ci z tego powodu wdzięczna.

- Taką mam nadzieję.

Sięgnął po wiszący na dziobie spłóviały podkoszulek i wciągnął go przez głowę.

- Chris Wells - przedstawił się.

- Ally. - Ujęła wyciągniętą w powitalnym geście rękę.

Była ciepła i silna. I szorstka, co dowodziło tego, iż jej właściciel pracował fizycznie.

Chris odrzucił do tyłu głowę, żeby odgarnąć z czoła jasne włosy. Ally chrząknęła.

- Kirke. Królowa-czarodziejka z „Odysei”.

- Wiem. Dziwię się, że ty też to wiesz. Niewielu ludzi zna to imię. - Skrzyżował ramiona na piersiach i oparł się o palik do cumowania.

- Można powiedzieć, że jestem mołem książkowym. Mitologię lubię szczególnie. Kirke to postać, którą często się pomija w różnych opracowaniach.

- Zamieniła członków załogi Odyseusza w świnie.

- Niektórzy mogliby powiedzieć, że dzięki temu ich ocaliła. To od niej Odyseusz otrzymał wskazówki, jak odnaleźć drogę do domu i uniknąć zwodniczych syren.

Chris uśmiechnął się do niej znacząco.

- Przede wszystkim byli kochankami. O to jej właśnie chodziło.

- To prawda, ale myślę, że więcej korzyści z tego związku miał Odyseusz niż Kirke.

- Słucham?

- Nie dość, że czerpał z tego przyjemność, to dowiedział się, jak dotrzeć do domu. Odjechał, zostawiając ją w ciąży. Niezbyt szczęśliwe zakończenie.

- Nie podziwiasz go za to, że chciał wrócić do czekającej w domu żony?

Ally oparła się o sąsiedni słupek i popatrzyła na Chrisa z uwagą. Ta rozmowa coraz bardziej jej się podobała.

- Podziwiam Penelopę. Odyseusz to dandys. Wyjeżdża w poszukiwaniu przygód i zostawia żonę z małym dzieckiem. Podczas gdy ona dochowuje mu wierności, on hołduje zasadzie „w każdym porcie inna dziewczyna”.

- Wydaje mi się, że niespecjalnie za nim przepadasz.

- Bez wątplenia jest w nim coś pociągającego, ale bystre kobiety nie dają się nabrać na taki urok. Przynajmniej nie więcej niż raz.

Chris uniósł brew.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś mówiła z własnego doświadczenia.

- Powiedzmy, że znam życie. W każdym razie uważam, że jego los był lepszy niż na to zasługiwał. Nie zapominaj, że Homer był mężczyzną i patrzył na różne sprawy z męskiego punktu widzenia.

- To prawda.

Ally nie bardzo wiedziała, co dalej ze sobą począć. Chętnie by z nim jeszcze porozmawiała, ale Chris miał zadanie do wykonania. Nadal stał w swobodnej pozie, ale nie wiedziała, czy nie wynika to jedynie z grzeczności.

- Uważam, że „Kirke” będzie po remoncie zachwycająca.

- Zgadza się. Na razie jest jak jedna wielka skarbonka. Rozumiem, dlaczego Odyseusz ją zostawił. - Puścił oko.

Ally zachichotała.

- Jesteś okropny.

- Sama zaczęłaś.

- W każdym razie uważam, że „Kirke” zasługuje na lifting. To piękny statek.

- Jacht.

- Słucham?

- Jacht, a nie statek.

- A to jakaś różnica?

- Zdecydowanie. - Chris wstał z pacholka. - Statki są znacznie większe i zasadniczo służą do przewozu towarów. To - wskazał ręką na otaczające ich łodzie - są jachty.

Chris sprawiał wrażenie, jakby wcale nie spieszyło mu się do skończenia rozmowy. Te wakacje stawały się coraz bardziej interesujące...

- Ally! Tak myślałem, że to ty!

Ally zamarła. Odwróciła się wolno i ujrzała Freda. Dlaczego to musiało się przydarzyć właśnie jej?

Chris uniósł pytająco brwi.

- Ally, widziałem, że idziesz w tę stronę. Jeśli interesujesz się łodziami, chętnie ci kilka pokażę.

Ally była zdruzgotana. Fred swoją natarczywością właśnie psuł jej kolejny dzień urlopu.

- Zapraszam cię na obiad. Pozwólmy chłopakowi wracać do pracy.

Chris zeszywniał, ale nie podjął wyzwania. Ally nie miała pojęcia, jak wykręcić się od uciążliwego towarzystwa. Jedyнным sposobem, jaki jej przyszedł do głowy, było

wskoczenie do morza i dopłynięcie do brzegu wpław. „Pomocy” - szepnęła bezgłośnie do Chrisa.

- Ally, wiem, że jesteś zła, że tak dużo czasu spędzam na łodzi, ale to nie oznacza, że masz flirtować z innymi mężczyznami. - Chris spojrzał na Freda i wzruszył ramionami. - Wiesz, jak to jest z kobietami. Są zazdrosne o „tę drugą”, nawet jeśli to nie jest kobieta.

Ku jej zdumieniu Fred pokiwał ze zrozumieniem głową. Kiedy Chris wyciągnął do niej rękę, bez wahania ją ujęła i po chwili znalazła się w ciasnym uścisku.

W jednej chwili świat wokół niej przestał istnieć.

Mężczyźni nadal rozmawiali, ale ona nie rozróżniała słów. Siła przylegającego do niej ciała, bijące z niego ciepło i zapach zupełnie ją oszołomiły. Zamknęła oczy i pozwoliła zmysłom chłonąć wrażenia. Jej oddech stał się płytki, a mięśnie ud odruchowo się napięły. A kiedy Chris delikatnie pocałował ją w ramię, mimowolnie przyłgnęła do niego całym ciałem.

Jego ramiona ciasno ją oplotły.

- Ally?

Miała wrażenie, że jej powieki są z ołowiu. Nie była w stanie ich otworzyć.

- Już poszedł. Jesteś bezpieczna.

Ally poczuła, jak rumieni się z zakłopotania. Te wakacje naprawdę zapowiadały się niesamowicie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cudownie było trzymać Ally w objęciach, ale nie mógł tego robić w nieskończoność. Ciemne, pachnące słońcem i cytrusami włosy delikatnie dotykały jego skóry. Wyglądała i pachniała tak smakowicie.

Był wdzięczny temu mężczyźnie, że się pojawił. Dzięki temu miał okazję jej dotknąć i przekonać się, jaka jest wspaniała.

Teraz jednak Fred poszedł i nie miał już pretekstu, aby ją trzymać w objęciach. Kiedy się od niego odsunęła, dostrzegł, że na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

Może ten uścisk zadziałał tak nie tylko na niego.

- Tak... - Ally przyknęła oczy i zrobiła głęboki wdech. - Dzięki za ratunek. Najwyraźniej wczoraj nie dość jasno dałam Fredowi do zrozumienia, że nie jestem zainteresowana jego towarzystwem.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Zdecydowanie ta sytuacja sprawiła mu przyjemność. - Może chciałabyś wejść na pokład?

- Z przyjemnością. Nigdy przedtem nie byłam na łodzi. To znaczy na jachcie.

- Możesz nazywać ją łodzią.

- To dobrze. Jacht brzmi jakoś tak pretensjonalnie. - Uśmiechnęła się do niego promiennie. Wszedł na pokład i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wejść.

- Aż mi się nie chce wierzyć, że nigdy wcześniej nie byłaś na pokładzie żaglówki.

- Nigdy. No, jeśli nie liczyć kajaków na letnim obozie.

Jego całe życie kręciło się wokół łodzi. Żaglowych, motorowych, wiosłowych, holowników. Budował je, ściagał się na nich, albo przynajmniej należał do załogi. Nigdy nie spotkał osoby, która w życiu nie widziała z bliska żaglówki.

Ally poważnie potraktowała to zaproszenie. Wypytywała o szczegóły i o to, jak to wszystko działa.

- Została zaprojektowana jako łódź wyścigowa, więc jest lekka. Nie ma zbędnego balastu.

- Po to chcesz ją odnowić? Żeby brać udział w regatach?

- Nie. Nowoczesne łodzie mają nad nią zbyt dużą przewagę.

- Ale ty się ścigasz, tak? A przynajmniej chcesz to robić? - Popatrzyła na niego pytająco.

Jej naiwność była wzruszająca. Naprawdę dawno już nie rozmawiał z kimś, kto nie wiedziałby, kim jest. Regaty Wellsa i stocznia OWD zdominowały jego życie. Obracał się w środowisku ludzi pasjonujących się tym samym co on i od lat już nie miał okazji poznać nikogo, kto nie byłby w jakiś sposób związany z tym, co stanowiło treść jego życia. Miło było choć raz pozostać incognito.

- Robię różne rzeczy i trochę się ścigam.

Nie było to kłamstwo, bo choć ostatnio raczej firmował swoim nazwiskiem regaty i sponsorował łodzie, sam czasami też pływał. Choć, niestety, miał ku temu coraz mniej okazji. Najważniejsze były dla niego Regaty Wellsa.

- Zdarza ci się wygrywać?

- Czasami.

- Czy to może być niebezpieczne? - dopytywała się Ally.

- Sporadycznie. Oczywiście, może zdarzyć się jakiś wypadek, ale trudno jest się zabić na żaglówce.

Jej ramiona opadły z wyraźną ulgą.

- To dobrze. Mój brat ściga się na motorach. Tam naprawdę nietrudno o śmiertelny wypadek.

Ally przysiadła na brzegu kokpitu i pogładziła dłonią deski pokładu.

- Dziękuję, że mi to wszystko pokazałeś.

Chris nie mógł się powstrzymać i usiadł obok niej. Być może nieco za blisko, ale Ally się nie odsunęła.

- Lubię się dowiadywać nowych rzeczy. Przyjechałam tu sama, między innymi po to, żeby...

- Przyjechałaś sama na Karaiby? - Chris był zdziwiony. Cały czas sądził, że jest tu z rodziną albo przyjaciółmi.

- To długa historia, ale tak.

Chris chciał zadać kolejne pytanie, ale nie pozwoliła mu.

- Długa i nudna. Niemniej jednak jestem tu i postanowiłam korzystać z tego, ile się da. Jadłam obiad w lokalnej tawernie, byłam na masażu i błotnych zabiegach, a teraz obejrzałam twoją łódź. Uważam, że jak na początek to całkiem nieźle.

Chris nie mógł pozbyć się wyobrażenia nagiej Ally pokrytej błotem. Chrząknął zmieszany.

- Widzę, że lubisz nowe doświadczenia. Uśmiechnęła się, a jej brązowe oczy zaślśniły.

- Uczę się. - Przymknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. Wyglądała seksownie. Odchyłona do tyłu, z wypiętymi piersiami i wyprężoną szyją mogłaby pozować do fotografii. - Ależ miło. Ta bryza i szum morza są niezwykle relaksujące.

W przeciwieństwie do niej Chris był cały spięty.

- Miałabyś ochotę jutro ze mną pozełdować? - spytał, wiedziony nagłym impulsem.

- Och, sama nie wiem - zawahała się.

- Zobaczysz, spodoba ci się.

- Nigdy jeszcze...

- Sądziłem, że podczas tych wakacji chcesz spróbować nowych rzeczy.

Ally zrobiła niepewną minę.

- Problem polega na tym, że nie pływam najlepiej.

- Nikt nie każe ci pływać w morzu. Będziesz na pokładzie.

Rozejrzała się wokół siebie.

- Ale...

Chris wybuchnął śmiechem.

- Nie miałem na myśli „Kirke”. Wypożyczę jutro jakiś mały katamaran. Taki jak tam, widzisz? - wskazał ręką na nadbrzeże.

- Nie sądzisz, że jest nieco zbyt duży? Może coś takiego byłoby lepsze? - pokazała na przycumowane nieopodal małe bączki.

- Uwierz mi, nie chciałabyś zaczynać na czymś takim. Duże jest lepsze. To zupełnie inna jakość doznań.

Ally przygryzła usta, zastanawiając się nad jego propozycją.

- Sama nie wiem...

- Zaczniemy ostrożnie, żebyś mogła się przyzwyczaić. Będziemy pływać tylko przy brzegu, aż poczujesz się pewnie. Zobaczysz, jakie to przyjemne. Ja wszystko zrobię, a ty będziesz się relaksować. Więc jak, decydujesz się?

Widział, że się waha. Chciała z nim płynąć, ale coś ją przed tym powstrzymywało.

- Boisz się wody?

- Nie, nie boję się, ale jak ci już powiedziałam, nie pływam najlepiej.

- Ufasz mi?

Uniosła jedną brew.

- Znam cię niecałą godzinę. Nie, nie ufam ci.

Ally była jak podmuch świeżego powietrza.

Szczera do bólu.

- Zraniłaś mnie - zażartował.

- Ale nie mogę też powiedzieć, żebym ci nie ufała.

Jej uśmiech sprawiał, że działy się z nim dziwne rzeczy.

- To już coś.

- Pamiętajmy, że ocaliłeś mnie przed Fredem.

- No właśnie. Jesteś mi coś winna. Bądź pewna, że nic ci się za mną nie stanie. Zobaczysz, będziesz zachwycona.

- Może jednak wzięlibyśmy coś mniejszego?

- Mam propozycję. Zjedźmy razem kolację. Jeśli po niej wciąż będziesz chciała małą łódź, weźmiemy bączka. Ale jestem przekonany, że dostrzeżesz zalety tego, żeby mierzyć wysoko.

Widział, że wprawił ją swoją propozycją w zakłopotanie.

- Kolacja?

- Dlaczego nie? Chyba nie spodziewasz się, że mam zamiar żeglować z kobietą, której nie znam?

Ally się roześmiała.

- Zupełnie nie wiem, czego się po tobie spodziewać.

- Miłego spędzenia czasu. O tym cię mogę zapewnić.

- W takim razie umowa stoi. - Ally wyciągnęła rękę, ale Chris, zamiast nią potrząsnąć, lekko ją ścisnął.

Wstała i wolną ręką poprawiła sukienkę.

- Powinnam się przebrać?

- Wyglądasz wspaniale - powiedział. Słyszając ten prosty komplement, Ally zarumieniła się, a Chris poczuł, jak budzi się w nim instynkt opiekuńczy. Nieznane mu dotąd uczucie. - Ja natomiast muszę wziąć prysznic. Nie możesz pokazać się publicznie z brudnym majtkiem. Gdzie mieszkasz? Przyjdę po ciebie koło siódmej.

- W Cordova Inn. Będę czekała w holu.

Skinął głową i pomógł jej zejść na nadbrzeże. Patrzył, jak się odwróciła i pomachała mu na pożegnanie. Po chwili zniknęła mu z oczu za rogiem budynku.

Cóż, przyjechał na Tortolę, żeby kupić „Kirke”, a niespodziewanie znalazł Ally. Ojciec twierdził, że „Kirke” jest szczęśliwą łodzią i teraz miał na to dowód.

Sięgnął po przybory do golenia, żałując, że prace na łodzi nie są bardziej zaawansowane. Albo że przynajmniej nie ma wygodniejszej koi. Kabina „Kirke” nie była zbyt komfortowa, ale to się wkrótce zmieni.

Przypomniał sobie, że powinien jeszcze wykonać kilka telefonów. Musiał zadzwonić do Grace, żeby upewnić się, czy daje sobie radę. Powinien też odezwać się do Popsa i powiedzieć, że nie będzie go trochę dłużej niż pierwotnie zamierzał.

Rozmowa z załogą „Dagny” czy z pracownikami OWD mogła jednak zaczekać. Ally była znacznie bardziej interesująca.

Wziął kosmetyczkę, czystą koszulę i ruszył do portu.

Kiedy tylko znalazła się za rogiem budynku, oparła się o ścianę i zaczęła głęboko oddychać. Cała się trzęsła, a nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

Czy to wszystko naprawdę się wydarzyło? Czy rzeczywiście poznała tego Adonisa i zgodziła się... Formalnie rzecz biorąc, zgodziła się jedynie na kolację i wspólne żeglowanie, ale w głębi duszy wiedziała, że zgodziła się na znacznie więcej. Nie była aż tak naiwna, żeby sądzić, iż Chrisowi chodzi jedynie o towarzystwo na łodzi.

Taki mężczyzna jak Chris był poza jej zasięgiem. Mogła sobie tylko o nim pomarzyć. Nie ma takiej możliwości, aby ktoś podobny do niego zainteresował się zwykłą szarą myszką, za jaką się uważała.

- Uwielbiam tę wyspę - powiedziała do siebie.

Za niecałą godzinę miała czekać na Chrisa w hotelu. W tej chwili ta godzina wydawała się jej wiecznością.

Kiedy znalazła się w swoim pokoju, zobaczyła, że ma nagraną wiadomość, ale ją zignorowała. Nie miała ochoty dowiedzieć się, co znów wydarzyło się w jej wspaniałej rodzinie.

Nie zabrała ze sobą zbyt wielu ubrań, i teraz nie bardzo wiedziała, co założyć. Wszystko wydało jej się jakieś takie zwyczajne, mało efektowne. W końcu zdecydowała się na inną letnią sukienkę, która nieco mniej przypominała worek do kartofli niż ta, którą miała na sobie.

Wzięła prysznic i zaczęła się czesać, ale jej włosy układały się po swojemu. W końcu poddała się i pozwoliła im układać się jak zwykle. Minutę po siódmej zeszła na dół. Chris już na nią czekał. Ubrany w luźne lniane spodnie i zapinaną na guziki koszulę wyglądał zachwycająco. Poczowała się, jakby miała w żołądku motylki.

Chris pochylił się i pocałował ją w policzek. Choć jego pocałunek był zupełnie niewinny, Ally poczuła, jak miękną jej kolana.

- Wyglądasz wspaniale.

- Dzięki. Ty też prezentujesz się nieźle.

Te jego błękitne oczy były zabójcze. Mogłaby patrzeć w nie godzinami, zwłaszcza kiedy się uśmiechał. Zapalały się w nich wtedy takie iskierki...

- Pani Hogsten! - Głos recepcjonisty podziałał na nią jak zimny prysznic. Westchnęła zrezygnowana. Czy ci ludzie nigdy nie nauczą się, jak ma na nazwisko?

- Nie Hogsten tylko Smith. Może być samo Ally.

- Naturalnie, bardzo przepraszam. Mam dla pani wiadomość.

- Dziękuję. - Wzięła z jego ręki kartkę papieru i spojrzała na nią przelotnie. „Zadzwoń do domu”. Nie dzisiaj. Spojrzała na Chrisa i uśmiechnęła się promiennie. - Chodźmy.

- Wszystko w porządku? - spytał z troską w głosie.

- To tylko moja rodzina sprawdza, czy żyję.

- Rozumiem. Skoro tak, to możemy ruszać. Restauracja jest dość blisko, więc jeśli nie masz nic przeciw temu, pójdziemy na piechotę.

Ally głęboko wciągnęła powietrze, w którym unosił się zapach hibiskusa. O tym właśnie piszą w książkach. Cudowny wieczór na egzotycznej wyspie u boku wspaniałego mężczyzny...

- O co chodziło z tym twoim nazwiskiem?

- Och, to długa historia. Długa i nudna. Powiedz mi lepiej, dokąd idziemy.

- Jadłaś kiedyś zupę pieprzową?

- Nigdy, ale brzmi nieźle. Pamiętaj, że na tych wakacjach chcę poznać jak najwięcej nowych rzeczy.

Chris zatrzymał się i pociągnął ją w cień drzewa mango. Położył jej ręce na ramionach.

- Cieszę się, że to słyszę.

Nie miała czasu na odpowiedź, gdyż w tej samej chwili jego usta znalazły się na jej ustach.

Były ciepłe i miękkie, ale Ally odczuła w ich dotyku pewne wahanie. Wspięła się na palce i zarzuciła mu ręce na szyję. Dopiero wtedy pogłębił pocałunek, a ich języki się dotknęły.

I nagle wszystko się zmieniło.

O takich pocałunkach piszą poeci. Czowała żar bijący z ciała Chrisa, czowała jego głód, dorównujący temu, jaki trawił ją samą.

Dopiero teraz zrozumiała, ile straciła, spotykając się w Gerrym. Jego pieszczoty nigdy nie poruszyły jej tak jak ten pocałunek, którego właśnie doświadczała.

Nie chciała teraz myśleć o niedoszłym mężu. Poddawała się pieszczocie Chrisa, który gładził palcami jej głowę. Przyłgnęła do niego całym ciałem, pozwalając, aby pokrył pocałunkami jej szyję. Czowała mocne bicie jego serca, które zdawało się być tuż obok jej własnego. Pień drzewa, o które była oparta, wciskał jej się w plecy, ale zupełnie jej to nie przeszkadzało.

- Ally - szepnął ochryple Chris.

Słyszając swoje imię na jego ustach, mimowolnie zadrżała.

Otworzyła oczy. Patrzył intensywnie w jej twarz, nie przestając przy tym gładzić jej włosów i masować skroni kciukami. W jego oczach płonął ogień.

Chris oddychał równie szybko jak ona. Najwyraźniej na nim ten pocałunek także zrobił wrażenie. Przyciągnęła go do siebie.

- To chyba nie jest najbardziej odpowiednie miejsce.

Miał rację. Wokół nich znajdowali się ludzie i niektórzy z nich przyglądali się im z zainteresowaniem. Ku swemu zdziwieniu Ally wcale nie czuła się z tego powodu zakłopotana.

- Jeśli masz zamiar zjeść dziś kolację, chyba jednak powinniśmy przestać.

Kolacja? Co ją obchodzi jakaś kolacja? Jedyne, czego w tej chwili pragnęła, to stojącego obok niej mężczyzny.

Kiedy podniosła wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy, dostrzegła w nich jedynie to, co sama teraz czuła. Podjęła decyzję.

- Nie jestem głodna. Jeśli masz ochotę na coś do jedzenia, możemy zamówić kolację do hotelu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jej słowa podziały na niego jak smagnięcie biczem. Pożądał jej tak bardzo, że to aż bolało. Pod maską niewinnej dziewczynki kryła się niebezpieczna kobieta. Nie zdziwiło go, że była taka słodka. Zaskoczył go żar, z jakim odpowiedziała na jego pocałunek.

Zasługiwała na coś więcej niż obściskiwanie się na oczach przypadkowych przechodniów. Popęłił błąd i po raz kolejny spojrzął na jej twarz. Oczy jej pociemniały, a usta były opuchnięte i wilgotne od pocałunku.

- Kolacja może zaczekać.

Bez słowa wzięła go za rękę. Kiedy otwierała drzwi pokoju, ręce drżały jej tak mocno, że nie mogła trafić do zamka.

Łóżko było zaścielone, a obok niego paliła się lampka. Okno zostało szeroko otwarte, dzięki czemu do pokoju wpadała morska bryza.

Ally odłożyła torebkę na krzesło. Nagle poczuła się niezręcznie. Nie wiedząc, co ze sobą począć, zaczęła poprawiać włosy. W końcu, zniecierpliwiona, uwolniła je, pozwalając, aby swobodnie rozsypały się na ramiona.

- Powinnaś częściej nosić je rozpuszczone, Ally. - Chris zanurzył palce w jej włosach, a Ally natychmiast się rozluźniła.

Zamknęła oczy i odchyliła do tyłu głowę. Chrisa nie trzeba było dwa razy zapraszać. Kiedy poczuła na ustach jego usta, z jej gardła wydobył się zduszony jęk. Przyciągnął ją do siebie.

Tym razem Chris się nie spieszył. Chciał jak najdłużej cieszyć się tą chwilą, smakować ją i przeżywać każdym zmysłem.

Ally objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Rozpaliła w nim ogień, zamieniając jego krew w gorącą lawę.

Ally sama miała wrażenie, że płonie. Chciała go dotykać, jakby musiała się upewnić, że jest prawdziwy. Chciała go czuć przy sobie, w sobie.

Błyskawicznie poradziła sobie z guzikami koszuli i ujrzała tors, który podziwiała już wcześniej na łodzi. Zaczęła gładzić go palcami, a potem pieścić językiem. Chris przymknął oczy, poddając się przyjemności.

Sięgnęła niżej, żeby rozpiąć mu spodnie.

- Moja kolej - oznajmił, łapiąc ją za nadgarstki.

Uniósł jej ręce nad głowę i jednym ruchem wyzwolił ją z sukienki.

Przez krótką chwilę poczuła się niezręcznie, ale gdy Chris zaniósł ją do łóżka, pozbyła się wszelkich zahamowań.

Czuła niecierpliwe pocałunki na całym ciele, a kiedy jego gorące usta dotarły do jej piersi, wyprężyła się, poddając się jego pieścizotom. Nawet nie zauważyła, kiedy zdjął z niej bieliznę.

Chris przytrzymał jej ręce ponad głową i przylgnął całym ciałem do jej gładkiej skóry.

- Powiedziałem ci, że zrobię za ciebie wszystko. Ty masz tylko leżeć i się relaksować.

- Myślałam, że chodziło ci o żeglowanie.

Nawet w półmroku dostrzegła, jak się uśmiecha.

- Wcale tak nie myślałaś. - Z tym słowami pochylił głowę i chwycił jej brodawkę ustami.

Tak, pomyślała, a potem nie była już w stanie myśleć o czymkolwiek.

- To jest super! Naprawdę wspaniale!

Po godzinie martwienia się, że wpadnie do wody z pokładu tego jachtu, katamaranu czy jakkolwiek to zwał, Ally zaczynała rozumieć, co widzą w tym sporcie miłośnicy żeglowania.

- Mogłabyś w takim razie puścić tę burzę, którą tak kurczowo trzymasz?

Posłuchała go i wyciągnęła przed siebie ramiona, jakby chciała złapać w nie wiatr.

- Tak jest znacznie lepiej. - Pochylił się i szybko ją pocałował.

Tak, żeglowanie z każdą minutą stawało się coraz bardziej przyjemne. A przynajmniej żeglowanie z Chrisem. Z wprawą sterował jachtem, a wiatr targał jego jasne włosy.

Pamiętała, że o świcie pocałował ją na dobranoc i wyszedł, tłumacząc, że musi coś jeszcze zrobić, zanim wyruszą na wycieczkę. Miała dziwne uczucie, że nigdy więcej go nie zobaczy, ale nie odważyła się poprosić, żeby został.

Kiedy więc pojawił się w hotelu rano, z uśmiechem na ustach i koszem pełnym jedzenia, musiała mocno się starać, żeby nie rzucić mu się na szyję i nie zaciągnąć go do łóżka. Tam najchętniej spędziłaby z nim resztę dnia.

Ale żeglowanie też jej się podobało. Mogła podziwiać Chrisa przy pracy i teraz, kiedy nie musiała się już niczego kurczowo trzymać, chętnie znów by go dotknęła.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że z tym właśnie człowiekiem doświadczyła czegoś tak niezwykłego. Seks z nim był niewiarygodny. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że można robić rzeczy, które on jej robił. Nawet teraz, na samo wspomnienie czuła w dole brzucha przyjemne ciepło.

Ally chciała jak najszybciej znaleźć się z powrotem na lądzie.

- Płyniemy w jakieś konkretne miejsce?

Chris wybrał żagiel i łódź złapała wiatr.

- Niedaleko jest niewielka zatoczka, w której moglibyśmy na chwilę zacumować. Nie powinno tam być nikogo.

Czyżby myślał o tym samym co ona?

- Trochę nam zejdzie, zanim dopłyniemy. Może w tym czasie opowiedziałabyś mi, jak to się stało, że wylądowałaś na Tortoli sama? Westchnęła zrezygnowana.

- Miałam tu przyjechać z kimś, ale ten ktoś się rozmyślił. Ponieważ jednak wszystko zostało zaplanowane, uznałam, że nie ma sensu marnować okazji, niezależnie od tego, że nikt z przyjaciół nie mógł ze mną przyjechać.

- Niech zgadnę. Ten ktoś, kto zrezygnował, to twój były.

- Dzięki Bogu, że były.

- Ja też się cieszę.

Ally nie chciała rozmawiać o Gerrym. Zmieniła temat.

- Czy „Kirke” będzie płynąć tak szybko jak to?

- Wcale nie płyniemy szybko, zaledwie jakieś cztery węzły. Bez trudu mogłabyś pobiec szybciej. „Kirke” będzie rozwijać znacznie większą prędkość - dodał, nie bez pewnej dumy w głosie.

- Mam wrażenie, że ten jacht wiele dla ciebie znaczy.

- To prawda. Od dawna chciałem go kupić. Cieszę się, że wreszcie tego dokonałem. Jak widziałaś, wymaga wiele pracy, ale dziś przyjeżdża kilku moich przyjaciół, żeby pomóc mi w renowacji.

Ally pomyślała, że przez nią Chris nie zajmuje się tym, czym powinien. Choć z drugiej strony ją to cieszyło. Wyciągnęła się na pokładzie, zdając sobie sprawę, że czuje się coraz swobodniej. A może to świadomość, że Chris steruje tym jachtem sprawiała, że przestała się bać? Ten człowiek był stworzony do żeglowania. Zaczęła się zastanawiać, co robił, kiedy nie pływał.

- Gdzie mieszkasz na stałe?

Chris przejechał ręką po jej boku i zatrzymał ją na biodrze.

- Można powiedzieć, że tam, gdzie jest „Kirke”.

- Naprawdę? - Nie przyszło jej to do głowy. - Ale jesteś Amerykaninem. Sądząc po twoim akcencie, dorastałeś gdzieś na Wschodnim Wybrzeżu.

- W Karolinie Południowej.

- Ja jestem z Georgii.

- Niech zgadnę. Savannah.

- Dobry jesteś.

- I to nie tylko w tym. - Spojrzał na nią znacząco, a jego palce wsunęły się za bikini.

- W zupełności się z tobą zgadzam. - Przejechała dłonią po jego udzie, czując, jak mięśnie Chrisa tężeją. Pragnął jej. Ta świadomość dodawała jej skrzydeł.

Oczy Chrisa były skryte za szklami okularów, ale nie musiała w nie zaglądać, żeby wiedzieć, jak jest rozgorączkowany.

Ally odchyliła głowę i zamknęła oczy. Podała się łagodnemu kołysaniu łodzi.

Wiedziała, że cały czas na nią patrzy.

W pewnej chwili poczuła, że łódź osiadła na brzegu. Otworzyła oczy i ujrzała Chrisa wskakującego do wody. Trzymając cumę dziobową, wyciągnął częściowo jacht na brzeg.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Tak.

- W takim razie chodź. - Pomógł jej zejść na ląd.

Woda była zimna i z przyjemnością się w niej zanurzyła. Trzymając się jego ramienia, oderwała stopy od dna. W zatoczce nie było nikogo oprócz nich i mogli robić, co chcieli. Chris oplótł sobie jej nogi wokół talii i podtrzymując ją za pośladki, zaczął całować w szyję.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa. - Rozwiązał zębami sznurek podtrzymujący stanik i rozluźnił uchwyt na biodrach, zmuszając ją tym samym do tego, żeby mocniej chwyciła go za szyję. Po chwili jej stanik zaczął dryfować w kierunku brzegu.

- Chris...

- Nikogo oprócz nas tu nie ma.

Zamknął jej usta pocałunkiem, a po chwili poczuła, jak rozplata jej nogi. Zsunął jej bikini, po czym ponownie zaplótł nogi wokół bioder. Z jękiem przyłgnęła do niego całym ciałem.

Choć kostium nie zasłaniał wiele, kąpiel nago miała w sobie coś niezwykle podniecającego. Nie wspominając już o pozycji, w jakiej się znajdowali. Chris podtrzymywał ją jedną ręką, drugą zaś zaczął pieścić jej pierś.

- Kochałaś się kiedykolwiek w oceanie, Ally?

- Nie.

- W takim razie zapraszam do przeżycia nowego doświadczenia.

Och, tak, niech się stanie. Dopóki Chris jest jej przewodnikiem, godzi się na wszystko.

W pewnej chwili poczuła jego palce sięgające w jej najintymniejsze miejsce. Jak to możliwe, że było jej tak gorąco, choć znajdowała się w zimnej wodzie? Zaczęła unosić biodra w rytm jego ruchów, czując, jak rozkosz narasta.

Zacisnęła palce na jego ramionach, aż do bólu. Dopiero po dłuższej chwili wróciła do rzeczywistości. Uniosła powieki i ujrzała błękitne oczy Chrisa intensywnie w nią wpatrzone. Pocałowała go.

Uniósł ją i wszedł w nią gładko. Zacisnęła uda i poddała do przodu biodra. Jej zmysły wyostrzyły się i w tej chwili odczuwała wszystko w dwójnasób. Plusk wody, po-

dmuch wiatru, ciepło słonecznych promieni. A przede wszystkim ruch Chrisa w jej wnętrzu. Gwałtowne bicie serca i szybki rytm, w jakim oddychali.

A potem Chris przyspieszył i nic innego już dla niej nie istniało. Liczył się tylko ten mężczyzna, któremu dawała rozkosz. Pozwoliła mu się zabrać w tę podróż, pozwoliła mu się trzymać, pieścić i zaspokoić. W szczytowym momencie przyciągnął ją do siebie z jękiem.

- Nadal masz ochotę na nowe przygody, Ally? - spytał, kiedy wreszcie był w stanie wydobyć z siebie głos.

- Zdecydowanie tak.

Ally czuła się jak pijana. I to nie tylko z powodu butelki wina, którą godzinę temu wypili z Chrisem w zatoczce. Była pijana morzem, słońcem i miłością. A przede wszystkim mężczyzną, dzięki któremu spędziła najwspanialszy dzień w życiu.

Chris pomógł jej zejść z łodzi. Słońce zaszło już za horyzont i na niebie pojawił się księżyc. W jego świetle Ally dostrzegła zmarszczki wokół oczu Chrisa, kiedy się do niej uśmiechał.

Pocałował ją delikatnie i odgarnął z czoła kosmyk włosów.

- Niechętnie cię tu zostawiam, ale muszę odprowadzić łódź i zrobić kilka rzeczy na „Kirke”.

- Jasna sprawa. Idź. I tak jestem wykończona. Marzę tylko o prysznicu i łóżku. - Chris ujął jej twarz w dłonie i pocałował czule. W Ally znów zaczęło budzić się pożądanie. Czy kiedykolwiek zdoła się nim nasycić?

- Do zobaczenia jutro. Bądź gotowa o dziesiątej.

- Na co gotowa?

- Zobaczysz. To niespodzianka. Tylko weź ze sobą kapelusz, żebyś się nie spiekła.

Dotknęła nosa, który rzeczywiście był chyba za mocno opalony.

- Idź się przespać i do zobaczenia rano. Ally obejrzała się za siebie i dostrzegła łódź, którą Chris odprowadzał do portu. Najlepszy dzień jej życia. Jeśli wierzyć Chrisowi, jutro czekają ją równie wspaniałe przeżycia.

Nie mogła się już doczekać. Objęła się ramionami i wciągnęła zapach podkoszulka, który miała na sobie. To podkoszulek Chrisa. Westchnęła i weszła do hotelu.

W holu przebywało niewielu ludzi. Było później, niż sądziła. Otworzyła torbę w poszukiwaniu klucza.

- Panno Smith!

Przynajmniej nie była już panią Hogsten. Obejrzała się na recepcjonistę, który machał do niej karteczką.

- Szukaliśmy pani cały dzień.

- Co się stało?

- Był wypadek, panno Smith. Ma pani pilnie zadzwonić do domu.

Chris wiedział, że przyszedł za wcześnie, ale miał nadzieję, że Ally nie będzie zła. Miała szczęście, że Victor i Mickey przywitani go litanią rzeczy, które koniecznie musiał zrobić i że dziadek czekał na telefon od niego. W przeciwnym wypadku z pewnością przyszedłby tu, żeby razem z nią wziąć ten prysznic. Oczywiście o spaniu nie byłoby wtedy mowy.

Zamiast tego spędził wieczór, porządkując rzeczy na swoim jachcie i rozmawiając z dziadkiem. Teraz jednak liczyła się tylko Ally.

Słodka, zachwycająca Ally.

Wystarczyło kilka telefonów i mógł pożyczyć „Syrenę”, łódź kabinową wyposażoną we wszystkie wygody. Sama wizja Ally leżącej na pluszowej kanapie sprawiała, że puls mu przyspieszał. „Syrena” była zaopatrzona w jedzenie, wino i gotowa do drogi. Miał zamiar popłynąć do Diabelskiej Zatoki, gdzie były wspaniałe warunki do pływania z maską pod wodą.

Był zdziwiony tym, jak bardzo Ally mu się podoba. Kombinacja wrażliwości, słodczy i niewinności były dla niego czymś nowym. Przy niej czuł się swobodnie i lekko. Nawet Victor i Mickey dostrzegli różnicę w jego zachowaniu. Żartowali, że ostatni raz widzieli go w tak dobrym humorze trzy lata temu, kiedy zdobył Puchar Ameryki.

Wszedł do hotelu Cordova Inn. Skierował się prosto do pokoju Ally. Drzwi były otwarte. To znaczy, że jest gotowa.

- Spakuj szczoteczkę do zębów i trochę ubrań, bo...

Pokój był pusty, a pościel z łóżka zdjęta. Z łazienki wyszła sprzątaczką ze stertą ręczników.

- Gdzie znajdę panią, która tu mieszkała?

- Nie wiem, proszę pana. Ja mam tu tylko posprzątać.

Chris zbiegł do recepcji i zadał recepcjoniście to samo pytanie.

- Panna Smith wyjechała.

- Dokąd?

- Do domu, sir.

- Ale dlaczego? - Młody człowiek najwyraźniej niechętnie odpowiadał na jego pytania.

- Zdarzył się wypadek. Coś stało się z jej bratem. Osobiście wyszukałem jej lot i odprowadziłem ją do taksówki. Wyjechała o szóstej rano.

- Czy jej samolot już odleciał?

- Tak, proszę pana. O siódmej trzydzieści.

Chris zaklął.

- Jeśli to pan jest panem Wells, to mam dla pana wiadomość.

Chris skinął głową i mężczyzna podał mu kartkę papieru z nadrukiem hotelowego logo.

„Chris,

Bardzo mi przykro, że wyjeżdżam tak niespodziewanie, ale zdarzył się wypadek i muszę wracać do domu. Żałuję, że nie mogę pożegnać się z tobą osobiście, ale taksówka już czeka i za godzinę mam samolot. Dziękuję ci za cudowny dzień. To był najwspanialszy dzień mojego życia. Poznanie ciebie było niezapomnianym przeżyciem i naprawdę żałuję, że nie mogę zostać dłużej. Uważaj na siebie. Mam nadzieję, że przeżyjesz na «Kirke» wspaniałe chwile. Z wyrazami miłości,

Ally".

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ally pochyliła się nad umywalką i zrobiła głęboki wdech. Potem wzięła do ręki szczoteczkę i wyszorowała zęby. A na koniec osuszyła oczy, zadowolona, że użyła wodoodpornego tuszu.

- Posłuchaj, mały. Zawrzemy układ. Ty pozwolisz mi zachować moje śniadanie, a ja kupię ci samochód, kiedy skończysz szesnaście lat, dobrze? - Kolejna fala mdłości sprawiła, że pochyliła się nad umywalką. - Nie chcesz? Twoja strata.

Wyłączyła światło i weszła do biura. Molly czekała na nią z miętą i butelką wody.

- Jak długo to jeszcze potrwa?

Ally z wdzięcznością przyjęła od niej oba napoje. Mięta łagodziła trochę jej dolegliwości.

- Zgodnie z tym, co piszą w książkach, jeszcze jakieś sześć tygodni. - Opadła na fotel i objęła głowę dłońmi.

- Żartujesz? Mam znosić te twoje jęki jeszcze całe sześć tygodni? - Molly zrobiła minę, która wyrażała troskę i niesmak jednocześnie.

Ally napiła się wody. Mdłości ustąpiły tak nagle, jak się pojawiły.

- Przepraszam za wszystko, Molls.

- Wiesz, że nie o to chodzi. Martwię się o ciebie.

Ally westchnęła. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że przyjaciółka naprawdę się o nią troszczy.

- Wiem i przepraszam, że byłam dziś taką wiedźmą. Doktor Barton mówi, że to normalne, że bywam niemiała.

Tym razem Molly westchnęła.

- Niemiała to mało powiedziane.

- Wiem o tym.

Jeszcze sześć tygodni do końca pierwszego trymestru. Poranne mdłości i uczucie ciągłego zmęczenia wreszcie miną.

- Masz ochotę na coś jeszcze? Krakera? Wodę?

- Pomóż mi znaleźć dokumenty Millera. Przysięgam, że to dziecko ukradło mi moje szare komórki.

Molly wskazała ręką na teczkę leżącą tuż obok łokcia Ally.

- A przy okazji. Rozmawiałam z naszym gospodarzem. Powiedział, że możemy zatrzymać ten dodatkowy pokój. Pomyślałam, że gdybyś umieściła tam rzeczy dziecka, mogłybyśmy wstawić tu stół konferencyjny, żeby spotykać się z klientami.

Ally napłynęły do oczu łzy. Kiedy minął początkowy szok spowodowany wiadomością o jej ciąży, Molly wpadła w szał przygotowań. Nigdy nie zakwestionowała decyzji Ally o tym, żeby urodzić dziecko. Skoncentrowała się na logistycznym rozwiązaniu problemu. Ally sięgnęła po chusteczkę. Obecnie wzruszała się bez powodu i mogła płakać dosłownie na zawołanie.

Dzięki Bogu za Molly. Bez niej nie dałaby sobie rady.

- Znów płaczesz. - Molly zmarszczyła brwi.

- Nic podobnego. Coś mi wpadło do oka.

- Ja też bym płakała, gdybym wyjechała sama w podróż poślubną i wróciła w ciąży - rzuciła przez ramię Molly, siadając do biurka.

- Wiem, wiem. Nie musisz być taka ironiczna.

Ironia losu polegała na tym, że zaszła w ciążę, przyjmując tabletkę. Najwyraźniej należała do tych dwóch procent kobiet, dla których tabletki były nieskuteczne.

Gdyby chodziło o kogoś innego, to nawet mogłoby być zabawne.

Molly zabrała się do pracy. Ally spróbowała zrobić to samo. Jednak skoncentrowanie się na czymkolwiek przychodziło jej z trudem.

Nie było dnia, żeby nie myślała o Chrisie. Choć starała się wymazać jego obraz z pamięci, nic z tego nie wychodziło.

Z lotniska pojechała prosto do szpitala, spodziewając się najgorszego. Steven miał wypadek na motocyklu, ale okazało się, że prawie nic mu się nie stało. Była zła nie dlatego, że zepsuł jej wakacje, ale że w ogóle nie wykazał z tego powodu najmniejszej skruchy. Dobiła ją matka, która stwierdziła, że Steve'owi był potrzebny ktoś, kto zająłby się uiszczeniem rachunku za leczenie.

Nie mogła przeboleć, że straciła tyle wspaniałych dni z Chrisem. A potem okazało się, że jest w ciąży.

Nosiła jego dziecko, żywy dowód tego, że spędziła z nim dwa najwspanialsze dni w życiu. Ile czasu potrzeba, żeby zapomniała o nim i nie wspominała go za każdym razem, kiedy spojrzy na jego dziecko? Moje dziecko, poprawiała się w myślach. To dziecko należało tylko do niej.

Chris wszedł do swojego biura na drugim piętrze gmachu, w którym znajdowała się siedziba OWD. Dochodziła druga. Jego dni były podobne do siebie jak krople wody. Rano godzina ćwiczeń, kilka godzin pracy na „Kirke”, lunch, a potem biuro. Dzisiaj jednak przyszedł do pracy wcześniej. Bez słowa minął biurko asystentki i usiadł od razu do komputera.

Kil jego łodzi był bardziej uszkodzony, niż się spodziewał. Skontaktował się z przyjacielem, który miał mu doradzić, co z nim zrobić. Chris zrobił telefonem kilka zdjęć, ale z jakichś względów nie mógł ich przesłać.

Wyjął z szuflady kabel USB i czekał, aż pliki załadują się na jego komputer. Jeszcze kilka kliknięć myszką i zdjęcia oraz dane techniczne zostały przesłane do Pete'a. Na „Kirke” znajdowali ciągle coś nowego, co wymagało naprawienia. Jego pobyt na Tortoli znacznie się wydłużył. Siedział tu już czwarty tydzień.

Miał nadzieję, że kiedy naprawi kil, wszystkie większe prace będzie już miał za sobą.

Zamknął pocztę, ale, ku swemu zdumieniu, dostrzegł, że na jego dysk ładuje się jeszcze jeden plik.

Otworzył go i ujrzał twarz Ally. Zupełnie zapomniał, że zrobił to zdjęcie. To było tuż przed powrotem z zatoki, w której spędzili popołudnie.

Ally.

Nie musiał się odwracać za siebie, żeby wiedzieć, że na korkowej tablicy wisi kartka z jej numerem telefonu. Trochę go kosztowało przekonanie recepcjonisty, żeby podał mu ten numer, ale wreszcie go miał. Tyle tylko, że nie zamierzał z niego skorzystać.

Po tym, jak wyjechała, postanowił o niej zapomnieć. Wrócił do normalnego życia, starając się nie myśleć o niej i o tym, co wspólnie przeżyli.

Mickey pokpiwał sobie z niego, że choć raz to jemu ktoś dał kosza. Do tej pory to Chris rozstawał się z kobietami, z których żadna nie odegrała w jego życiu ważniejszej roli.

Sam nie wiedział, po co trzyma jej list i ten numer telefonu, przypięte obok zdjęć z regat, na których uwieczniono jego i załogę.

- Chris? - Marge, sekretarka Popsa, zajrzała przez drzwi. - Przyniosłam ci kanapkę.

Po trzydziestu latach pracy w firmie, Marge była dla nich jak członek rodziny i matkowała Chrisowi od lat. Była już w wieku emerytalnym, ale twierdziła, że bez niej ten interes się rozpadnie i że nie da się stąd wynieść inaczej niż w trumnie. Ani on, ani Pops nie zamierzali się jej sprzeciwić.

Podeszła do biurka Chrisa i położyła na nim kanapkę.

- Jack mówi, że pokłóciliście się o „Kirke”.

Chris sięgnął po kanapkę. Był głodny jak wilk.

- Czy on ze wszystkim musi lecieć do ciebie? To nie jego łódź.

- Jestem pewna, że nie mylisz się co do kila. Tylko nie zapomnij o jedzeniu. Kto to jest? - spytała, spoglądając na zdjęcie Ally wciąż wyświetlone na monitorze.

- Dziewczyna, którą poznałem na Tortoli. - Zamknął plik.

- Zabrałeś ją na łódź? Nigdy nie bierzesz swoich dziewczyn na jacht. Najwyraźniej to nie byle kto. - Marge sięgnęła po myszkę i nie przejmując się Chrisem, ponownie wyświetliła zdjęcie. Uważnie przyjrzała się Ally. - Ładna, ale powiedziałabym raczej, że nie w twoim typie.

Chris zamknął zdjęcie i zajął się jedzeniem kanapki.

- Cóż, Ally była miłą odmianą.

Marge uniosła brew.

- Ally? Czyżby to ta od tajemniczego numeru telefonu?

Chris omal się nie zakrztusił.

- Czy przed tobą nic się nie ukryje?

- Przecież wisi na samym wierzchu. Każdy może go zobaczyć. Jedz.

Posłusznie ugryzł kolejny kęs kanapki.

- To numer z okolic Savannah. Dzwoniłeś do niej?

- Nie. I nie zadzwonię. Nie mam na to czasu.

- To nie kwestia czasu. Po prostu nie chcesz tego zrobić. Mam nadzieję, że ta biedna dziewczyna nie czeka na ten telefon.

- Wątpię.

Gdyby tak było, zostawiłaby mu swój numer. Marge wzruszyła ramionami i podeszła do drzwi.

- Szkoda - rzuciła na odchodne. - Aha, Pops chciał porozmawiać z tobą na temat „Dagny”.

Kiedy został sam, Chris zaczął się zastanawiać, czy nie zrobić sobie tapety ze zdjęcia Ally.

Niech to diabli. Powinien do niej zadzwonić choćby po to, żeby dowiedzieć się, czy z jej bratem wszystko w porządku.

Zamknął drzwi biura i wykręcił numer.

- Biuro księgowo AMI. Mówi Molly - usłyszał kobiecy głos.

Czyżby dostał zły numer?

- Chciałbym rozmawiać z Ally Smith.

- Ally wyszła. Czy mogę jej coś przekazać? Dobrze się składało. Będzie miał czyste sumienie i uniknie nagabywania Marge. Zadzwonił.

- Jasne. Nazywam się Chris...

- Ach, pan w sprawie umowy - przerwała mu Molly. - Świetnie. Ally wspominała, że może pan dzwonić. Zaraz dam panu potrzebne informacje.

- Chciałem tylko... - zaczął, ale znów zalała go potokiem słów.

- Jeśli to możliwe, chciałbyśmy dostać kosztorys teraz, ale wszystko ma być gotowe dopiero na marzec. Zamierzamy przekształcić dodatkowy pokój na biuro dla Ally, a z tyłu urządzić kącik na kołyskę. Myślę, że najpierw powinien przyjść elektryk, zanim pomalujemy ściany. Co pan o tym sądzi?

- Przepraszam, czy powiedziała pani kołyska?

- Och, nie będzie duża. Nie chcę, żeby odniósł pan wrażenie, że jest tam bardzo przestronnie. Chodzi o mały zakątek dla Ally i dziecka.

Ally i dziecko. Szybko policzył, że skoro dziecko ma pojawić się w marcu, zostało poczęte w czerwcu. Dokładnie wtedy, kiedy byli na Tortoli. Powiedziała mu, że zerwała z poprzednim chłopakiem kilka miesięcy wcześniej, co mogło oznaczać tylko jedno.

Poczuł, jak we krwi zaczyna mu krążyć adrenalina.

- O której dziś zamykacie?

- Och, na pewno nie wyjdziemy stąd wcześniej niż przed piątą. Mógłby pan przyjechać dziś po południu?

Bez wątpienia.

- Proszę podać mi adres.

- West Jefferson czterysta siedemnaście, mieszkanie C. Będziemy...

Chris przerwał połączenie.

Ally jest w ciąży. Dlaczego nie zadała sobie trudu, żeby go o tym powiadomić? Może próbowała, ale... Nie, nie było znów tak trudno go namierzyć. Miała o nim wystarczająco dużo informacji, żeby go odnaleźć, gdyby tylko chciała.

Nie miała zamiaru o niczym mu powiedzieć. Był wściekły.

Kluczyki. Telefon. Ruszył na poszukiwanie Marge i swojej asystentki. Obie były w pokoju obok.

- Marge, powiedz Popsowi, że jutro porozmawiam z nim o „Dagny”. Grace, przez resztę dnia mnie nie będzie.

- Dokąd jedziesz? - rzuciła za nim Marge.

- Do Savannah, do diabła.

To już przestało być śmieszne. Poranne mdłości miały nękać ją tylko rano. Jeśli nie będzie mogła utrzymać w żołądku nie tylko śniadania, ale również lunchu, zagłodzi siebie i dziecko na śmierć.

Umyła zęby po raz trzeci tego dnia i wróciła do biurka, gdzie czekała na nią resztką posiłku. Rzut oka na sałatkę sprawił, że żołądek omal nie przewrócił się jej na drugą stronę.

- Co znowu? - spytała Molly.

- Możesz to zabrać z mojego biurka? Na pewno jest pyszne, ale...

Molly bez dalszych pytań zamknęła pudełko i wyniosła z pokoju. Po chwili przyniosła jej miętę.

- To smutne. Wiem, jak lubisz meksykańskie jedzenie.

- Ja tak, ale dziecko najwyraźniej nie. Chyba sobie chwilowo odpuszczę.

- Co powiesz na tortillę?

Miała nadzieję, że tortilla jakoś jej przejdzie. Bardzo chciała zjeść coś ostrego i słonego.

- A przy okazji. Kiedy cię nie było dzwonił z firmy braci Kriss.

Okazało się, że mięta całkiem dobrze pasuje do salsy.

- Naprawdę? Jakoś szybko. Człowiek z biura powiedział mi, że wyjeżdżają z miasta i wrócą dopiero jutro.

Molly wzruszyła ramionami.

- Facet powiedział, że przyjedzie dziś po południu i przedstawi nam kosztorys. Powiem ci, że przez telefon brzmiał dość niegrzecznie. Jesteś pewna, że chcesz, aby to właśnie oni robili ten remont?

- Michael Kriss w zeszłym roku robił coś dla mojej mamy. Była nim zachwycona.

- W takim razie poczekam z oceną do czasu, aż dadzą nam kosztorys.

Ally sięgnęła po chipsa o smaku tortilli.

- Nie wiem, czy ci wspominałam, ale Erin wywaliła mnie ze swojego ślubu.

- Jak to?

- Uznała, że mój wielki brzuch odwróci od niej uwagę w tym „szczególnym dniu”.

- Chyba postradała zmysły. Co na to wasza mama?

- W zasadzie nic. Zbyt była przejęta wiadomością, jaką usłyszała do Stevena.

- Nawet nie chcę słyszeć, co wymyślił tym razem.

Molly doskonale znała rodzinę Ally.

- Oznajmił, że od dziś będzie wyznawcą scjentologii.

- Tak po prostu?

- Dlaczego nie? Babcia omal nie dostała zawału, mama jest przekonana, że przez to nie dostanie się do Ligi Juniorów, a Erin twierdzi, że Steven po prostu chce zwrócić na siebie uwagę. - Ally położyła nogi na biurku i sięgnęła po kolejnego chipsa.

- A wasz tata?

- Jest na rybach, więc na razie nic nie wie.

- Erin chce, żeby wszyscy zajmowali się tylko nią i jej ślubem.

- Masz rację. Nawet się cieszę, że mnie tam nie będzie. Przynajmniej nie muszę zakładać tej okropnej zielonej sukienki.

Molly chciała coś powiedzieć, ale w tej chwili zadzwonił telefon. Odebrała go, a Ally zajęła się drukowaniem danych, które wprowadziła do komputera. Uważała swoją pracę za dość nudną, ale dziś akurat odpowiadała jej monotonia codziennych zajęć. Dawała jej poczucie bezpieczeństwa, pośród nieustannych zawirowań związanych z problemami rodziny i jej własnymi.

Dwie godziny później wszystko miała zapięte na ostatni guzik. Zalogowała się na koncie matki i zapłaciła rachunki. Potem otworzyła swoją pocztę. Cztery maile od siostry. Nie miała ochoty ich czytać.

Postanowiła, że pójdzie na krótki spacer, a przy okazji zanieśie czeki do dwóch firm, które znajdowały się stosunkowo blisko biura.

Sierpniowe słońce świeciło zachęcająco, a ona uwielbiała dzielnicę handlową. Wszystkie te restauracje, sklepy i inne miejskie atrakcje zawsze bardzo ją pociągały. Ruszyła niespiesznie przez Franklin Square, myśląc sobie, że za rok przyjdzie tu na spacer z dzieckiem.

Kiedy załatwiła już wszystkie sprawy, kupiła dwa koktajle: bananowy dla siebie i mango dla Molly, i skręciła za róg.

Pod ich drzwiami stał zaparkowany niski czerwony samochód, z rodzaju tych, którymi spokojnie mógłby jeździć James Bond. Kiedy podeszła, drzwi od strony kierowcy otworzyły się i z samochodu wysiadł wysoki jasnowłosy mężczyzna. Było w nim coś znajomego...

Jeszcze zanim się odwrócił, wiedziała, kto stoi przed jej domem. Serce zaczęło jej walić jak oszalałe, a nogi stały się dziwnie miękkie.

Chris oparł się o samochód i złożył ręce na piersiach. Stał dokładnie w takiej pozycji jak wówczas, gdy go poznała. Tylko wtedy sprawiał wrażenie zrelaksowanego i otwartego. Dziś wyglądał, jakby został wykuty z kamienia. Miał zaciśnięte szczęki i zmrużone oczy.

- Jak się masz, Ally? - spytał głosem ostrym jak brzytwa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Oparła się o skrzynkę na listy, powtarzając sobie w duchu, że ma głęboko oddychać i za wszelką cenę zachować spokój.

- Co za niespodzianka - powiedziała, uśmiechając się.

Chris nie odpowiedział na jej uśmiech.

- Jak widać, oboje mamy ostatnio sporo niespodzianek.

Nie bardzo wiedziała, jak zareagować na to stwierdzenie. W ogóle nie wiedziała, jak się zachować.

- Sądziłam, że wciąż jesteś na Tortoli i naprawiasz swoją łódź. Co cię sprowadza do Savannah?

- „Kirke” już dawno jest w Charleston. Do Savannah przyjechałem, żeby odnaleźć ciebie.

Marzyła o tym, że Chris do niej przyjeżdża, ale teraz, kiedy stało się to naprawdę, wcale nie było tak jak w marzeniach. Nie uśmiechał się do niej, nie mówił miłych słów i nie patrzył na nią w sposób, od którego miękły kolana. Jego oczy patrzyły na nią zimno i wyzywająco.

„Po co?” - chciała spytać, ale w porę się powstrzymała. Sądząc po wyrazie jego twarzy, odpowiedź wcale by się jej nie spodobała. Zamiast tego zadała inne pytanie.

- Jak mnie znalazłeś?

- Chcesz powiedzieć, pomimo tego, że nie zostawiłaś numeru telefonu na pożegnalnym liście. Naprawdę Ally, w dzisiejszych czasach znalezienie kogoś nie nastęcza większych trudności.

Jego słowa zabrzmiały dziwnie złowrogo. Ally odruchowo sięgnęła ręką do brzucha.

- Moje pytanie brzmi, dlaczego ty nie odszukałaś mnie.

Nie może się dowiedzieć. Trzeba jakoś z tego zręcznie wybrnąć.

- Naprawdę miło wspominałm spędzone z tobą chwile. Ale to już przeszłość. Nie miałam pojęcia, że masz zamiar wyjechać z Tortoli. Ani że znajdziesz się tak blisko Savannah. - To akurat była prawda.

Chris oderwał się od samochodu i podszedł do niej.

- Dobrze wiesz, że nie o tym mówię. Znalezienie mnie zajęłoby ci jakieś pięć minut. Powinnaś mnie namierzyć, kiedy się dowiedziałas.

A więc wiedział. Skąd? Ogarnęła ją panika. Nie, nie mógł nic wiedzieć.

- Jak dowiedziałam się o czym?

- Ally, nie udawaj niewiniątka. Jesteś w ciąży, mniej więcej w szóstym tygodniu. A sześć tygodni temu byłaś ze mną.

Ally znów poczuła, że robi jej się niedobrze. Zachwiała się i uniosła rękę do ust.

- Dobrze się czujesz?

- Jak się dowiedziałeś?

- Powiedziała mi twoja współpracownica, Molly, kiedy dzwoniłem.

A więc dzwonił do niej, nie wiedząc, że jest w ciąży. Mogłaby skrócić Molly kark za jej gadulstwo.

- Domyślam się z twojej reakcji, że to moje dziecko.

Zdobyła się jedynie na skinienie głową.

- Nie miałaś zamiaru mi powiedzieć? - Każde słowo było jak kamień rzucony w nią.

To nie był Chris, który zabrał ją na łódź i ją zabawiał. Ten był zimny. Okrutny. Obcy.

- Ja tylko...

- Nie ma żadnych tylko, Ally. Tak czy nie?

- Nie! To znaczy tak. Chodzi mi o to... - Przez ramię Chrisa dostrzegła, że Sarah, właścicielka księgarni po przeciwnej stronie ulicy, przygląda się jej z troską. Nie tylko

ona zresztą. Całe szczęście, że okna ich biura nie wychodziły na ulicę. Molly od razu chciałyby wiedzieć, co się dzieje. Czas skończyć to przedstawienie. - Posłuchaj, nie mogę o tym rozmawiać. Nie teraz. A już na pewno nie tutaj.

Chris rozejrzał się dookoła i zauważył przyglądających się im ludzi. - Zgoda.

Odczuła nagłą ulgę. Postawiła kubki z napojami na skrzynce na listy i sięgnęła do torebki po kartkę i długopis.

- Zadzwoń do ciebie...

- Gdzie mieszkasz?

- Słucham?

- Musimy porozmawiać na osobności. Miała nadzieję, że zyska trochę czasu, aby opracować jakąś strategię postępowania.

- Ale...

- Tutaj teraz albo u ciebie. Wybieraj.

Jak on śmie mówić do niej w ten sposób? Nie musi nic wybierać. Powinna po prostu odejść i w ogóle z nim nie rozmawiać. Choć z drugiej strony Chris miał powody do tego, by odczuwać złość.

- Mieszkam jakieś dziesięć minut drogi stąd. Zabiorę tylko rzeczy i powiem Molly, że przez resztę dnia mnie nie będzie.

W odpowiedzi skinął lekko głową.

Otworzyła drzwi i weszła do budynku. Oparła się o ścianę, żeby nie upaść. Kiedy wreszcie dotarła do biura, postawiła kubek z koktajlem Molly na biurku i padła na najbliższe krzesło.

- Dzięki. - Molly upiła łyk i spojrzała z troską na przyjaciółkę. - Wszystko w porządku? Jesteś dziwnie blada. Znów ci niedobrze?

- Nic mi nie jest - skłamała.

Potarła oczy, starając się pokonać zmęczenie.

- Mniej więcej dwadzieścia minut temu był tu jakiś facet. Szukał cię.

- Już mnie znalazł.

- Całkiem fajny. Kto to jest? Ma dziewczynę?

- Molls, możesz mi wyjaśnić, co cię podkusiło, żeby powiedzieć przez telefon obcemu mężczyźnie, że jestem w ciąży?

Molly zrobiła urażoną minę.

- Nic takiego nie zrobiłam.

- Naprawdę? Chris powiedział, że dzisiaj dzwonił i że to od ciebie dowiedział się o dziecku.

- Chris? No nie! Teraz rozumiem. Kiedy się przedstawił, pomyślałam, że to facet z Kriss Brothers. Wspomniałam, że w pokoju musi być miejsce na kołyskę. Chcesz powiedzieć, że ten facet, to... Och, Ally, tak mi przykro. Nic dziwnego, że tak pobladałaś.

Zaśmiała się histerycznie. Ally podeszła do biurka i wyłączyła komputer.

- Idę do domu. Zobaczymy się jutro.

- Jasne. Idź się połóż. Jutro pogadamy. Powiedz mi tylko, co on na to.

- Powiedzmy, że był z lekka wkurzony. Uważa, że powinnam była go zawiadomić, jak tylko zorientowałam się, że jestem w ciąży.

- Uważam, że ma prawo wiedzieć.

- Wiem. Ale fakt, że zaszłam w ciążę i tak wszystko mocno już skomplikował. Sądziłam, że on mieszka na łodzi na Karaibach. Skąd miałam wiedzieć, że tak naprawdę ma dom w Charleston i jest „chłopcem, który kocha żagle”? Nie potrzebny mi kolejny...

- Kolejny Gerry?

- Dokładnie. Mam już dosyć ludzi, którzy na mnie polegają. Pozbyłam się jednego pozbawionego poczucia odpowiedzialności lekkoducha i nie mam ochoty niańczyć następnego. Odniosłam wrażenie, że Chris Wells jest takim właśnie złotym chłopcem.

- Poczekaj, powiedziałaś Chris Wells? Z Charleston? Masz na myśli tego Chrisa Wellsa?

- Nie wiem. A kim jest ten Chris Wells?

- Tak mi się wydawało, że go kojarzę. Wielkie nieba. Ally, rozumiem, że możesz nie chcieć się z nim kontaktować, ale czy przynajmniej sprawdziłaś w Googlach, kim on jest? Z czystej ciekawości.

- Nie chciałam wiedzieć. Tak było łatwiej. Posłuchaj, on teraz na mnie czeka i nie jest w najlepszym nastroju.

- Może chwilę poczekać. Chodź, coś ci pokażę. - Molly obróciła ekran komputera w stronę Ally. - Powinnaś to zobaczyć.

Chris na łodzi uśmiechający się do kamery. Takiego go właśnie zapamiętała.

- I?

- Posłuchaj uważnie. Słyszałaś kiedykolwiek o stoczniach OWD znajdujących się na przedmieściach Charleston? Litera W pochodzi od nazwiska Wells. OWD jest głównym sponsorem Regat Wellsa, a wnuk właściciela, niejaki Chris, jest kapitanem wszystkich łodzi. Jego drużyna wygrała wszystkie zawody w ciągu ostatnich pięciu lat, włączając Puchar Ameryki. Uważa się, że są nie do pokonania. Ally, Chris Wells to tygrys wśród żeglarzy.

Słowa Molly powoli przeniknęły do jej świadomości.

- Skąd wiesz to wszystko?

- Kiedy spotykałam się z Rayem, nieustannie słuchałam opowieści żeglarskich. Miał bzika na tym punkcie.

Nie mogła uwierzyć w to, czego się dowiedziała. Chris był znaną osobą. Spadkobiercą fortuny. Okłamał ją. Powiedział, że bierze udział w zawodach i od czasu do czasu wygrywa. Pozwolił, aby w to uwierzyła... Cóż, teraz już nie tylko on miał powód do złości.

Nie przejmując się tym, że na nią czeka, zaczęła przeglądać linki. Kiedy zniecierpliwiony zapukał do drzwi, nie czuła się już taka bezbronna i roztrzęsiona.

- Jesteś gotowa, Ally? - W jego głosie słychać było złość, ale tym razem się tym nie przejęła.

Molly starała się uratować sytuację. Wyciągnęła do Chrisa rękę i się przedstawiła.

- Nie mieliśmy okazji się poznać. Jestem Molly, współpracowniczka Ally.

Chris skinął głową, ale nie spuszczał wzroku z Ally. Wzięła swoje rzeczy i wstała.

- Jestem. Pojedziemy twoim samochodem. Do zobaczenia jutro, Molls.

Chris patrzył, jak Ally idzie do jego samochodu i wsiada, nie czekając na jego pomoc. Wyczuł, że jest na niego zła.

Przez całą drogę do domu milczała. Ciekawe, co takiego wyprowadziło ją z równowagi. To on miał powód do tego, żeby się złościć. Kiedy ujrzał ją po tak długiej prze-

rwie, jego ciało natychmiast się obudziło. Jednak kiedy zobaczył, jak zareagowała, gdy go rozpoznała, od razu jego zapał uległ ostudzeniu. Nosila jego dziecko i nie miała zamiaru go o tym poinformować.

Złość na nowo zaczęła w nim buzować, choć pojawiło się jeszcze jedno uczucie. Zdawał sobie sprawę, że nie rozegrał całej sprawy tak, jak należało, i zaczęło dręczyć go poczucie winy.

- Jak się czujesz? - spytał, żeby rozładować panujące między nimi napięcie.

Ally uniosła brwi, jakby zbierała się do odparcia ataku.

- Jestem cały czas zmęczona i mam silne mdłości.

- To normalne?

- Obawiam się, że tak. - Na jej twarzy pojawił się wyraz rozbawienia i przez chwilę Chris miał wrażenie, że znów znaleźli się na Tortoli, a ona jest dziewczyną, która nie potrafi ukryć przed nim swoich uczuć. Jednak ta chwila minęła i twarz Ally znów zrobiła się poważna. - Skręć w lewo. Mieszkam w tym domu na rogu.

Stary, ale dobrze zachowany budynek w stylu wiktoriańskim stał pomiędzy podobnymi, historycznymi domami. Znajdowali się w jednej z najstarszych dzielnic Savannah.

- Tutaj mieszkasz?

Ally weszła na przestronną werandę i wsunęła klucz w zamek.

- Na pierwszym piętrze. Może nie jestem dziedziczką ogromnej fortuny, ale daję sobie radę.

A więc wiedziała, kim jest. A to oznaczało, że gdyby naprawdę chciała, zdołałaby się z nim skontaktować.

Jej sandały uderzały o drewnianą podłogę i dźwięk ten rozniósł się echem po domu. W końcu usiadła na wielkiej czerwonej sofie.

- Chciałeś za mną porozmawiać. Słucham.

- Od jak dawna wiesz?

- Że jestem w ciąży? Od jakichś trzech tygodni.

- Nie przyszło ci do głowy, że powinnaś mi powiedzieć?

Chris chodził nerwowym krokiem po pokoju.

- W jakim celu? Sądziłam, że mieszkasz na łodzi gdzieś na Karaibach i każdy weekend spędzasz z inną dziewczyną.

- Uznałaś, że nie jestem wart tego, żeby wiedzieć, że mam zostać ojcem? Byłem wystarczająco dobry, żeby się ze mną zabawić podczas wakacji, ale nie dość dobry, żeby wychowywać dziecko?

- Chris, spróbuj mnie zrozumieć. Staralam się podejść do sprawy racjonalnie.

- Nie zadzwoniłaś do mnie, nawet kiedy dowiedziałaś się, kim jestem?

- To akurat wiem od jakichś dwudziestu minut. Tak więc twoje pochodzenie nie miało na moją decyzję żadnego wpływu.

- Mam uwierzyć w to, że kiedy przekonałaś się, że jesteś w ciąży, nie próbowałaś dowiedzieć się o mnie niczego więcej?

Po raz pierwszy od początku rozmowy Ally poczuła gotującą się w niej złość.

- Mówiąc szczerze, byłeś ostatnią osobą, o którą się wtedy martwiłam. Miałam na głowie tysiąc innych problemów.

- Oczywiście, nie widzę powodu, dla którego ojciec dziecka miałby mieć cokolwiek do powiedzenia na temat jego przyszłości.

W jednej chwili jej złość minęła.

- Nie bierz tego do siebie, Chris. Chwile spędzone z tobą były naprawdę cudowne, ale to była tylko letnia przygoda. Skończyła się, a życie toczy się dalej.

- Tyle tylko, że los nas ze sobą związał. - Wskazał ręką na jej brzuch.

- Posłuchaj, hormony buzują we mnie jak szalone, mam zmienne nastroje i jestem ciągle zmęczona. Nie chcę się z tobą kłócić, bo to i tak niczego nie zmieni. Zawrzyjmy pokój, dobrze?

Osobiście miał jej wiele do zarzucenia i chętnie by z nią jeszcze na ten temat porozmawiał, ale dręczenie ciężarnej kobiety jest nieludzkie. W końcu nosiła w sobie jego dziecko.

Zostanie ojcem. Co więcej, ku swemu niewymownemu zdziwieniu przekonał się, że chce tego dziecka.

Usiadł na krześle naprzeciw Ally i skinął jej, by mówiła dalej.

- Nie próbowałam cię znaleźć, ponieważ nie sprawiałeś wrażenia faceta, któremu zależy na tym, żeby związać się z kimś na stałe. - Chciał jej przerwać, ale nie pozwoliła mu. - Widzę teraz, że się myliłam i bardzo za to przepraszam. Chcę urodzić to dziecko, ale ty nie musisz się martwić. Mam dobrą pracę, mnóstwo przyjaciół i rodzinę. Niczego od ciebie nie oczekuję.

- Zapominasz o jednym. To także moje dziecko i może ja mam w związku z nim jakieś oczekiwania.

Ally była zszokowana. Nigdy w najśmielszych marzeniach nie sądziła, że sprawa może przybrać taki obrót.

- Cóż, jestem pewna, że uda nam się jakoś to zorganizować. Widzenia, jakieś ustalenia...

- To mi nie wystarczy.

- W takim razie, czego ty chcesz? Przecież się chyba nie pobierzemy? - roześmiała się.

- Dlaczego nie?

- Bądź poważny.

- Właśnie jestem.

- Nie chcę wychodzić za mąż.

- Ja też nie chciałem się żenić, ale teraz sytuacja się zmieniła.

Ally wstała i teraz ona zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju.

- Nie musimy się pobierać tylko dlatego, że jestem z tobą w ciąży. Są inne możliwości...

- Nie mam zamiaru widywać mojego dziecka kilka razy w miesiącu.

Przerobił to już ze swoimi rodzicami po ich rozwodzie. Do czasu, kiedy matka postanowiła zupełnie dać sobie z nimi spokój.

- W takim razie czego ty chcesz?

Zanim zdał sobie sprawę z tego, co robi, był przy niej i obejmował ją za ramiona.

- Chcę być częścią życia mojego dziecka. Chcę być jego ojcem!

Ally wyzwoliła się z jego uścisku.

- Nie zamierzam ci tego zabraniać. Musimy tylko znaleźć jakiś sposób, żeby to było realne. Charleston nie jest tak daleko...

Mówiąc szczerze, nie wierzyła, że Chris pójdzie na taki układ.

- Niech to diabli, Ally.

- Nie waż się nawet patrzeć na mnie w ten sposób! To moje dziecko i to ja będę podejmować decyzje!

Podszedł do niej.

- Twoje? To dziecko jest tak samo twoje, jak i moje.

Ally uniosła brodę i spojrzała na niego wyzywająco.

- A jeśli cię okłamałam? Jeśli dziecko nie jest twoje?

- Ally, nie nadużywaj mojej cierpliwości. Możesz na tym bardzo źle wyjść.

- Czy ty mi grozisz?

- Nie, nie grożę ci. Składam obietnicę.

Na twarzy Ally pojawił się rumieniec, a usta zacisnęły się w cienką linię.

- Wyjdź stąd - syknęła.

- Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy.

- Otóż tak. Proszę, żebyś stąd poszedł. - Sięgnęła po telefon. - W przeciwnym razie dzwonię po policję.

- I kto tu komu grozi?

- Wynoś się z mojego domu!

Chris był bliski powiedzenia albo zrobienia czegoś, czego mógłby potem żałować. Może rzeczywiście lepiej byłoby, żeby teraz wyszedł. Otworzył drzwi i ostrzegł ją po raz ostatni.

- Pamiętaj, że to dopiero początek.

- Wręcz przeciwnie, to koniec. Możesz być tego pewien. Żegnaj, Chris.

Zamknęła za nim drzwi i przekreśliła zamek.

Sądziła, że to takie proste? Że zniknie z jej życia tylko dlatego, że tak powiedziała?

Wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił do swojej asystentki.

Ally wkrótce się przekona, z kim ma do czynienia.

Była wściekła. Poszła do kuchni, naląła sobie wody i wrzuciła do niej kilka kostek lodu. Wiele się dziś dowiedziała o Chrisie. U jego stóp leżał cały żeglarski świat. Może powinna była poczytać o nim wcześniej. Nie byłaby wtedy tak zaskoczona podczas dzisiejszego spotkania. To nie jest mężczyzna dla niej.

Teraz musiała myśleć o kimś innym, kimś, kto całkowicie od niej zależał. Jak długo Chrisowi będzie podobała się zabawa w tatusia, zanim wróci do swojego ekscytującego świata?

Wysłała wiadomość do Molly, żeby dać jej znać, że wszystko w porządku i że idzie się zdrzemnąć. Czuła się bardziej zmęczona niż zazwyczaj.

Zaciągnęła zasłony, zrzuciła buty i położyła się do łóżka. Zamknęła oczy tylko po to, żeby ujrzeć pod powiekami Chrisa. Najpierw gdy wysiadał z samochodu, potem, gdy się obrócił i na nią spojrział. Leżała tu sama, próbując zasnąć, ale jej całe ciało rwało się do życia.

Gdyby tylko sprawy potoczyły się inaczej...

Przewróciła się na bok i wtuliła głowę w poduszkę. Nie był to odpowiedni czas na zabawę w „co by było, gdyby...”. Wiedziała, co trzeba zrobić i tylko to się liczyło. Im szybciej zaakceptuje ten fakt, tym lepiej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Najgorszą częścią jego pracy była papierkowa robota. Nie miał cierpliwości do liczb, dokumentów i sprawozdań, które zalegały na jego biurku. Jednak, jak przypominał mu nieustannie Pops, OWD to rodzinny biznes i Chris musiał robić, co do niego należy.

Pops bardzo się o niego martwił. Odkąd Chris zdecydował, że opłynie dookoła kulę ziemską na „Dagny”, niemal nie spał po nocach. Bał się, że wnuk skończy tak jak jego ojciec.

Chris zamierzał wypłynąć w październiku. Tymczasem jednak musiał przebrnąć przez sprawozdania udziałowców. Zrezygnowany, sięgnął po pierwszą teczkę. Nie zauważył, że Marge weszła do jego biura i położyła mu na biurku wielką kopertę.

- Dostarczył to kurier od Dennisona i Bradleya. Mogę spytać, czego ten rekin znów od nas chce?

Marge nigdy nie mówiła o prawniku jego dziadka inaczej niż „ten rekin”. Nie cierpiała go, choć Chris nie miał pojęcia, dlaczego. Marge lubiła ludzi, ale gdy tylko Dennison pojawiał się na horyzoncie, natychmiast znikwała.

- Prowadzi dla mnie kilka spraw.

Chris otworzył kopertę i wyjął z niej kopie dokumentów, które dziś rano wysłał Al-ly.

- To mnie właśnie martwi. - Marge ściągnęła brwi. Ona też wiedziała już o dziecku, ale wciąż nie mogła dojść do siebie po usłyszeniu tej wiadomości. - Nie jesteś zadowolony, że do niej zadzwoniłeś?

Kilka razy delikatnie spytała go, jakie ma plany. Usiadła naprzeciw niego i zrobiła głęboki wdech.

- Twój dziadek zapewne mnie za to zabije, ale tym razem nie zamierzam siedzieć cicho.

Oboje wiedzieli, że Pops nie zrobi Marge żadnej krzywdy.

- Tym razem?

- Poprzednio byłem tu nowa i nie wiedziałam wszystkiego. Ale widziałam, czym to się skończyło. - Marge przerwała i potrząsnęła głową. - Porter nie może się doczekać

wnuków. A skoro został wezwany Dennison, obawiam się, że ma zamiar zrobić to samo, co przed laty zrobił twojej biednej matce.

- Mojej biednej matce? - Chris omal nie wybuchnął śmiechem. - Moja matka dostała to, czego chciała - wolność.

- A ja ci mówię, że Elise wcale nie tego pragnęła. Byłeś zbyt młody, żeby to zrozumieć, ale miałam nadzieję, że gdy dojrzejesz, poznasz prawdę. Może gdyby żył Paul, dowiedziałbyś się wszystkiego, ale po jego śmierci Porter postarał się, aby nic do ciebie nie dotarło. Generalnie to dobry człowiek, dlatego zawsze sądziłam, że jego postępowanie było spowodowane złością na Paula, a potem rozpaczą po jego śmierci. Teraz jednak nie jestem tego taka pewna.

Chris się zdziwił. Zazwyczaj mówiła wprost, o co jej chodzi. To ona praktycznie go wychowała i nigdy nie obawiała się mówić tego, co leżało jej na sercu.

- Zaczynij od początku.

- Twoi rodzice od chwili poznania zapalali do siebie wielką miłością. Elise była słodka, nieśmiała i skryta. W zetknięciu z urokiem, wyglądem i pieniędzmi Paula nie miała szans. Pod tymi względami jesteś do ojca bardzo podobny.

Jednak w przeciwieństwie do ciebie, Paul nigdy nie miał pociągu do prowadzenia rodzinnego biznesu. Interesowały go tylko regaty, zdobywanie kolejnych tytułów i, naturalnie, kobiety. Matka nie była w stanie tego znieść. Chciała zwykłego prostego rozwoju.

- Który ojciec jej dał.

- Początkowo tak. Kilka lat później poznała mężczyznę, którego zapragnęła poślubić. Po ślubie miała zamieszkać w Kalifornii. Trzeba było sporządzić nowy podział majątku i tu zaczął się problem. Matka wyjechała stąd we łzach. Nigdy tego nie zapomnę. We wszystko mieszał się ten rekin Dennison i to za jego przyczyną twoja matka została ograbiona ze wszystkiego.

Chris jak przez mgłę przypomniał sobie zapłakaną matkę rozmawiającą z kimś przez telefon. Spojrzał na dokumenty, które przesłał mu Dennison i się wzdrygnął.

- Próbowала z nimi walczyć, ale była bez szans. A potem zrobili wszystko, żebyś uwierzył, że dobrowolnie zniknęła z twojego życia.

Nic dziwnego, że Marge pocieszała go po odejściu matki. Znała prawdę. Poczł budzącą się w nim wściekłość. Tyle tylko, że nie miał przeciw komu jej skierować. Ojciec nie żył, matka też, a Pops... Cóż, był starym człowiekiem, jedyną rodziną, jaka mu pozostała.

- Chcę jedynie powiedzieć, że jeśli te papiery są tym, czym myślę, że są, to nie rób tego. Nie rób Ally i jej dziecku tego, co zrobiono tobie. Ona na to nie zasługuje, podobnie jak twoje dziecko nie zasługuje na to, żeby być wychowywanym bez matki.

Marge wyprostowała się na krześle i oparła dłonie na kolanach. Znak, że skończyła. Teraz on musiał podjąć decyzję. Ally dostała już te dokumenty dziś rano. Teraz jednak, kiedy poznał prawdę, musiał dobrze się zastanowić, co zrobić, żeby nie pogorszyć sytuacji.

Dźwięk interkomu przerwał jego rozmyślenia.

- Panie Chris, jest tutaj... Proszę zaczekać!

W tym momencie drzwi do biura otworzyły się i do środka wpadła Ally. W rękę miała identyczną kopertę jak ta, którą właśnie otrzymał.

- Ty draniu! Jak śmiesz! Ty... - Złość nie pozwoliła jej mówić.

Grace stanęła obok niej.

- Przepraszam, próbowałam ją powstrzymać.

Wszystkie trzy popatrzyły na niego jednocześnie. Grace przepaszająco, Marge pytająco, a Ally... Cóż, jej spojrzenie omal go nie zabiło.

Tyle wyszło z jego planowania i zastanawiania się.

Dobrze się złożyło, że nie miała broni. Kiedy Ally zrozumiała, co zawierały dostarczone jej przez Chrisa dokumenty, ogarnęła ją furia. Nawet Molly była zbulwersowana tym, co zobaczyła.

Jechała do Charleston, łamiąc wszelkie przepisy ograniczające prędkość. Chciała jak najszybciej skonfrontować się z Chrisem.

Ze złości nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Starsza kobieta, która do tej pory siedziała za biurkiem Chrisa, wstała. W jej oczach Ally dostrzegła troskę i coś na kształt sympatii.

- Ty musisz być Ally. W rzeczywistości jesteś ładniejsza niż na zdjęciu. - Uśmiechnęła się i lekko poklepała ją po ramieniu. - Chodźmy, Grace.

Kobiety wyszły, zostawiając ich samych. Chris sprawiał wrażenie niezwykle spokojnego i opanowanego.

- Może usiądziesz? - zaproponował.

- Nie wiem, czy powinnam. Niewykluczone, że w przyszłości mógłbyś wykorzystać moją decyzję przeciwko mnie.

Chris przysiadł na brzegu biurka.

- Spodziewałem się raczej, że zadzwonisz.

Molly zaproponowała jej to samo, sugerując, że na odległość łatwiej jej będzie z nim rozmawiać. Ona jednak była zbyt wściekła, żeby jej posłuchać.

- Zakwestionowałeś moją zdolność do tego, że mogę być dobrą matką dla dziecka. Zażądałeś wglądu do mojej medycznej dokumentacji i zabroniłeś wyjazdu poza Georgię czy Karolinę Południową. Dziwisz się, że chciałam zobaczyć się z tobą osobiście?

- To konkretnie robota mojego prawnika. Powiedziałem mu tylko, że chcę mojego dziecka i że jesteś niechętna do zawarcia ugody.

Jak on śmiał obarczać ją winą za to wszystko?

- Postanowiłeś więc przycisnąć mnie do muru? - Rzuciła kopertę na biurko. - Nie oddam ci opieki nad dzieckiem.

- Nie wygrasz.

Ally zacisnęła dłonie w pięści.

- To jest dwudziesty pierwszy wiek. Mam swoje prawa i żaden sąd nie jest w stanie mnie ich pozbawić. Nie jestem niekompetentną osobą.

- Może nie, ale udowodnienie tego będzie kosztowało cię kupę pieniędzy. Tak naprawdę wcale nie jest ważne, czy będę w stanie zrobić choć połowę z tego, co tam napisano. Moi prawnicy będą konsekwentnie stawiać ci zarzuty, a ty będziesz musiała po kolei je odpierać.

Perspektywa długiej batalii prawnej przeraziła ją. Nie liczyło się, że ma rację. Konsekwencje takiego postępowania mogły być koszmarnie. Nie tylko dla niej, lecz także dla Molly, dla jej rodziny i dla dziecka. Przede wszystkim dla dziecka.

- Za pieniądze można kupić mnóstwo legalnych ekspertyz, Ally.

Boże, on miał rację. Nie miała pieniędzy, żeby z nim walczyć. Była na przegranej pozycji.

Chris najwyraźniej widział, że Ally zrozumiała, jak małe są jej szanse.

- Może jednak usiądziesz? Czy teraz będziesz bardziej skłonna do negocjacji?

Negocjacji? Wietrzyła podstęp, ale twarz Chrisa była otwarta i niemal przyjacielska. Och, chętnie by go udusiła.

- Chcesz mi powiedzieć, że... Zrobiłeś to, żeby... Taka była twoja taktyka, żeby zmusić mnie do zmiany zdania?

Odczuła ulgę i jednocześnie złość.

- Nie, chciałem ci tylko uzmysłwić, że jeśli nie osiągniemy porozumienia, nie cofnę się przed niczym. Mam jednak nadzieję, że nie będę do tego zmuszony.

Ally nie była w stanie zebrać myśli. Wizyta Chrisa sprawiła, że wszystkie jej wcześniejsze ustalenia i plany legły w gruzach.

Kiedy przeczytała dokumenty, w ogóle nie była w stanie myśleć. Jego nagle zaangażowanie sprawiło, że problem pojawił się od nowa. Zaczęła podejrzewać, że nie będzie zadowolona z tych negocjacji, które mieli prowadzić.

Ponadto znów powróciły mdłości i czuła się naprawdę źle. Sięgnęła po papierową torebkę i słone krakersy. Zaczęła podgryzać jednego, czekając, aż sól zadziała. Chris zmarszczył brwi. Wyszedł, a po minucie wrócił z papierowym kubkiem w rękę.

- Piwo imbirowe. Powinno pomóc.

Napiła się odrobinę. Po kilku minutach rzeczywiście poczuła się lepiej.

- Domyślam się, że proponowanie ci lunchu nie bardzo ma sens?

Spojrzała na niego i dostrzegła, że się lekko uśmiecha. Chyba nie rozbawiło go to, że się źle czuje?

- Pozostanę przy krakersach.

Oczywiście fakt, że siedziała u niego w biurze z tymi okropnymi papierami w rękę, nie pomógł jej poczuć się lepiej. Wiedziała, że Chris ma nad nią przewagę, ale zdawała sobie sprawę z tego, że ona ponosi winę za ten stan rzeczy. To ona rozpętała wojnę i teraz ponosiła tego konsekwencje.

Chris oparł się w fotelu i założył ręce za głowę. Wyglądał na zrelaksowanego.

- Prowadzisz biznes ze swoją najlepszą przyjaciółką, tak? Jak rozumiem, jesteś księgową?

Na te pytania mogła odpowiedzieć z czystym sumieniem.

- Prowadzimy biuro rachunkowe. Pracujemy razem od sześciu lat i mamy coraz więcej klientów. Zdobyliśmy kilka nagród i... - Przerwała, widząc rozbawiony uśmiech Chrisa. - Co cię tak bawi?

- To nie wywiad.

- W takim razie po co pytałeś?

Chris westchnął.

- Chce cię poznać trochę bliżej. Mamy mieć dziecko, a prawie nic o sobie nie wiemy. - Uniósł znacząco brew. - Nie rozmawialiśmy ze sobą wiele.

W jednej chwili przypomniała sobie, jak spędzali czas. Jej mięśnie odruchowo się napięły, a w dole brzucha poczuła znajome ciepło. Był tak blisko niej i uśmiechał się do niej wymownie.

Zamknęła oczy, żeby poradzić sobie ze wspomnieniami. Nie może pozwolić, żeby nią teraz zawładnęły.

- Możemy wrócić do sprawy? Zgadzam się co do tego, że masz prawo być częścią życia naszego dziecka. Przepraszam za moje zachowanie. Chcę, żebyśmy coś ustalili, ale musisz powiedzieć mi, czego się spodziewasz.

- Jesteś pewna, że nie chcesz za mnie wyjść za mąż? To byłoby najprostsze rozwiązanie.

- Wyobrażasz sobie, czym to się może skończyć? Za kilka lat będziemy sobie skakać do oczu, walcząc o opiekę nad dzieckiem i podział majątku. - Nie była gotowa do małżeństwa. Wiedziała, że nie potrafi się oprzeć jego urokowi i nie chciała cierpieć, kiedy cała sprawa się rozsypie. - Tak jak powiedziałaś, prawie wcale się nie znamy. Sam seks nie jest trwałą podstawą związku. Niezależnie od tego, jak był dobry.

Chris pochylił się do przodu i teraz dzieliło ich tylko kilka centymetrów.

- Tylko dobry? A co byś powiedziała na „zdumiewający?” - Dotknął lekko jej ramienia. - Ludzie pobierają się z błahszych powodów.

- Chris, przestań.

Ku jej ułdze posłuchał jej. Odchylił się, ale jego zapach pozostał w jej nozdrzach, sprawiając, że zapragnęła go tak bardzo jak jeszcze nigdy.

Nie mogła pozwolić, żeby hormony zmały jej umysł.

Może jednak nie tylko ona miała trudności z pozbieraniem się. Chris przejechał palcami przez włosy i potrząsnął głową, jakby chciał się otrząsnąć. Wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Chodź, pokażę ci, jak wygląda „Kirke”.

- Teraz? Przecież mieliśmy porozmawiać.

- Nie znajdziemy rozwiązania, ponieważ siedzimy po przeciwnych stronach stołu, Ally. Sama powiedziałaś, że za mało się znamy, może więc powinniśmy to zmienić. Mamy jeszcze trochę czasu i jeśli uda nam się zaprzyjaźnić, myślę, że łatwiej nam będzie dojść do porozumienia. Dlatego zabieram cię do portu.

Ally się zawahała. Nie bardzo ufała samej sobie i nie do końca rozumiała nagłą zmianę w zachowaniu Chrisa.

I wtedy się do niej uśmiechnął. W kącikach oczu pojawiły się dobrze jej znane zmarszczki i już wiedziała. Niezależnie od tego, co się wydarzy, połączy ich wspólne dziecko. Sześć tygodni temu podjęła decyzję, która zmieniła całe jej życie. Kochała się z nim i poczęli dziecko. Tylko od niej zależy, jak ułożą się ich dalsze stosunki.

- Naprawdę chcesz tego dziecka?

- Bardzo.

- Zadzwonisz do swojego prawnika, żeby wszystko odwołał?

- Tak. Jeśli ty będziesz zachowywać się rozsądnie, nie będę sprawiał żadnych kłopotów.

- Zrób to - powiedziała, podając mu rękę i pozwalając pomóc sobie wstać. - Potem pójdziemy zobaczyć „Kirke”.

- Naprawdę jestem pod wrażeniem. Twoja łódź wygląda znacznie lepiej. - Ally przejechała dłonią po nowych siedzeniach w kokpicie. - Niewątpliwie nie będzie już mogła się ścigać, ale prezentuje się doskonale.

Przyjazd Ally zaskoczył Chrisa. Był jednak przyzwyczajony do podejmowania szybkich decyzji i wykorzystywania nadarzających się okazji.

Dennison nie był zadowolony z jego telefonu. Usiłował przekonać Chrisa, że powinien zmienić decyzję, ale bezskutecznie.

Coraz bardziej przekonywał się do pomysłu małżeństwa. To rozwiązałyby wiele problemów. Ally była piękna, inteligentna i nosiła jego dziecko. Trochę się już poznali i wierzył, że to mogłoby stanowić podstawę trwałego związku.

- Jak się nazywa ta łódź?

Głos Ally przywołał go do rzeczywistości. Spojrzał na jacht, który wskazywała ręką.

- To jest „Dagny”. Ta nazwa oznacza „nowy dzień”.

- To łódź regatowa? Jest bardzo duża.

- Ma dziewięćdziesiąt sześć stóp, ale została tak zaprojektowana, żeby pokonywać dalekie dystanse w krótkim czasie i tylko z jednoosobową załogą. Zabrałbym cię na pokład, ale obecnie jej właścicielem jest Jack.

- Jack?

- To mój kuzyn, który projektuje jachty. „Dagny” jest jego ostatnim dziełem i jest z niej bardzo dumny.

- Co to jest daleki dystans? Wydawało mi się, że z Karaibów do Charleston jest daleko, ale skoro „Kirke” pokonała tę odległość, to znaczy, że nie jest wcale taka wielka.

Chris się roześmiał.

- Powiedziałem, że „Dagny” może pokonywać dalekie dystanse w krótkim czasie, a to oznacza, że jest szybka. „Kirke” może płynąć równie daleko, tyle że znacznie wolniej.

Ally popatrzyła na niego uważnie.

- Czy to właśnie zamierzasz zrobić? Popłynąć „Dagny” dookoła świata? Sam?

- Chcę pobić rekord.

Ally usiadła i zmarszczyła czoło.

- Ile zajmuje taka podróż?

- Jeśli chcę pobić rekord, muszę się zmieścić w czasie krótszym niż dwa miesiące.

- Och.

- Ally, wszystko w porządku?

Jej czoło wygładziło się, a na twarzy zagościł uśmiech, który jednak nie obejmował oczu. Kreśliła palcem na poduszce jakiś skomplikowany wzór. Ciszę przerwało głośne burczenie w jej żołądku.

- Przepraszam. - Położyła rękę na brzuchu. - Niewiele dziś jadłam.

- W takim razie idziemy na obiad.

Zawahała się.

- Chyba powinnam wracać do domu...

Chris zapomniał już, jaka jest ostrożna. Nie przypuszczał, że będzie miała opory przed zjedzeniem z nim zwykłego posiłku. Chyba nadal nie do końca wierzyła w szczerść motywów, które nim kierowały.

- Jestem ci to winien. Powinnaś coś zjeść, podobnie jak dziecko. Ja zresztą też nie jadłem jeszcze lunchu.

Ally wzruszyła ramionami.

- Zgoda. Pod warunkiem, że nie będzie to nic meksykańskiego.

Ally ostrożnie zeszła z drabinki na pomost. Chris podtrzymał ją w pasie, żeby jej pomóc. Poczuł, jak zadrżała, gdy ją dotknął. Zupełnie jakby pod palcami przepłynął mu prąd. Nie miał ochoty wypuścić jej z objęć.

Ally stała do niego tyłem i dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów. Gdyby tylko odchyliła się nieco do tyłu...

Robotnicy zaczęli wracać do pracy i ich podniesione głosy przerwały panującą ciszę. Ally odsunęła się od niego.

Kiedy zwróciła twarz w jego stronę, dostrzegł, że jest zarumieniona. Może była na niego wściekła, ale na pewno nie był jej obojętny.

Ta świadomość dodała mu skrzydeł. Pozwolił jej się odsunąć i opanować emocje.

- Myślę, że... Wydaje mi się... - Odgarnęła włosy z twarzy. - Po prostu chodźmy już, dobrze? Umieram z głodu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W poniedziałek Ally zdała przyjaciółce relację ze spotkania z Chrisem.

- Jesteś dzisiaj w lepszym nastroju niż wczoraj.

- Nie mam mdłości.

- Wiesz, że nie o tym mówię.

- Wiem. - Ally się uśmiechnęła.

- Jak na kogoś, kogo być może czeka ciężka batalia z prawnikami, humor ci dopisuje.

- Nic nie rozumiesz - zachnęła się Ally.

- To mi wytłumacz.

- Posłuchaj. Chris dowiedział się, że zostanie ojcem. Potem ja zachowałam się w karygodny sposób, czym zwiększyłam jego frustrację. Jak każdy prawdziwy mężczyzna, poczuł, że musi na to w jakiś sposób zareagować.

- Użył ciężkiej artylerii.

- Najcięższej. Ale poczekajmy. Dowiedziałam się, że planuje podróż dookoła świata na „Dagny”. Powiedziałabym, że to jego obsesja. Podobnie jak przywrócenie „Kirke” dawnej świetności. Potem będą kolejne regaty i kolejna łódź do odnowienia. Straci zainteresowanie mną i dzieckiem. Będzie miał na głowie ważniejsze sprawy. Kiedy dziecko się urodzi, Chris dojdzie do wniosku, że nie potrzebuje takiego obciążenia. Być może dojdziemy do jakiegoś porozumienia, dla spokoju jego sumienia, ale gwarantuję ci, że szybko znudzi mu się ojcostwo.

- Jesteś tego bardzo pewna.

- Molls, te łodzie są dla niego wszystkim. Ma duszę podróżnika, a to nie idzie w parze z poczuciem odpowiedzialności i podejmowaniem trwałych zobowiązań. Muszę tylko cierpliwie poczekać, a wszystko się ułoży.

- Cieszę się, że tak myślisz. A przy okazji, w poniedziałek przychodzą z Kriss Brothers, żeby zrobić kosztorys.

- Doskonale.

Naprawdę tak myślała. Po całym tygodniu niepewności, zaczynała mieć wrażenie, że znów odzyskuje kontrolę nad własnym życiem. Miała mnóstwo rzeczy do zrobienia, ale nie wpadała w panikę. Powoli wszystko załatwi i weekend będzie miała wolny.

Kiedy zadzwonił telefon, podskoczyła jak oparzona.

- Cześć Ally.

W słuchawce rozległ się znajomy baryton i serce Ally mimo woli zaczęło bić szybciej.

- Cześć, Chris. O co chodzi?

- Prawie na dzisiaj skończyłem. Za jakąś godzinę wyruszam w twoją stronę. Możesz być gotowa na szóstą?

- Na szóstą? Ale po co?

- Na obiad. Słyszałem o tym, że w ciąży zapomina się różne rzeczy, ale nie sądziłem, że to prawda. Mówiłem ci, że zadzwonię i pójdziemy na obiad.

- Ale nie sądziłam, że dzisiaj.

Wszyscy inni mężczyźni na tej planecie czekają co najmniej tydzień, zanim zadzwonią. Jeśli w ogóle dzwonią.

- Masz inne plany na ten wieczór?

- Cóż...

- Dobrze. W takim razie przyjadę po ciebie o szóstej. Do zobaczenia, Ally.

Odłożyła słuchawkę.

- Co się stało? - Molly nie kryła zaciekawienia.

- Zaprosił mnie dziś na obiad.

- I tyle z jego zapomnienia o całej sprawie.

- Molls... - Podniosła głowę i zobaczyła, że przyjaciółka się uśmiecha. - Nic dobrego z tego nie wyniknie.

„Nic dobrego z tego nie wyniknie” wkrótce stało się jej mantrą.

Molly zrobiła jej wykład na temat tego, że powinna z entuzjazmem odnosić się do pomysłów Chrisa. Przynajmniej na razie. Mając to na uwadze, ubrała się w prostą spódnicę i jedwabną koszulę bez rękawów. Związała włosy na karku i zrobiła delikatny makijaż.

Ponieważ miała jeszcze sporo czasu, włączyła laptopa i wpisała w wyszukiwarce nazwisko Chrisa. Lista jego osiągnięć była zadziwiająca. W regatach zaczął brać udział jako nastolatek i miał na tym polu spore dokonania. Rzadko przegrywał i nie zajął nigdy miejsca gorszego niż trzecie. Wyglądało na to, że w Regatach Wellsa startowało kilka drużyn. Chris był kapitanem najlepszej z nich, ale opiekował się też pozostałymi.

Stocznia OWD budowała różne rodzaje jednostek. Okazało się, że po świecie pływa sporo łodzi, które powstały właśnie tutaj. Chris od lat zajmował się prowadzeniem tego interesu i był w tym niezły.

Jak się okazało, prowadził też letnie obozy żeglarskie dla dzieci i przeznaczal znaczne sumy pieniędzy na ochronę środowiska.

Kiedy ten człowiek sypiał? Jak znalazł czas, żeby pojechać na Tortolę i przywieźć „Kirke” do domu? Jak to możliwe, żeby spośród milionów mężczyzn na ziemi trafiła właśnie na tego milionera, biznesmena, żeglarza, filantropa w jednej osobie?

O planowanej wyprawie dookoła świata znalazła niewiele informacji i były to raczej spekulacje niż konkrety.

Ostatni link miał dziwny tytuł. Ally kliknęła na niego i zobaczyła artykuł z gazety, sprzed bez mała dwudziestu lat. Zaczęła go czytać i kiedy doszło do niej, co ma przed oczami, z wrażenia aż usiadła.

„Po intensywnych poszukiwaniach trwających dziewięć dni ratownicy zlokalizowali łódź Paula Wellsa, która zaginęła jakieś dziesięć mil od wybrzeży Australii, w okolicy Darwin. Kadłub był mocno uszkodzony i ratownicy uznali, że Wells, który próbował opłynąć dookoła kulę ziemską, aby pobić światowy rekord, utonął podczas sztormu. Wells pochodził z Charleston i pozostawił po sobie jedenastoletniego syna Chrisa i ojca, Portera Wellsa”.

Dopiero teraz w pełni do niej dotarło, co zamierza zrobić Chris. Chce powtórzyć wyczyn, który zabił jego ojca. Czy on jest niespełna rozumu?

Tłumaczył jej wprawdzie, że w obecnych czasach żeglowanie nie jest tak niebezpieczne jak niegdyś, a łodzie wyposażone są w niezawodny sprzęt. Jednak kiedy poczytała trochę o samotnym żeglowaniu, okazało się, że wcale nie było znów tak trudno zginąć, kiedy pływało się w pojedynkę.

Na myśl o tym, co mogłoby się wydarzyć, zrobiło jej się niedobrze.

Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, wyłączyła laptopa i poszła otworzyć.

Chris wyglądał fantastycznie. Czarny podkoszulek ciasno opinał jego umięśniony tors, a spłowiałe dzinsy podkreślały smukłość sylwetki. Uśmiechnął się, a wszystkie jej zmysły ożyły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Wejdz, proszę. - Odsunęła się, żeby go wpuścić do środka.

Dzisiaj zachowywał się i wyglądał inaczej niż w poniedziałek. Był rozluźniony i bardzo zadowolony z tego, że ją widzi.

Z westchnieniem zamknęła za nim drzwi.

- Wyglądasz wspaniale, Ally. Mam nadzieję, że jesteś głodna.

- Umieram z głodu. - To była prawda.

- W takim razie chodźmy. - Chris wziął ją za rękę. W jednej chwili poczuła, jakby przeszedł przez nią prąd. Tak było za każdym razem, kiedy jej dotykał.

W restauracji usiadł naprzeciw niej, dzięki czemu wreszcie poczuła się bezpieczna.

Chętnie napiłaby się drinka, ale wiedziała, że minie dużo czasu, zanim będzie mogła spróbować alkoholu.

- Przywiozłem ci prezent. - Chris wyjął z kieszeni czarne pudełko i podał jej po-przez stół.

Bizuteria. W takim pudełku może znajdować się tylko biżuteria.

- To naprawdę nie jest konieczne. - Przesunęła pudełko w jego stronę.

- Jest. Tak właśnie postępuje mężczyzna, kiedy chce zrobić na kobiecie wrażenie.

- Nie ci mężczyźni, których ja znam.

- W takim razie znałaś niewłaściwych mężczyzn. Nic dziwnego, że rozstałaś się ze swoim byłym.

Spojrzała na niego, żeby upewnić się, czy nie żartuje, ale z wyrazu jego twarzy nic nie mogła wywnioskować.

- Nie bez znaczenia był fakt, że sypiał z kimś innym.

- To dowodzi jedynie tego, że był głupi.

Chris ponownie przesunął pudełko w jej stronę.

- Otwórz swój prezent.

Ally rozwiązała czerwoną wstążkę i ostrożnie uniosła wieczko. W środku był złoty dysk zawieszony na cienkim łańcuszku. Podniosła go do góry i przyjrzała się inskrypcji. Dwa lwy w pozycji jak do walki.

- Piękny. - Z jego miny domyśliła się, że czegoś nie wie. - Dobrze, powiedz mi, co to znaczy.

- Myślałem, że to ty jesteś znawczynią mitologii. To symbol Rei.

Rea była matką tytanów, boginią płodności i macierzyństwa. Lepiej nie mógł wybrać.

- Oczywiście, że ją znam. Te lwy ciągnęły jej rydwan. - Przejechała kciukiem po medalionie. - Nigdy nie widziałam niczego podobnego. Jest naprawdę piękny. Dziękuję.

W jednej chwili Chris znalazł się obok niej. Wziął naszyjnik i zapiał go jej na szyi.

- Pasuje do ciebie - oznajmił, wracając na swoje miejsce.

Zawstydził ją tym wyznaniem. Była zadowolona, że kelner przyniósł im zamówione dania i nie musi na to odpowiadać.

Jedli, rozmawiając o bieżących sprawach, a w pewnej chwili Chris wspomniał coś o „Dagny”.

- To naprawdę ambitny cel, ale nie uważasz, że opłynięcie kuli ziemskiej w pojedynkę jest nieco niebezpieczne?

Chris odstawił drinka i spojrzał na nią dziwnie. Po chwili skinął głową ze zrozumieniem.

- Czytałaś o moim ojcu. To był wypadek. Więcej się to nie powtórzy.

- Nie zmienia to faktu...

- Że mój ojciec zginął, robiąc dokładnie to, co ja zamierzam zrobić?

- Otóż to. - Odsunęła talerz, czując nagle, że minął jej apetyt.

- Przez dwadzieścia lat wiele się zmieniło. System GPS, komunikacja satelitarna, nowoczesne systemy nawigacji, nie wspominając o lepszych konstrukcjach łodzi. Prawdopodobieństwo, że zdarzy się coś złego, jest znikome.

- Jednak z tego, co przeczytałam, wynika, że można zginąć na tysiąc różnych sposobów.

- Martwisz się o mnie? To mi pochlebia.

- To nie jest zabawne.

- Nie martw się. Niezależnie od tego, czy utonę w oceanie, czy zjedzą mnie rekiny, ty i dziecko będziecie zabezpieczeni.

Po raz pierwszy tego dnia poczuła silne mdłości. Chris musiał to zauważyć, gdyż na jego twarzy pojawiła się troska.

- Hej, żartowałem o tych rekinach. Nie chciałem cię zdenerwować.

- Nie rozumiem, dlaczego sobie z tego kpisz.

- Wcale sobie nie kpię. Zaufaj mi, „Dagny” jest najbezpieczniejszą łodzią na ziemi, a ja nie zamierzam bez potrzeby ryzykować. Muszę to zrobić. Nie tylko dla siebie, ale także dla mojego ojca, dziadka i dla całej firmy. Zamierzam wrócić do domu w jednym kawałku.

Twój ojciec zapewne też miał taki zamiar, pomyślała.

- Pozostaje mi trzymać kciuki za to, żeby nie zjadły cię rekiny.

- Doceniam to.

Poprosił o rachunek i zapłacił. Ally nie mogła przestać myśleć, dlaczego nagle tak bardzo zaczęła się o niego niepokoić.

Ally była jedną z najdziwniejszych osób, jakie w życiu poznał. Nigdy nie wiedział, co ona myśli. Bardzo go intrygowała.

Pragnął jej. Odkąd poznał ją na Tortoli, dręczyła go paląca potrzeba, którą tylko ona była w stanie zaspokoić.

Pomysł z małżeństwem coraz bardziej mu się podobał. Będzie musiał jakoś przekonać Ally. Wiedział, że on także nie jest jej obojętny i liczył na to, że dzięki temu łatwiej mu będzie osiągnąć to, co zamierzał.

Chciał jej.

Najlepiej teraz i tutaj.

Ally w drodze powrotnej była zamyślona. Kiedy zajechali pod jej dom, od razu odpięła pasy i sięgnęła za klamkę.

- Dziękuję za kolację i naszyjnik. Do zobaczenia...

- Pozwól, że cię odprowadzę.

Zawahała się, ale pozwoliła mu otworzyć sobie drzwi i odprowadzić się do wejścia.

- Dobranoc - pożegnała go krótko.

- Nie zamierzasz mnie zaprosić do środka?

- To chyba zły pomysł, Chris. Niech sprawy toczą się własnym trybem. Nie ma sensu niczego przyspieszać.

Podszedł do niej bliżej, tak że poczuł ciepło bijące z jej ciała.

- A kto tu naciska?

Ally lekko się odsunęła.

- Nie jestem głupia, Chris.

Chwycił pasmo jej włosów i zaczął sobie owijać wokół palca.

- Nigdy nie twierdziłem, że jesteś.

- Nie możemy tak po prostu zacząć tam, gdzie przerwaliśmy. Wszystko się skomplikowało... - Nie mogła się opanować i dotknęła jego ręki.

- Wręcz przeciwnie. To wszystko jest proste.

Podniosła na niego wzrok i na widok tego, co ujrzała w jego oczach, zadrżała.

- Bez wątplenia będę tego żałować.

Przyłgnęła do niego całym ciałem i zaczęła go łapczywie całować. Chrisa ogarnął żar.

Och, jak dobrze pamiętał to uczucie. Smak jej ust, zapach, kształt ciała. Ciche jęki, jakie z siebie wydawała, gdy wsunął dłonie pod jej bluzkę i przyciągnął do siebie.

Dźwięk przejeżdżającego ulicą samochodu uzmysłowił mu, że wciąż stoją na ganuku. Sięgnął za jej plecy, przekręcił klucz i pchnął drzwi. Ally postąpiła do tyłu, wciągając go za sobą. Kopnięciem zamknął za nimi drzwi.

Ally pogłębiła pocałunek. Oderwała się od niego, po to tylko, żeby wziąć go za rękę i zaprowadzić do sypialni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Powinna kazać mu iść do domu. Umysł podpowiadał jej racjonalne argumenty, dlaczego nie powinna kochać się z Chrisem, ale ciało domagało się swoich praw.

Objął ją i przyciągnął do siebie. Opierała się teraz plecami o jego umięśniony tors, a on gładził ją po brzuchu. Po chwili przesunął ręce w górę i dotknął jej nabrzmiąłych piersi.

Zaczął je pieścić. Odchyliła do tyłu głowę i oparła ją na jego ramieniu. Kiedy uwolnił jej piersi ze stanika, jęknęła przeciągle. Jego pieśczoła była niemal nie do zniesienia. Poczwała na pośladkach potężną erekcję Chrisa, a po chwili jego palce, które wsuwały się pod koronkowe majtki. Kiedy odnalazły jej czuły punkt, nie potrafiła się już dłużej powstrzymać. Zalały ją fale rozkoszy promieniujące z podbrzusza na całe ciało. Nogi zaczęły jej drżeć, jakby nie była w stanie utrzymać na nich swojego ciężaru.

Odwróciła się do niego. Chris niecierpliwym ruchem rozpiął suwak dżinsów. Ally zsunęła mu spodnie i uklekła przed nim. Zanurzył place w jej włosach, a kiedy wzięła go do ust i zaczęła ssać, mocno nabrał powietrza w płuca i zacisnął palce.

Dłużej nie był już w stanie wytrzymać.

Położył ją na łóżku i wszedł w nią, szepcząc jej imię. Otworzyła oczy i spojrzała w jego źrenice, które w tej chwili były zatopione w jej oczach. Poruszał się miarowo, prowadząc ją do kolejnego orgazmu.

Kiedy poczuła, że chwila spełnienia jest blisko, zacisnęła palce na jego ramionach. Poddała biodra do przodu. Chris podtrzymywał ją za pośladki, poruszając się w niej coraz szybciej, aż w pewnej chwili wydał z siebie zduszony jęk.

Po dłuższej chwili położył się na wznak i pociągnął ją za sobą, tak że leżała teraz z głową opartą na jego piersi.

Cisza, jaka zapanowała, stała się dla niej kłopotliwa. Znow poczuła znane jej uczucie wewnętrznego napięcia i zdenerwowania.

Czy Chris zamierzał zostać u niej na noc? Powinna mu pozwolić? Nie chciała się przyzwyczajać do jego obecności.

- Chris - szepnęła w zapadającym zmroku.

- Cii. Śpij teraz. Porozmawiamy później.

Kojąca pieszczota Chrisa sprawiła, że zamknęła oczy i pozwoliła, aby ogarnęła ją senność.

Zasnęła. Mówiła coś przez sen, ale nie potrafił zrozumieć co.

Wiedział, że wciąż się go obawia i nie jest pewna szczerości jego intencji. Wiedział też jednak, że pasja, z jaką mu się dziś oddała, nie była udawana. Położył rękę na jej brzuchu. Tam, w głębi, było jego dziecko. Ich dziecko.

Zrodziło się w nim jakieś pierwotne uczucie dumy i potrzeba otoczenia jej opieką. Nie chciał kłócić się z Ally. Nie chciał walczyć o dziecko w sądzie.

Zamknął oczy i pozwolił, aby jego także zmorzył sen. Usypiał w błogim przeświadczeniu, że jego głębokie uczucie obejmuje nie tylko dziecko, lecz także jego matkę.

Ally obudził zapach smażonego bekonu. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że nie spała dziś sama. Na podłodze zobaczyła parę męskich butów, na oparciu krzesła wisiał jej stanik, a dochodzący z kuchni zapach...

Chris wciąż tu był. Przygotowywał im śniadanie. Pospiesznie poszła do łazienki, żeby się umyć i doprowadzić do porządku. Kiedy wychodziła z łazienki, z kuchni wyrzał Chris.

- Tak mi się wydawało, że już wstałaś. Mam nadzieję, że jesteś głodna? - uśmiechnął się.

Po tylu tygodniach, w czasie których dręczyły ją poranne mdłości, ich nieobecność sprawiła, że czuła się nieco dziwnie. Pozwoliła Chrisowi zaprowadzić się do kuchni. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz ktoś ugotował coś dla niej. Śniadanie było proste, ale siadając do stołu, czuła się dziwnie wzruszona.

- Pachnie wspaniale. Dziękuję.

Chris w odpowiedzi uśmiechnął się i postawił na stole karton z mlekiem i dżem.

- Staralem się zrobić coś prostego. Nie byłem pewien, czy poranne mdłości już ci ustąpiły.

- Chyba tak. W każdym razie czuję się naprawdę głodna.

- W takim razie jedz. - Nałożył jej na talerz kilka plasterków bekonu i zaczął popijać kawę.

- Jesteś niezłym kucharzem - powiedziała, spróbowałszy bekonu, który był tak wysmażony, jak lubiła.

Chris skinął głową.

- Kiedy masz następną wizytę u lekarza? - spytał Chris.

- Pod koniec miesiąca. Zrobią mi USG.

- Pojadę z tobą. Przyślij mi dokładny termin mailem.

- Nie musisz tego robić.

- Ale chcę, Ally.

- Kiedy wracasz do Charleston?

Chris uniósł brew.

- Chcesz się mnie pozbyć?

Wcale nie. Lubiała, kiedy tu był i robił rzeczy, które się robi, gdy się z kimś mieszka. Nie chciała jednak się do tego przyzwyczajać.

- Niedługo będę musiał się zbierać. Dziś po południu mam spotkanie klubu.

Słyszając jego słowa, wcale nie odczuła ulgi. Była rozczarowana.

- W następną sobotę są regaty. Może chciałbyś przyjechać i popatrzeć?

Chris zapraszał ją do swojego życia. Może naprawdę zależało mu na tym, żeby między nimi się ułożyło?

Czy ona pragnęła tego samego?

Chris w milczeniu dolał jej kawy. Ten prosty gest sprawił, że nabrała przekonania do tego, że podejmuje właściwą decyzję.

- Chętnie przyjadę.

Uśmiechnął się szeroko.

W tej chwili zadzwonił telefon. Kiedy zobaczyła, kto dzwoni, zawahała się. Włączyła automatyczną sekretarkę i sięgnęła po kawę.

- To moja mama. Wiedziałam, że ta cisza nie może trwać wiecznie.

W odpowiedzi zachichotał.

- Ally, skarbie, gdzie ty się podziewasz? - usłyszeli nieco piskliwy głos matki Ally.

- Jutro o wpół do drugiej jest lunch. Chciałabym, żebyś kupiła wino. Ja nie zdążę.

Ally podeszła do aparatu i wyciszyła go.

- Wystarczy. Resztę odsłucham później. - Westchnęła. - Niedzielny lunch. Czyż nie jest to tradycja celebrowana w każdej rodzinie?

- Nie sprawiasz wrażenia zachwyconej.

- Na pewno się już zdażyłeś zorientować, że moja rodzina jest nieco specyficzna. Są szczęśliwi dopiero wtedy, gdy uda im się doprowadzić mnie do rozpaczy.

- Chyba rozumiem, co masz na myśli.

Spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- Naprawdę?

- Nie mam bliskich krewnych, ale mam kilku kuzynów. Pops potrafi czasami dać nam do wiwatu. - Uśmiechnął się lekko. - Tak to już bywa z rodzinami.

- Moja rodzina jest pod tym względem wyjątkowa. Zupełnie jakby starli się prześcignąć w tym, które z nich wymyśli coś bardziej zwariowanego.

- Czy twoja mama dobrze gotuje?

- Czyżbyś chciał się do nas wprosić na lunch?

- Prędzej czy później i tak będę musiał ich poznać. W końcu w jakiś sposób będziemy spokrewnieni. Poza tym, nie możesz przynieść wina, skoro nie wolno ci go pić.

Spokrewnieni. Chris powiedział to tak, jakby było to najbardziej oczywiste na świecie.

- Sama nie wiem.

- Jak rozumiem, jeszcze im o mnie nie powiedziałaś.

- Nie do końca. Wiedzą, że jestem w ciąży, ale dałam im do zrozumienia, żeby nie wypytywali mnie o ojca dziecka.

- Tak, ale to było wcześniej. Teraz sytuacja się zmieniła i powinni chyba przywyknąć do mojej obecności. Sądysz, że się im nie spodobam?

- Och, wręcz przeciwnie. Będą tobą zachwyceni.

- W takim razie ustalone.

Chris zebrał naczynia ze stołu i włożył je do zmywarki. Kiedy skończył, podszedł do Ally i klęknął obok jej krzesła.

- Niezależnie od tego, jak bardzo tego nie chcę, muszę wracać. I tak jestem już spóźniony. Do zobaczenia jutro.

Ally odprowadziła go do drzwi.

- To wcale nie jest tak blisko. Nie musisz jutro przyjeżdżać, jeśli będziesz zmęczony. Zrozumiem to.

- Dojeżdżanie jest pewną przeszkodą, ale na szczęście rozwiązałem ten problem. Victor obiecał, że jutro przywiezie mnie helikopterem.

Ally pomyślała, że się przesłyszała.

- Helikopterem? Masz swój helikopter?

- Ja nie, ale firma tak. Oszczędza nam sporo czasu. - Pocałował ją lekko w usta. - Do zobaczenia jutro.

Zamknęła za nim drzwi i oparła się o nie. Po prostu nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą się wydarzyło. Chris miał przylecieć helikopterem na lunch. Nagle odległość stu mil, jaka dzieliła Savannah od Charleston, przestała mieć znaczenie.

Właśnie, kiedy zaczęła myśleć, że panuje nad sytuacją, Chris znów wkroczył do akcji.

Był zdziwiony tym, jak taka rodzina mogła wydać kogoś tak wspaniałego jak Ally.

Okazało się, że Ally wcale nie przesadzała. Został przedstawiony najbardziej narcystycznym i samolubnym ludziom, jakich znał. Szybko zorientowali się, że mają do czynienia z ojcem dziecka, ale nie powstrzymało ich to przed robieniem złośliwych uwag na temat jej stanu. Co ciekawe, nic nie mówili Stevenowi, którego dziewczyna także była w ciąży.

Ally najwyraźniej uwielbiała matkę, Hannah, która nie wyglądała na kobietę mającą troje dorosłych dzieci.

Hannah nieustannie na wszystko narzekała, ale miała przy tym dużo uroku i jej malkontentstwo nie było uciążliwe. Erin natomiast traktowała Ally jak osobę, która powinna rozwiązać wszystkie problemy zarówno jej, jak i pozostałych członków rodziny. Steven był rozpieszczony przez kobiety do granic możliwości. Nawet jego dziewczyna, będąca w zaawansowanej ciąży, skakała przy nim jak tresowany piesek. Ojciec Ally najwyraźniej hołdował zasadzie „dajcie mi wszyscy święty spokój”.

Czy Ally na pewno nie została adoptowana?

Po niecałej godzinie miał ochotę zabrać Ally i opuścić ten zwariowany dom. Ona jednak najwyraźniej przywykła do przebywania w ich towarzystwie, gdyż zachowywała się, jakby cała sytuacja w ogóle jej nie dotyczyła.

Wkrótce cierpliwość Chrisa się wyczerpała. Kiedy zadzwonił jego telefon, wyszedł na ganek, żeby go odebrać. Został tam chwilę, żeby ochłonąć.

- Zwykle zachowują się przyzwoiciej - oznajmiła Ally, która wyszła za nim. -
Przepraszam cię.

Nie chciał być nieuprzejmy, w końcu to była jej rodzina, ale nie mógł na to patrzeć.

- Są dość... - zawahał się, szukając odpowiedniego słowa.

- Zwariowani? Mówiłam ci. - westchnęła.

Nie o to słowo mu chodziło.

- Są zupełnie inni niż ty. - Dotknął lekko jej podbródka.

- Ktoś w tym towarzystwie musi być dorosły. Wyobrażasz sobie, jak by funkcjonowali, gdyby nie było mnie w pobliżu?

- Są dorośli. Potrafią się o siebie zatroszczyć.

- Tak by się wydawało. - Ally w zamyśleniu oparła się o balustradę. - Staram się traktować ich z humorem, gdyż inaczej pewnie bym zwariowała.

- A co oni poczną, jak będziesz zajęta dzieckiem i nie będziesz w stanie rzucić wszystkiego, żeby spieszyc im na ratunek?

- Molly spytała mnie o to samo.

- Może powinnaś się nad tym poważnie zastanowić?

Ally zaczęła chodzić po werandzie.

- Kiedy zadzwonili do mnie, żeby wracała z Tortoli, pomyślałam, że robią mi przysługę.

- Przysługę?

- Jeśli zostałabym z tobą jeszcze kilka dni, na pewno bardzo bym się przyzwyczała do twojej obecności. Może nawet próbowałabym namówić cię, żebyś przyjechał ze mną do Savannah.

Zaczął rozumieć, co miała na myśli.

- Jeszcze jedna osoba do niańczenia. Obibok bez pracy.

Skinęła głową.

- Nie obraż się. Naprawdę chciałam cię odszukać, ale potem okazało się, że jestem w ciąży i wszystko się zmieniło. Nie miałam już nic do zaoferowania.

- Uważasz więc, że zajmowanie się dzieckiem w pojedynkę rozwiązałoby sprawę?

- Na pewno było łatwiejsze niż próbowanie dowiedzenia się, jak ty wpasowałbyś się w całą sytuację. Oczywiście wtedy jeszcze nie wiedziałam, jakim człowiekiem jesteś naprawdę.

- Na pewno jestem dorosły. Nie potrzebuję niańki.

- Teraz o tym wiem.

Podszedł do niej i objął ją za ramiona.

- Chciałbym się tobą zająć, Ally. I dzieckiem.

Spojrzała mu w oczy i dostrzegł na jej twarzy wyraz zakłopotania. Naprawdę nie bardzo wiedziała, jak się w tym wszystkim odnaleźć.

- Wiem, że początek naszej znajomości nie był najbardziej udany, ale to nie znaczy, że koniec ma być równie niefortunny.

- Mówisz o tym, że powinniśmy się pobrać?

Modlił się w duchu o cierpliwość.

- Tak, Ally. Mówię o tym, że powinniśmy się pobrać. Może nie od razu, ale z czasem na pewno tak.

Ally odetchnęła z ulgą.

- Wbrew pozorom, mamy solidne podstawy do zbudowania trwałego związku. - Spojrzał jej w oczy i wiedział, że pomyślała o tym samym co on. O ostatniej nocy.

- Chris, ja...

- Cii. - Dotknął palcem jej ust. - Zaprosiłaś mnie, żebym poznał twoją rodzinę. No-sisz moje dziecko. Czujemy się dobrze w swoim towarzystwie, pod warunkiem, że się nie kłócimy. To całkiem sporo jak na początek.

W domu rozległy się podniesione głosy, po czym dobiegło ich wołanie Erin.

- Ally, potrzebujemy cię tutaj!

- Zapomnij o nich, Ally. Pomyśl o sobie. O dziecku. - Pocałował ją w usta. - Pomyśl o nas.

- Ally! - W głosie Erin dało się słyszeć nutę zniecierpliwienia.

Ally zawahała się, po czym spojrzała Chrisowi w oczy.

- Możesz mnie stąd zabrać?

- Z przyjemnością - odparł z ulgą.

- Podjedź samochodem. Ja tylko pójde po torebkę. - Wspięła się na palce, lekko pocałowała go w usta i zniknęła w domu.

Nie słyszał, co powiedziała rodzinie, ale na pewno nie byli z tego zadowoleni. Do jego uszu doszły głośnie narzekania, ale Ally była twarda. Wzięła go za rękę i zbiegli ze schodów do samochodu.

Pomachała rodzinie na pożegnanie i Chris ruszył.

- Dokąd jedziemy?

- Do mnie.

Nacisnął pedał gazu.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Po ucieczce z rodzinnego domu Ally spędziła wspaniały wieczór w ramionach Chrisa, a kiedy w poniedziałek przyszła do pracy, Molly tylko na nią spojrzała i już wiedziała, jak było.

Dla odmiany jej rodzina pognewała się na nią i przez cztery dni nikt się do niej nie odezwał, jeśli nie liczyć nagrania na automatycznej sekretarce, które zostawiła mama.

Pozostałe dni były równie radosne. Wprawdzie Chris zdołał ją odwiedzić dopiero w środę, ale dzwonił do niej i pisał maile. Dziś rano przysłał kwiaty.

Ally chciała wierzyć w szczerą intencję. Cały czas dręczyły ją wątpliwości, czy podejmuje właściwą decyzję, ale widząc jego starania, coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że postępuje słusznie.

- Może skończysz dziś wcześniej i już teraz pojedziesz do Charleston? - zachęcała ją Molly. - Tutaj wcale mi nie pomagasz. To ciągle wzdychanie i uśmiechanie się pod nosem tylko mnie denerwuje.

- Nie mogę. Dziś wieczorem Chris ma spotkanie ze sponsorami, a rano musi być w jachtklubie, żeby przygotować wszystko do zawodów. Tylko bym mu przeszkadzała. Zresztą, mam tu pracę do dokończenia. Postaram się wzdychać jak najmniej - oznajmiła, siadając za biurkiem.

- Będę wdzięczna. - Molly posłała jej kpiący uśmiech.

Ally popracowała kilka minut, kiedy zadzwonił telefon. Chris. Spojrzała na Molly, która znacząco przewróciła oczami.

- Cześć.

- Cześć. Jest jakiś cień szansy, żebyś przyjechała do mnie dzisiaj?

- Molly przed chwilą zaproponowała mi to samo. Sądziłam, że będziesz zajęty.

- Bo będę. Ale dla ciebie znajdę czas. No więc jak?

Zrobiło jej się bardzo miło.

- Chyba tak.

- Przyślę po ciebie Victora. O której będziesz gotowa?

Na myśl o tym, że miałyby lecieć tym maleńkim helikopterem, odczuła mdłości.

- Przyjadę samochodem. Tak będzie znacznie prościej.
- Ale helikopter jest szybszy. Poza tym nie znasz drogi.
- To sprawdzę na mapie.

Na szczęście Chris nie nalegał. Obiecał, że prześle jej dokładne namiary mailem, a ona przyrzekła, że zadzwoni z drogi.

- Molly, obiecuję, że to nadrobię - powiedziała, kiedy skończyła rozmawiać z Chrisem.

- Ciekawe kiedy. - Przyjaciółka pomachała jej na pożegnanie. - Jedź ostrożnie i do zobaczenia w poniedziałek.

Poszła do domu, żeby się spakować, wrzuciła torbę do samochodu, włączyła radio i wyruszyła w drogę.

Późno w nocy, kiedy leżała obok drzemiącego Chrisa, który bezwiednie trzymał rękę na jej brzuchu, zrozumiała, że z nim nic nie będzie już takie jak dawniej.

Ten człowiek był po prostu bogiem. Neptunem, Posejdonem, Chrisem Wellsem. Ally rozboleły oczy od patrzenia na niego przez lornetkę, ale nie mogła powstrzymać się od oglądania Chrisa dowodzącego siedmioosobową załogą.

Choć morze było tego dnia niespokojne, Chris twardo stał na pokładzie, jakby był zrośnięty z łodzią i stanowił z nią jedność. Wydawał ludziom rozkazy, a oni bezbłędnie je wykonywali.

- Taylor wciągnął flagę - usłyszała obok siebie czyjś głos.

Spojrzała na mężczyznę, który został wyznaczony na jej opiekuna. Carl Michman nosił dumny tytuł zastępcy komandora związku żeglarskiego, ale dziś jego zadanie polegało na tym, żeby mieć na nią oko i wyjaśniać wszystko, co się tu działo.

Nie pamiętała, jak Chris dziś rano wstawał, ale przypomniała sobie jak przez mgłę pocałunek na dobranoc, jakim ją obdarzył. Zostawił jej kluczyki do samochodu i wiadomość, jak dojechać do klubu. Na miejscu miała odnaleźć Carla.

- Co to oznacza? - spytała teraz, nagle zaniepokojona. - Czy coś poszło źle?

Carl poklepał ją uspokajająco po ramieniu.

- To tylko taki znak protestu. Między tymi bojami jest ciasno i kłóć się, kto ma przepłynąć pierwszy.

Choć Carl starał się wytłumaczyć jej zasady tego sportu i tak niewiele rozumiała. Mówiąc szczerze, nie bardzo ją to interesowało. Wolała po prostu patrzeć na Chrisa w akcji i tak też zrobiła.

Bez trudu rozpoznawała jego łódź, dzięki kolorowemu żaglowi z logo Regat Wellsa.

Choć Chris zapewniał ją, że te zawody to tylko rozrywka, najwyraźniej zależało mu na wygranej. Nawet patrząc na niego z oddali, mogła się przekonać, że każda chwila spędzona na tej łodzi sprawia mu frajdę. Zupełnie jakby urodził się do tego, aby pływać.

Patrzyła, jak Chris dokonał zwrotu i łódź nabrała wiatru w żagle, gwałtownie przyspieszając. Wyprzedziła pozostałe żaglówki, zbliżając się w szybkim tempie do ostatniej boi.

Carl zatarł ręce w geście zadowolenia.

Po chwili Chris zeskoczył na nadbrzeże i ruszył przez tłum prosto do niej. Chwytał ją w objęcia, podniósł do góry i ucałował na oczach wszystkich.

Kiedy postawił ją na ziemi, usłyszała pełne aprobaty gwizdy zgromadzonych wokół nich ludzi. Zarumieniła się, ale Chris nie zwracał na publikę najmniejszej uwagi.

A potem rozpoczął się piknik. Ally nie czuła się najlepiej pośród tylu wilków morskich. Nie chciała jednak, aby pomyślano, że jest nietowarzyska, ale po prostu wolała siedzieć sobie z boku i obserwować, co się działo.

Niestety, jej myśli nie były najweselsze.

Chris był dziś jakiś inny. Obcy. Nie był Chrisem, którego poznała na Tortoli i który sprawił, że prawie uwierzyła w to, że możliwe jest, aby ich związek przerodził się w coś trwałego.

Tutaj był „tym Chrisem Wellsem” i poznawała go od strony, od której dotąd nie dane było go jej poznać.

Nie mogła z tym rywalizować. Żeglowanie było częścią jego życia, żeby nie powiedzieć, jego treścią. Nigdy nie będzie miała szansy, żeby konkurować z tą jego pasją.

Do dziś Chris Wells był dla niej czystą abstrakcją. Traktowała uprawianie żeglarstwa jako swego rodzaju pracę, którą kończy się o określonej godzinie i wraca do domu.

Ale to nie było tak. Dla Chrisa nie liczyło się nic innego.

- Wszystko w porządku? - Głos Chrisa wyrwał ją z zamyślenia.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Tak. Jestem tylko trochę zmęczona. To był długi dzień.

Zdała sobie sprawę, że słońce już zaszło i zrobiło się chłodno. Zadrżała. Chris zdjął kurtkę i okrył nią Ally.

- W takim razie zbierajmy się. Tylko pożegnam się z kilkoma osobami.

- Nie musisz wychodzić z mojego powodu. Dam sobie radę.

Potrząsnął głową.

- Po prostu zapomniałem, że teraz łatwo się męczysz. Zaraz wrócę i pojedziemy do domu.

No i wreszcie do tego doszło. Wiedziała, że prędzej czy później Chris poczuje do niej urazę z powodu tego, że zaanektowała tak znaczną część jego życia. Powinna to sobie przemyśleć.

- Naprawdę, nie musimy wracać - nie przestawała go przekonywać, nawet kiedy wsiadali już do samochodu.

- Ledwo stoisz na nogach. Wracamy do domu i tyle.

Wzmianka o domu dziwnie ją poruszyła.

- W takim razie zawieź mnie do... do swojego mieszkania, a sam tu jeszcze wróc. Baw się na swoim przyjęciu.

- To nie jest moje przyjęcie, tylko spotkanie przypadkowych ludzi.

- Ale może być miło.

- Powinniśmy byli wyjść znacznie wcześniej. Te rozmowy o zagłówkach musiały zanudzić cię na śmierć.

- Wiele się dziś dowiedziałam. Naprawdę, jeśli chcesz, możesz spokojnie wracać. Dam sobie radę.

- Mam ryzykować, że odzyskasz siły, a mnie przy tym nie będzie? Nic z tego.

Ally otworzyła usta, żeby go dalej przekonywać, ale nie pozwolił jej dojść do głosu.

- Ally, to naprawdę nie jest problem. Widuję się z tymi ludźmi na okrągło. - Splótł jej palce ze swoimi i lekko ścisnął. - Wolę być z tobą.

Jego słowa sprawiły, że po raz pierwszy tego wieczoru poczuła się rozluźniona. Może niepotrzebnie się martwiła?

- Ty też zobaczysz ich za kilka tygodni.

- Słucham?

- Na zakończenie sezonu. To dopiero będzie przyjęcie. Obiecałaś mi przecież, że przyjedziesz.

- Rzeczywiście. Przypominam sobie. Krawaty i wieczorowe suknie.

Powiedział, że chciał, aby była przy nim, kiedy ogłosi wszystkim, że wybiera się na samotną wyprawę dookoła świata. Nie mogła myśleć o tym bez niepokoju. Była przekonana, że Chrisowi coś się stanie i na samą myśl o tym robiło jej się niedobrze.

Zamknęła oczy i zapadła w drzemkę. W tle rozbrzmiewała muzyka z radia, a Chris gładził ją delikatnie po dłoni. Następną rzeczą, którą zarejestrowała, był fakt, że stali przed jasno oświetlonym budynkiem, w którym mieszkał. Zaprowadził ją do windy. Kiedy przejrzała się w szklanych drzwiach, westchnęła zrezygnowana. Była potargana i miała podkrążone oczy.

Spróbowała przygłodzić włosy, ale na niewiele się to zdało. Chris roześmiał się, widząc jej wysiłki. On sam wyglądał równie dobrze, jak zawsze. Był opalony, a jego jasne włosy sprawiały wrażenie, jakby zostały ułożone przez stylistę.

Ten człowiek wyglądał świetnie, nawet gdy spał. Już samo to mogło sprawić, że nabawiła się kompleksów.

- Idź spać, bo za chwilę się przewrócisz - powiedział, otwierając drzwi do mieszkania i wpuszczając ją przodem.

Chciała się mu sprzeciwić, ale nie miała siły. Zdjęła buty i ruszyła prosto do łazienki.

- Jak się poczujesz lepiej, daj mi znać - rzucił za nią, uśmiechając się znacząco.

Kiedy kilka godzin później wsunął się ostrożnie pod prześcieradło, obudziła się i wsunęła w jego objęcia.

Zaczął ją głaskać i całować. Rozbudziła się, a do jej świadomości dotarł fakt, z którego wcześniej nie zdawała sobie sprawy. Kocha tego mężczyznę.

Spojrzała w jego oczy, które teraz były skoncentrowane na jej twarzy. Wszedł w nią jednym ruchem, sprawiając, że niemal natychmiast zaczęła szczytować.

To już było uprawianie miłości, a nie seksu. Fakt, że kochała się z mężczyzną, którego darzyła uczuciem, sprawił, że zaczęła inaczej odbierać to, co się działo.

Chris trzymał ją w objęciach. Odgarnął jej z czoła włosy. Pocałował ją lekko, a Ally odczuła w piersiach dziwny ból. Wiedziała, dlaczego cierpi.

Chris miał nad nią władzę i gdyby tylko zechciał, mógłby złamać jej serce.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wygląda nieźle, synu. Przyznam, że kiedy ją sprowadziłeś z Tortoli, miałem pewne wątpliwości. - Pops z uznaniem spoglądał na „Kirke”.

- Ja nie miałem żadnych.

Gdyby wątpił, że „Kirke” można przywrócić do dawnej świetności, nigdy nie sprowadziłby jej do domu. Sam musiał jednak przyznać, że efekt końcowy przeszedł jego najsmielsze oczekiwania. „Kirke” została nie tylko odrestaurowana, ale również wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt, z zachowaniem jej oryginalnego stylu. Była piękna i bez wątpienia szybka.

Jednak najpiękniejsze było jej wnętrze. Kabina, choć niewielka, została urządzona luksusowo, z wielką dbałością o szczegóły. Znalazła się w niej wygodna koja, z dość nietypową, jak na łódź, pościelą. Już sobie wyobrażał leżącą w niej Ally.

Pops zajrzał do środka i się uśmiechnął.

- Interesujący wybór.

Chris wzruszył ramionami. Większość osób zrobiłaby tu większy salon, ale on nie planował urządzania przyjęć na „Kirke”. Wolał zainstalować wygodny prysznic i łódko.

- Szkoda, że nie jestem dwadzieścia lat młodszy. - Pops usiadł wygodnie na kanapie i rozłożył ramiona. - Urządziłeś tu sobie kawalerskie gniazdko.

- Wolę myśleć o „Kirke” jak o rodzinnej łódce. Nie potrzebuję kawalerskiego gniazdko.

Starszy mężczyzna uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Naprawdę zamierzasz ożenić się z Ally?

- Jeśli tylko uda mi się ją przekonać do tego pomysłu.

- W takim razie przyjmij moje gratulacje. Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Wszyscy ci młodzi ludzie żyjący na kocia łapę i wychowujący dzieci... - Potrząsnął z dezaprobatą głową. - Za moich czasów jeśli miałeś zostać ojcem, żeniłeś się z matką dziecka. Tak powinno być. Tak właśnie twoja babcia została moją żoną.

- Naprawdę? - Chris zainteresował się tą wiadomością. Nie wiedział, że babcia zaszła w ciążę jeszcze przed ślubem. - To był chyba wielki cios dla całej rodziny.

- W tamtych czasach największą hańbą okrywała się dziewczyna. Po mojemu, jak zrobisz dziecko, powinieneś się ożenić. Dzieci powinny mieć przy sobie oboje rodziców.

- Wydaje mi się, że moja matka byłaby zszokowana, słysząc, że mówisz te słowa.

- Twoja matka to zupełnie inna para kaloszy.

- Czyżby? Z tego, co zrozumiałem, kiedy nasiałem Dennisona na Ally, jedyne, co zrobił, to skopiował dokumenty sprzed dwudziestu pięciu lat. Taki mały replay.

- Zrobiliśmy to, żeby cię chronić.

- Przed kim? Przed własną matką?

Pops pochylił się do przodu, a jego brwi ściągnęły się w jedną kreskę.

- Nie, wiem co sobie myślisz, ale zapewniam cię, że pozbawienie jej praw rodzicielskich było wtedy jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Człowiek, którego chciała poślubić...

Rozmawianie o tym było jak rozdrapywanie starych ran i Chris wiedział, że popełnił błąd, podejmując ten temat. Teraz jednak nie miał już odwrotu.

- Nieobecni nie mogą się bronić, prawda?

- Nic nie rozumiesz.

- Nie ma usprawiedliwienia dla tego, co zrobiłeś. A teraz omal nie zachęciłeś mnie do popełnienia tego samego błędu.

- Nie próbuję się usprawiedliwić. Kiedy będziesz miał własne dziecko, zrozumiesz, do czego może człowieka doprowadzić perspektywa jego utraty. Myślisz, że jestem dumny z tego, co zrobiłem Elise? Nie jestem. Czy zrobiłbym to raz jeszcze? Gdyby był to jedyny sposób, żeby zachować przy sobie wnuka, zapewne tak.

Na samą myśl, że mógłby żyć poza światem swojego dziecka, Chris odczuwał niemal fizyczny ból. Mimo to...

- Musiał być jakiś inny sposób.

- Twoja matka chciała, aby Paul zrzekł się praw rodzicielskich, po to, żeby jej nowy mąż mógł cię zaadoptować. Chciała wywieźć cię na Wschodnie Wybrzeże. Nie mogłem na to pozwolić.

- W zamian za to pozbawiłeś mnie matki. Co gorsza, pozwoliłeś mi myśleć, że to ona mnie zostawiła. A kiedy byłem starszy, nic mi nie powiedziałeś. Muszę z tym jakoś żyć.

- A pomyślałeś o tym kiedykolwiek, że ona też mogła spróbować się z tobą skontaktować? Miała prawo do wizyt. Ale z jakichś względów z niego nie skorzystała.

To było coś nowego.

- Marge powiedziała...

- Ach, więc to ona tak namąciła ci w głowie. Marge była wtedy zupełnie nowa. Nie znała wszystkich okoliczności. Podobnie zresztą jak teraz. Twoja matka nie była skłonna do zawierania żadnych kompromisów. W przeciwieństwie do Ally.

- Tylko dlatego, że Dennison przyparł ją do muru. Po prostu nie miała innego wyjścia.

- Czemu więc narzekasz? Powiedziałbym, że sprawy przybrały korzystny dla ciebie obrót.

Tylko Pops mógł powiedzieć coś podobnego. Nie dostrzegając absurdu tej sytuacji. Kłócenie się z nim nie miało sensu. Był najbardziej upartym człowiekiem, jakiego znał.

- Chciałbym, żebyśmy dobrze się zrozumieli. Ally i dziecko to moja sprawa, nie twoja. Ja się wszystkim zajmę i, niezależnie od tego, co się wydarzy, nie chcę, żebyś się do tego mieszał.

Pops rozważał, czy była to groźba, czy wyzwanie. W końcu uniósł brwi i się roześmiał.

- Jedno jest pewne: jesteś Wellsem z krwi i kości. Mam tylko nadzieję, że kiedy zabijesz się na „Dagny”, będziesz umierał z pełną świadomością faktu, że twoje dziecko będą chować obcy ludzie.

- Ally nie jest obcą osobą. Poza tym, nie mam najmniejszego zamiaru ginać. Po prostu szukasz kolejnego pretekstu do tego, aby zmusić mnie do odwołania całej imprezy.

- Żebyś wiedział, że tak. Gdybym wiedział, że to pomoże, odciąłbym ci sponsoring.

- Znalazłbym nowy.

- Wiem o tym. Dlatego tego nie zrobiłem. - Pops westchnął głęboko i nagle zaczął wyglądać na swoje siedemdziesiąt lat. - Twój ojciec lubił ryzyko, a ty pod wieloma względami go przypominasz. Ale jedno was różni. W przeciwieństwie do Paula masz głowę na karku. Pomyśl o tym, co ci powiedziałem. Oczekujesz dziecka. Masz kobietę, z którą chcesz się ożenić. Całą przyszłość przed sobą. Naprawdę jesteś skłonny zaryzykować to wszystko tylko po to, aby zdobyć kolejny tytuł? Masz ich bez liku. Popelniasz ten sam błąd, co twój ojciec; przedkładasz własne marzenia ponad dobro innych. Ponosisz teraz ogromną odpowiedzialność i w ogóle nie bierzesz tego pod uwagę.

To było jedno z dłuższych przemówień, jakie Pops wygłosił w życiu. W przeszłości nazwałby go „ostatnim durniem” i na tym by się skończyło.

- Pops, zdajesz sobie sprawę, ilu ludzi jest w to zaangażowanych? Jakie to ma znaczenie dla naszej pracy? Gdyby „Dagny” tego dokonała, nie moglibyśmy się opędzić od nowych zamówień. Nasi udziałowcy czekają na ten rejs, bo wiedzą, jak bardzo jest to korzystne. Nie chodzi tylko o zdobycie przeze mnie kolejnego tytułu i doskonale o tym wiesz.

- Nie mów mi, że robisz to dla firmy, synu.

- Dla firmy też.

- Nie zmienia to faktu, że mi się to nie podoba.

- Obiecuję ci, że jak pobiję rekord, będzie ci się podobało jak cholera. Zawrzyjmy umowę. Spróbuję raz. Jeśli nie uda mi się pobić rekordu, więcej nie będę próbował.

Pops uśmiechnął się lekko.

- To już coś.

- Nie martw się. Do rejsu jest jeszcze cały miesiąc. W międzyczasie zamierzam jedynie wypróbować „Kirke”.

- To dobrze. Doskonale wiesz, że każdy siwy włos na tej głowie to twoja zasługa.

- Dzięki tej siwiźnie wyglądasz dystyngowanie.

- Przypomnę ci o tym, kiedy twój syn...

- Albo córka.

- Niech Bóg ma cię w opiece, jeśli urodzi się dziewczynka. - Wskazał ręką wewnątrz kabiny „Kirke”. - Kto wie, jeśli Ally się tu spodoba, może doczekacie się więcej dzieci.

Chris nigdy wcześniej o tym nie myślał.

- Kiedy zamierzasz ją zwodować?

- Pod koniec tygodnia. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, będę mógł zabrać Ally w ten weekend...

W tym momencie usłyszeli krzyki, a potem rozległ się głośny huk, od którego powietrze zadrżało. Pops zachwiał się na nogach. Chris podtrzymał go, po czym wystawił głowę na zewnątrz, żeby zobaczyć, co się dzieje. W nozdrza uderzył go zapach dymu. Wszędzie biegali ludzie z gaśnicami w rękach.

- Idź sprawdzić, co się pali. I zadzwoń pod 911.

Chris zostawił dziadka w kokpicie i pobiegł w kierunku, z którego rozchodził się dym.

„Mam problem w stoczni. Muszę odwołać dzisiejsze spotkanie. Zadzwonię jutro. Przykro mi”.

Ally po raz czterdziesty przeczytała krótką wiadomość, którą zostawił jej Chris, w nadziei, że dzięki temu dowie się czegoś więcej. Niestety. Z westchnieniem zamknęła telefon i oparła głowę o zagłówek.

Otrzymała tę wiadomość wczoraj po południu i od tamtej pory Chris się nie odezwał. Zaczęły nachodzić ją wątpliwości.

Jest dokładnie tak, jak się spodziewała. A może rzeczywiście stało się coś, co go zatrzymało?

Skoro tak, to dlaczego nic jej nie powiedział? Miał na głowie ważniejsze rzeczy niż ona.

Od kiedy to zachowuje się jak nastolatka? Patrzy na telefon, mając nadzieję, że zadzwoni. Zdegustowana odsunęła telefon w najdalszy kąt łóżka. I w tej właśnie chwili zadzwonił.

- Allison Renee, wystarczy tego dobrego. Powinna była sprawdzić numer.

- Cześć, mamó.

Zamknęła oczy, starając się, aby w jej głosie nie było słyhać rozczarowania.

- Do tej pory nie wtrącałam się w twoją kłótnię z siostrą, ale teraz uważam, że przesadziłaś.

- Mamo, spodziewam się dziecka. Jeśli Erin nie jest dostatecznie dorosła, żeby zrozumieć, że świat nie kręci się wokół niej, to ja na to nic nie poradzę.

- Mogłabyś być dla niej bardziej wyrozumiała. Jest bardzo zdenerwowana.

- To przecież tylko ślub! Przykro mi, ale zupełnie mnie nie rusza ta cała jej histeria.

- Allison...

Tym razem Ally miała naprawdę dosyć. Nie zamierzała pozwolić, żeby ogarnęło ją poczucie winy ani pohamowywać swojej złości.

- Mamo, Erin jest twoją córką. Ja i tak przez całe życie byłam dla niej kimś więcej niż tylko siostrą i mam tego dosyć. Jest zepsutą dziewczyną i nie zamierzam dalej przykładać do tego ręki. Jeśli ty chcesz ją dopieszczać, bardzo proszę, ale na mnie nie licz.

- Ally...

Przerwała matce, chcąc raz na zawsze zakończyć ten temat.

- Steve jest jeszcze gorszy. Jeśli potrafi przekonać wszystkich dookoła, żeby tańczyli, jak im zagra, bardzo proszę. Ja w to nie wchodzę. Jest dużym chłopcem i może sam się o siebie zatroszczyć. Żadne z was nigdy nie spyta, jak ja się czuję. Jak ja dam sobie z tym wszystkim radę. Zupełnie, jakbym was nie obchodziła.

- Wiesz, że to nieprawda.

- Mamo, przestań. Kocham ciebie i tatę, ale wszystko się u nas pomieszało. Teraz będę miała swoją rodzinę i ona będzie dla mnie najważniejsza. Nie mogę zajmować się wszystkimi. Nie powinnam była robić tego w przeszłości i nie chcę robić tego w przyszłości.

Powiedziawszy to, Ally poczuła się tak dobrze, jak już od dawna się nie czuła.

- Dlaczego tak się zachowujesz, Ally? Co się stało?

Czego się spodziewała? Współczucia? Zrozumienia? Przepraszam?

- Mamo, przykro mi, jeśli czujesz się zraniona, ale wszystko się zmieniło. Jeśli będziecie gotowi do tego, żeby zachowywać się jak rodzina, której jestem częścią, ale za którą nie jestem odpowiedzialna, wtedy znów porozmawiamy.

Matka zaczęła płakać. Ally poczuła się podle, ale nie mogła cofnąć wypowiedzianych słów.

- Przykro mi, mamó. Kocham cię i czekam na twój telefon. Przemyśl sobie, co ci powiedziałam.

Cicho odłożyła słuchawkę.

Weszła pod koc i przytuliła głowę do poduszki. Szybko zasnęła, ale miała niespokojne sny. Obudziła się, kiedy jej telefon dał sygnał, że dostała wiadomość.

Otworzyła oczy i dostrzegła, że zrobiło się ciemno. Zegar wskazywał kwadrans po jedenastej. Sięgnęła po telefon. Wiadomość była od Chrisa.

„Nie chciałem cię budzić. Wkrótce zadzwonię. Śpij smacznie”.

A więc nie zapomniał o niej. Uśmiechnęła się i ponownie wtuliła twarz w poduszkę.

Chris skierował „Kirke” na pełne morze. Nie mylił się, pływała jak marzenie. Miał przed sobą trzy godziny swobody. Potem musiał wrócić, żeby polecieć z Victorem do Savannah. Ally miała dziś umówione spotkanie u lekarza i chciał jej towarzyszyć.

Po całym zwariowanym tygodniu nie mógł się doczekać spotkania z Ally. Pożar w stoczni okazał się na szczęście niegroźny. Odpowiedzialni za niego pracownicy zostali zwolnieni, a szkody usunięto. Jednak w związku z tym wypadkiem miał mnóstwo wizyt kontrolerów i przez cały tydzień był zajęty. Spędzał w biurze całe dni, aby wszystko doprowadzić do porządku. Nie było mowy o wyrwaniu się dokądkolwiek, a już na pewno nie do Savannah.

Morskie powietrze działało cuda, a „Kirke” była wspaniała. Może uda mu się namówić Ally, żeby przyjechała z nim prosto do portu, aby choć trochę pożeglować. „Kirke” trzeba było ochrzcić we właściwy sposób.

Pomyślał o spoczywającym w sejfie pierścionku. Da go Ally jutro. Pragnął, żeby za niego wyszła. Dość już zastanawiania się nad tym, co powinni zrobić. Kursowanie pomiędzy dwoma miastami i wracanie do pustego domu już go nie zadowalało. Chciał, żeby Ally tu była i żeby została jego żoną.

Wiatr przybrał na sile. Chris naciągnął żagle, pozwalając, aby łódź wyruszyła w swoją dziewiczą podróż.

Miał nadzieję, że Ally będzie wolała skromną ceremonię, i chciał, aby zamieszkała u niego. Jeśli zechce wystawnego ślubu, będzie miała dwa miesiące, żeby go zaplanować. To powinno ją zająć do czasu jego powrotu z rejsu.

Będzie ją musiał jakoś przekonać do swoich planów.

Uśmiechnął się do siebie, wdychając z rozkoszą zapach morskiej bryzy. Główny żagiel załopotał i Chris uniósł głowę, aby sprawdzić, co się dzieje. W tej samej chwili wiatr gwałtownie zmienił kierunek i napęlił żagiel z drugiej strony. Chris zaklął pod nosem. Odwrócił głowę i dostrzegł zbliżający się w jego stronę bom.

W następnej sekundzie poczuł tępy ból i osunął się w ciemność.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ally siedziała w samochodzie i wpatrywała się w zdjęcie z USG, które dał jej doktor Barton. Pielęgniarka zapewniła ją, że wszystko jest w absolutnym porządku. Słyszała bicie małego serca i miała wszystko zarejestrowane na płycie DVD. Nigdy w życiu nie widziała nic bardziej wzruszającego.

A Chris wszystko stracił. Pełnym złości gestem otarła łzę, która spłynęła jej po policzku.

„Chcę być przy tobie”, zapewniał ją, a ona mu wierzyła. Kiedy nie pokazał się w umówionym czasie, zadzwoniła do niego na komórkę. Niestety, zgłaszała się tylko poczta głosowa. Czekwała w nadziei, że mimo wszystko się zjawi, ale w końcu musiała jechać. Zostawiła wiadomość na wypadek, gdyby się spóźnił. Do ostatniej chwili miała nadzieję, że przyjedzie, ale okazało się, że czekała na próżno. Cóż, sama zobaczyła dziecko. Ich dziecko.

- Wybacz, maleństwo. Przykro mi, jeśli zawiodłam twoje nadzieje. Byłam pewna, że przyjedzie. Ale nie martw się, to się więcej nie powtórzy.

Przez całą powrotną drogę przeklinała zarówno Chrisa, jak i własną naiwność. Jak mogła być tak głupia, żeby sądzić, że naprawdę mu na nich zależy?

Kiedy dojechała do domu, dostrzegła czekającą na nią Molly. Wiedziała o całej sprawie i kiedy zobaczyła, że Ally wysiada z samochodu sama, jej twarz przybrała zacięty wyraz.

- A to drań!

Ally nie mogła powstrzymać łez.

- Wiedziałyśmy, że tak to się skończy, prawda? Lepiej teraz niż później.

Weszły do domu i Ally wyjęła płytę.

- Chcesz zobaczyć maleństwo? Wygląda jak fasolka.

- Najpierw zadzwoń do jego biura, żeby dowiedzieć się, co on sobie, do diabła, wyobraża.

- Daj spokój, Molls...

- Tu masz numer. - Podała jej kartkę. - Może nie odbierać komórki, ale w biurze na pewno go ktoś znajdzie.

Ally spojrzała na kartkę.

- Molls, to nie jest...

- Idę włączyć DVD, a ty dzwoń. To tylko jeden telefon. Przynajmniej będziesz wiedziała.

- Dobrze.

Ally opadła na sofę i wykręciła numer. Po kilku sygnałach usłyszała w słuchawce kobiecy głos.

- Mówi Ally Smith. Poszukuję Chrisa.

- Och, Boże!

Ally usłyszała jakieś zduszone szepty, a potem słuchawkę przejęła inna kobieta.

- Ally? Mówi Marge Lindley. Poznałyśmy się, kiedy byłeś u Chrisa w biurze.

- Witaj, Marge. Szukam Chrisa.

- Tak mi przykro, że nie zadzwoniliśmy do ciebie wcześniej.

Coś w tonie jej głosu zaniepokoiło Ally.

- Chris wypłynął dziś swoją nową łodzią i... Powiedział, że nie będzie go tylko kilka godzin, więc nic nie wiedzieliśmy. Dopiero Victor, z którym był umówiony...

Ally zmartwiała.

- Zadzwoniliśmy do straży przybrzeżnej, a Victor szuka go helikopterem.

Ally wreszcie pojęła. Oni także nie wiedzieli, gdzie jest Chris. Zaginął! Oblał ją zimny pot.

- Ally?

- Jestem tu - wydusiła przez zaciśnięte gardło

- Namierzą go przez GPS. Znajdą go.

Molly weszła z kuchni z popcornem i sokiem pomarańczowym.

- Wszystko gotowe... Co się stało? - spytała, widząc przerażoną minę przyjaciółki.

- Chris. - Nic więcej nie była w stanie powiedzieć.

- Pochyl głowę między kolana. Oddychaj głęboko.

Wzięła od niej słuchawkę i kontynuowała rozmowę. Ally starała się oddychać spokojnie, żeby nie zaszkodzić dziecku.

- Wszystko w porządku? - Molly w końcu odłożyła słuchawkę.

- Co powiedziała Marge?

- Wyplął kilka minut po siódmej. Z tego, co zrozumiałam, nie było w tym nic niezwykłego. Często wyplwał tak rano. Był umówiony na lunch, na który zapewne miał pojechać prosto z portu. Alarm wszczął Victor, który czekał w porcie, bo miał przywieźć go do Savannah.

Molly podała przyjaciółce sweter, torebkę i pociągnęła ją do drzwi.

- Idziemy.

Ally nie była w stanie się z nią kłócić. Miała wrażenie, że porusza się w gęstej mgle, a jej zmysły były przytępione.

- Dokąd jedziemy?

- Do Charleston. Victor nie może po ciebie przylecieć, bo bierze udział w poszukiwaniach. Wiem, że chciałabyś tam być, kiedy go znajdą. Ja będę prowadzić.

Chris wyglądał okropnie. Miał poparzenia słoneczne i obandażowaną głowę. Jego dziadek, do którego wszyscy zwracali się Pops, twierdził, że pod tym bandażem miał solidną ranę.

Ale wyzdrowieje. Ally siedziała w półmroku obok jego łóżka w szpitalnym pokoju. Chris spał. Choć kiedy straż przybrzeżna go znalazła, był nieprzytomny, zdołali go wybudzić. Zrobione w szpitalu badania nie wykazały na szczęście głębszych uszkodzeń. Był jedynie odwodniony, poparzony, no i naturalnie miał na głowie ranę od uderzenia bomem. Kroplówki i środki przeciwbólowe powinny załatwić sprawę. Jeszcze kiedy były w drodze, zadzwoniła do niej Marge z wiadomością, że Chris został odnaleziony i jest w szpitalu. Ally została z Chrisem, a Molly wróciła do Savannah.

Siedząc w szpitalnym pokoju, Ally miała mnóstwo czasu na myślenie. Minęło osiem godzin, zanim ktokolwiek zorientował się, że Chris zaginął. Dlaczego ci mężczyźni są tak bezmyślni? Dlaczego robią rzeczy, które niczemu nie służą, a jedynie przysparzają cierpienia innym? Jego dziadek wyglądał, jakby zszedł z krzyża. Biedny staruszek.

Ally coraz bardziej zdawała sobie sprawę, że nie zniosłaby takiego stresu na dłuższą metę. Chciała wieść normalne, spokojne życie. Jak przypomniała sobie, że jeszcze kilka miesięcy temu sądziła, że wiezie nudny, monotony żywot, chciało jej się śmiać.

A teraz proszę: była w ciąży i zakochała się w mężczyźnie, dla którego dzień bez adrenaliny był stracony.

- Ally? - głos Chrisa był zachrypnięty.

Przysunęła się do niego i lekko dotknęła jego ramienia.

- Jak się czujesz? - spytała cicho.

- Pęka mi głowa.

- Nie dziwię się. Nieźle ją sobie uszkodziłeś.

- Całe szczęście, że jest twarda. - Uśmiechnął się, ale zaraz twarz wykrzywił mu grymas bólu.

- Przepraszam, że nie przyjechałem na USG. Jak poszło?

- Wszystko jest w porządku. Dziecko jest zdrowe i rozwija się prawidłowo. Mam jego zdjęcie.

- To dobrze. Szkoda, że mnie tam nie było. Ja też żałuję.

- Póki co, odpoczywaj.

- Nic mi nie będzie. - Dotknął jej ramienia.

- Chciałem cię zabrać dziś na łódź. Chyba jednak będziemy musieli zmienić plany.

- Pops powiedział, że „Kirke” nic się nie stało. Zacumowano ją w stoisku, cokolwiek to oznacza.

Chris ponownie się uśmiechnął.

- Widzę, że poznałaś już Popsa.

- Tak. Uroczy człowiek. A przy okazji, nie wiedziałam, że na drugie imię masz Cholerny Głupek.

Chris zachichotał, po czym złapał się za głowę.

- Nie powinienem się śmiać. Od tego głowa boli mnie jeszcze bardziej.

- Nie prościej było po prostu usunąć się spoza zasięgu tego bomu? A przynajmniej już mogłeś powiedzieć komuś, o której będziesz z powrotem.

- Mogłem.

Ally westchnęła i oparła się o ramę łóżka.

- Naprawdę wszyscy się martwili.

Ścisnął lekko jej rękę.

- Przepraszam. A przy okazji, przypomnij mi, żeby Jack sprawdził system GPS na „Dagny”...

Jego oddech pogłębił się i po chwili Chris zasnął.

Ally jednak była zupełnie rozbudzona. „Dagny”? Czy ten człowiek niczego się nie nauczył? Nie miał w ogóle instynktu zachowawczego? Skoro taki wypadek wydarzył mu się podczas kilkugodzinnego rejsu, co mogło się zdarzyć podczas samotnej wyprawy dookoła świata? Miała ochotę rwać sobie włosy z głowy.

Wysunęła rękę z jego dłoni. Ten facet jest niespełna rozumu. Ten bom naprawdę musiał go solidnie uderzyć, skoro wygadywał takie bzdury.

Jedno stało się dla niej jasne. Chris był złotym chłopcem, który uważał, że świat kręci się wokół niego. Nie brał pod uwagę uczuć innych ludzi. Podobnie jak Gerry albo jej brat. Jak cała jej cholerna rodzina. Potrzebował ciągłych wyzwania, sławy i dreszczyku emocji. Niech inni po nim sprzątają.

Dlaczego zawsze zakochuje się w takich mężczyznach?

Co wymyśli po powrocie z rejsu dookoła świata, zakładając, że w ogóle z niego wróci? Oczywiście ona i dziecko nie będą dla niego wystarczająco atrakcyjni. Przegrają w przedbiegach. Dobrze, że to zrozumiała.

Gdyby zdała sobie z tego sprawę wcześniej, na pewno by się w nim nie zakochała. Nie robiłaby wszystkiego, żeby się do niego zbliżyć. I nie martwiłaby się o niego tak jak teraz.

A co z dzieckiem?

Cóż, w tym względzie mogła jedynie liczyć na rozsądek Chrisa. Miała nadzieję, że nie dopuści do tego, aby jego prawnicy roznieśli ją w pył.

Chris się poruszył. Ally mimo woli napłynęły do oczu łzy. Niełatwo jej będzie wybić go sobie z głowy. Zwłaszcza teraz, kiedy na dobre stał się częścią jej życia. Musi jednak zrobić to, co jest najlepsze dla dziecka. Zachowanie dystansu wydało jej się najrozsądniejszym wyjściem.

Nawet jeśli oznaczało to, że będzie cierpieć.

Wyszła na korytarz, cicho zamykając za sobą drzwi. Zaczęła wybierać numer do Marge, kiedy w korytarzu pojawił się jeden z członków załogi Chrisa.

- Jak on się czuje?

- Zasnął - oznajmiła. - Na jakiś czas odzyskał świadomość i chwilę rozmawialiśmy.

Sądzę, że wszystko będzie dobrze.

Mężczyzna skinął głową.

- Potrzebujesz czegoś?

- Okazało się, że muszę wrócić do Savannah. Chris odpoczywa, ale mógłbyś zostać z nim, dopóki nie pojawi się Pops albo Marge?

- Jasne.

- Dzięki. - Wróciła do pokoju Chrisa i zabrała swoje rzeczy. Pochyliła się i lekko pocałowała go w policzek. - Dzięki za wszystko. Przykro mi, ale tak będzie lepiej - szepnęła.

Łzy napłynęły jej do oczu. Pospiesznie skinęła głową przyjacielowi Chrisa i wyszła z pokoju. Dopiero na parkingu zdała sobie sprawę, że nie ma czym wrócić do domu.

Victor. Powiedział jej, żeby dzwoniła, jeśli będzie go potrzebować. Nie miała wielkiego wyboru, ale wciąż się wahała. W końcu wróciła do recepcji i poprosiła o książkę telefoniczną. Zadzwoiła do wypożyczalni samochodów i zamówiła przewóz.

Zawsze jest jakieś wyjście.

Tym razem, kiedy otworzył oczy, w pokoju panowała ciemność. Głowa bolała go nieco mniej, ale ogromnie chciało mu się pić. Która mogła być godzina?

Odwrócił głowę i dostrzegł drzemiącego na krześle Jacka.

- Cześć.

Jack drgnął i przetarł oczy.

- Obudziłeś się.

- Jak widać. Gdzie jest Ally?

- Też się cieszę, że cię widzę. Wyglądasz okropnie.

- Bywało gorzej.

- To prawda. A odpowiadając na twoje pytanie, Ally pojechała do Savannah. Oznajmiła, że coś się wydarzyło i musi pilnie wrócić do domu.

- Powiedziała, co takiego?

- Nie. Tylko tyle, że wymagało to jej obecności.

Zapewne jakiś nowy problem w rodzinie. Oni nawet nie potrafią się ubrać bez Ally. Miał nadzieję, że będzie zadowolona z przeprowadzki do Charleston. Przynajmniej nie będzie mogła pędzić na każde ich zawołanie.

Mimo wszystko nie potrafił stłumić w sobie uczucia rozczarowania. Zostawiła go w szpitalu i pojechała zająć się jakąś sprawą, która okazała się być ważniejsza od niego.

- Zobaczysz, że zadzwoni - oznajmił Jack, spoglądając na niego z uwagą.

- Jestem tego pewien. Denerwuje mnie tylko to, że jej rodzina wydzwania do niej z najmniejszym problemem.

- Tobie na szczęście nic nie jest. Może wydarzyło się coś naprawdę poważnego.

- Nie wiesz, kiedy będę mógł stąd wyjść?

- Jest piąta rano, więc zapewne przez najbliższych kilka godzin będziesz musiał tu zostać. Pielęgniarka mówiła, że jeśli nic się nie wydarzy, zostaniesz wypisany jeszcze dzisiaj.

To świetnie. Miał parę rzeczy do zrobienia.

- Tylko nie wyobrażaj sobie za dużo. Przez kilka dni będziesz musiał siedzieć na tyłku - ostrzegł go Jack.

Ale może Ally będzie mogła do niego przyjechać...

Jack czytał w jego myślach.

- I nie wolno uprawiać ci żadnych... fizycznych aktywności.

- Jesteś okropny.

- Pops zaproponował, że wynajmie pielęgniarkę, żeby cię doglądała.

- Wielkie dzięki. - Dotknął ręką zabandażowanej głowy. - Dużą mam ranę?

- Dostałeś w głowę bomem i masz guza wielkości gęsiego jaja. Na prawej skroni założono ci dziesięć szwów, bo jak upadałeś, to rozciąłeś sobie skórę o metalową krawędź. Oprócz tego straciłeś trochę krwi, odwodniłeś się i masz lekkie poparzenia słoneczne.

- A „Kirke”?

- Jedyne uszczerbek, jakiego doświadczyła, to odrobina krwi na pokładzie i zarysowany bom. Pops odprowadził ją do portu.

- Wiem, Ally mi mówiła.

Co takiego się wydarzyło, że musiała wracać? Nawet się z nim nie pożegnała.

Naprawdę miał ochotę wyjść z łóżka i zacząć działać. Zobaczył, że Jack z trudem powstrzymuje śmiech.

- Co cię tak bawi?

- Ty.

- Naprawdę mam dosyć siedzenia w tej dziupli. Ty też byś miał. A tak w ogóle, to po co tu jesteś?

- Mam mieć na ciebie oko. Dopilnować, żebyś stąd nie uciekł. Pops powiedział, że w razie czego mogę nawet na tobie usiąść, bylebyś tylko został w łóżku.

- Tylko spróbuj, a będziesz następnym pacjentem - zagroził. - Nie martw się, nie mam zamiaru zwiać. Za bardzo boli mnie głowa.

- Nie mogę pojąć, jak mogłeś pozwolić, aby bom uderzył cię w głowę. Chyba trzeba z powrotem posłać cię do szkoły żeglarskiej.

- Bardzo śmieszne. Trochę się zamyśliłem, to wszystko. Ten bom pojawił się znikąd. - Marzył na jawie. Śnił o Ally. Popenił błąd, który mógł go kosztować znacznie więcej niż tylko rozbita głowa. Więcej go nie powtórzy.

- Jak się czuje Pops?

- Całkiem nieźle, choć twierdzi, że któregoś dnia zejdzie z tego świata właśnie przez ciebie. Oboje z Ally uważają cię za niezwykle lekkomyślnego.

- Ally uważa, że pływanie wcześniej niż pół godziny po posiłku jest lekkomyślne.

- Dobrali się jak w korcu maku.

- Jak popłynę na rejs, będziesz miał z nimi niezły pasztet.

- Może mnie ze sobą weźmiesz?

Roześmieli się głośno. W tym momencie do pokoju zajrzała pielęgniarka.

- Widzę, że czuje się pan znacznie lepiej. Chyba będę mogła usunąć tę kroplówkę. Zrobimy jeszcze tylko kilka badań i będzie pan mógł jechać do domu.

- Brzmi nieźle.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Chris miał wrażenie, że umrze z nudów. Głowa wciąż go bolała, szwy ciągnęły, ale najbardziej doskwierała mu konieczność przebywania w domowym areszcie.

Ally zadzwoniła wczoraj, żeby dowiedzieć się, jak się czuje, ale jej głos brzmiał jakoś dziwnie. Nie powiedziała mu, dlaczego nagle wyjechała, i zbywała go półsłówkami. Działo się coś złego, a on nie wiedział co. Ally obiecała jedynie, że odwiedzi go dziś po południu.

Spojrzał na zegarek. Wkrótce powinna tu być.

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi. - Przecież dałem ci klucz - rzucił na powitanie, otwierając jej drzwi. Jednak na widok jej twarzy, przerwał gwałtownie. - Wszystko w porządku?

Zmusiła się do uśmiechu.

- To ja powinnam cię o to spytać. Jak się czujesz? - Jej głos brzmiał jeszcze bardziej obco niż przez telefon.

- Dobrze. - Odsunął się i wpuścił ją do środka. Ally miała ze sobą torbę, ale chyba zbyt małą, żeby były w niej rzeczy do nocowania.

- Wyglądasz lepiej niż w szpitalu.

Pochylił się, żeby pocałować ją w policzek na powitanie. Wyraźnie widział, że działo się z nią coś niedobrego.

- Chris, chciałabym...

- Może usiądziesz? - zaproponował w tej samej chwili.

Skinęła głową i usiadła na kanapie. Chris usadowił się obok niej.

- Musimy porozmawiać. Chciałam ci coś powiedzieć i nie bardzo wiem, jak się do tego zabrać.

- Chodzi o dziecko? Czy coś z nim nie tak?

- Nie, nie, z dzieckiem wszystko w porządku. Przywiozłam ci zapis badania USG. - Wskazała głową na torbę.

- W takim razie o co chodzi?

Ally przygryzła dolną wargę. Chris zdał sobie sprawę, że odkąd weszła do jego mieszkania, unika z nim kontaktu wzrokowego.

- Dobrze, powiem to wprost.

Czekał cierpliwie, aż zbierze się na odwagę.

- Nie mogę dalej tego ciągnąć. - Jej ramiona opadły i wreszcie spojrzała mu w oczy.

- Czego mianowicie?

- Tego między nami. Dużo o tym myślałam i doszłam do wniosku, że nie może nam się udać. Za bardzo się różnimy i wiem, że nie zniósłabym tego ciągłego stresu i zamartwiania się o siebie.

Dotknął jej ręki.

- Ally, przykro mi z powodu tego, co wydarzyło się w piątek. Rozumiem, że się zmartwiłaś, ale to był tylko wypadek.

- Problem polega na tym, że ty nie możesz doczekać się następnego. Nie zniósę wyczekiwania, zamartwiania się, zastanawiania czy... Czekania. Kochasz żeglowanie, regaty, całe związane z tym ryzyko. Rozumiem to, naprawdę, ale ja nie jestem w stanie tego pokochać. Nie mogę rywalizować z tą twoją pasją, nie mogę się jej poddać, więc postanowiłam się wycofać. Teraz, kiedy jeszcze mogę to zrobić.

- Czy to Pops wbił ci to do głowy? Chodzi o „Dagny”?

- Pops nie musiał mi niczego wbijać. Sama to wiem. - Westchnęła głęboko. - Ty i ja za bardzo się różnimy, żeby być razem.

- Sądziłem, że całkiem nieźle nam idzie.

Ally wstała i zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju.

- Tak, bez wątplenia istnieje między nami jakieś przyciąganie, dziwna chemia. Pytanie jednak, na jak długo jej wystarczy. I co będzie potem. Chcę, żeby moje życie było spokojne. Nasze światy różnią się od siebie jak dzień od nocy. Ja jestem zwykłą księgową i nie nadążam za tobą. A teraz, przede wszystkim muszę myśleć o tym, co jest najlepsze dla dziecka.

- Nie uważasz, że najlepsze dla dziecka jest to, żeby miało dwoje rodziców? Ally, to co mówisz, nie trzyma się kupy.

- Ty będziesz ciągle pływał, więc i tak będę wychowywała je sama. A nie mogę być dobrą matką, nieustannie zamartwiając się o ciebie.

- Chcesz, żebym zrezygnował z regat?

- Nigdy bym cię o to nie poprosiła. To jest część twojego życia. Nie możesz się zmienić, bo taki już po prostu jesteś. Ja jednak też nie mogę zmienić tego, co czuję i jak reaguję. Dlatego właśnie nic z tego nie będzie.

- Uspokój się. Zrób głęboki wdech i spróbuj się trochę rozluźnić.

- Nie traktuj mnie w ten sposób. Jestem dorosła i podjęłam już decyzję. Oczekujemy od życia czegoś innego i dlatego nie możemy stworzyć trwałego związku. Ty szukasz tego - wskazała wymownie głową na jego bandaż. - Ja natomiast... - przerwała i sięgnęła po torbę, która stała na podłodze.

Chris chwycił ją za ramię.

- Czego ty naprawdę chcesz, Ally?

Nie odpowiedziała, tylko spojrzała na rękę, którą ją trzymał. Poczuli się jak drań.

Ally wyjęła z torby dużą kopertę i podała mu ją. Od razu wiedział, że jej zawartość mu się nie spodoba.

Ally zrobiła kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić. Było trudniej, niż się spodziewała. Chris ze swojej strony nie ułatwiał jej sprawy.

Musiał patrzeć na nią w ten sposób? I dlaczego na sam jego widok wszystkie jej zmysły budziły się do życia? Całe szczęście, że szybko do siebie dochodził. Dzięki temu miała nieco mniejsze wyrzuty sumienia, że zerwała z nim zaledwie dwadzieścia osiem godzin po jego wypadku.

Nie była w stanie zgodzić się na to, że ma pełnić w jego życiu drugoplanową rolę. Kochała go za to, jakim był, choć jego natura „złotego chłopca” momentami wyprowadzała ją z równowagi. Nie bardzo jednak potrafiła mu to wytłumaczyć.

Kiedy wręczała mu tę kopertę, czuła się podle.

- Co się dzieje, Ally? - Spojrzał na nią pytająco.

- Rozmawiałam z moim prawnikiem. Mam nadzieję, że mamy już za sobą etap złości i grożenia sobie nawzajem i że możemy porozmawiać jak dorośli. To bardzo uczciwa propozycja. Nie chcę od ciebie niczego.

- Jesteś tego pewna, Ally?

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy, żeby ubrać i wykarmić moje dziecko.

- Nasze dziecko - poprawił ją.

Ton jego głosu zupełnie jej się nie spodobał.

- Jak już powiedziałam, niczego od ciebie nie oczekuję. Jest jednak klauzula dotycząca dodatkowych kosztów, na przykład opłaty za studia. Jeśli cokolwiek wzbudzi twoje wątpliwości, mój prawnik jest do dyspozycji. Jesteśmy otwarci na negocjacje.

- Niech cię diabli, Ally. - Rzucił kopertę na stół.

Kiedy na nią spojrział, zadrżała. W jego oczach dostrzegła ból. A może to była tylko złość?

- Naprawdę się starałam, Chris. Nic nie poradzę na to, że nam się nie udało.

Boże, dlaczego to tak boli? Dlaczego tak trudno powstrzymać łzy? Musi natychmiast stąd wyjść.

Wyjęła z torby kopię badania USG, podkoszulek, który u niej zostawił, klucze do jego mieszkania. Małe pudełeczko z naszyjnikiem. Wszystko, co mogłoby go jej przypominać.

- Żegnaj, Chris. Naprawdę się cieszę, że mogliśmy poznać się bliżej. To bardzo ważne także ze względu na nasze dziecko.

Chris milczał. Zapewne tak było lepiej.

Odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi. Kiedy je za sobą zamknęła, wybuchnęła płaczem. Wsiadła do samochodu, łkając.

Czuła się, jakby ktoś wyrwał jej z piersi serce. Przekonywała samą siebie, że postępuje słusznie. Znów była dawną, rozważną Ally, która nigdy w życiu nie popłynęłaby na rejs z nieznanym mężczyzną.

Tyle tylko, że wcale tej dawnej Ally nie lubiła.

Obudził ją dźwięk dzwonka do drzwi. Wczoraj po powrocie do domu poszła prosto do łóżka i spała aż do tej pory. W pokoju było ciemno. Spojrzała na zegarek. Wskazywał

wpół do dziesiątej. Trochę późno jak na wizytę. Usłyszała dźwięk przekrecanego w zamku klucza.

Świetnie. Tego tylko jej trzeba. Usiadła na łóżku i natychmiast usłyszała głos mamy.

- Ally, gdzie jesteś?

- Tutaj, mamo.

- Źle się czujesz? Dlaczego leżysz w łóżku?

Tak, czuła się źle. Zapewne już nigdy nie poczuje się lepiej.

- Jestem zmęczona. Powinnaś wiedzieć, jak to jest. W końcu urodziłaś troje dzieci.

- To prawda. - Matka się roześmiała.

- Co cię do mnie sprowadza?

- Chciałam zobaczyć, co u ciebie słychać. - Matka Ally zapaliła lampkę i usiadła obok córki na łóżku.

- Wszystko w porządku. Byłam u lekarza, który powiedział, że dziecko rozwija się prawidłowo.

- Cieszę się, ale przyszłam tu, aby sprawdzić, jak czuje się moje dziecko, nie twoje. Chciałabyś ze mną porozmawiać?

Ally spojrzała na mamę. Jej oczy wyrażały prawdziwą troskę.

- Sama nie wiem. Myślałaś o tym, co ci powiedziałam?

- Oczywiście, że tak. Żałuję, że nie powiedziałam nic wcześniej. - Westchnęła i odgarnęła Ally z czoła kosmyk włosów. - Zawsze traktowałam cię jak dorosłą osobę. Wydawało mi się, że nie potrzebujesz mnie tak bardzo jak pozostali. Zawsze byłaś silna i rzadko kiedy przysparzałaś mi zmartwień. Chyba troszkę mnie to rozleniwiło. Wiedziałam, że ty dasz sobie radę. - Objęła jej twarz ciepłymi dłońmi. - Przykro mi z tego powodu, skarbie.

Ally skinęła głową.

- Nie mogę ci obiecać, że zmienię się z dnia na dzień, ale na pewno spróbuję. Zacznę od tego, że pozwolę ci załatwić sprawę z Erin tak, jak ty tego chcesz. Jeśli poprawi ci to nastrój, mogę ci wyznać, że jej zachowanie mnie także wyprowadza z równowagi. Naprawdę, zupełnie jakby była pierwszą kobietą na ziemi, która wychodzi za mąż.

Matka przewróciła oczami. Ally uśmiechnęła się blado.

W pokoju na chwilę zapanowała cisza.

- Tęskniłam za tobą, skarbie.

- Ja za tobą też, mammo. - Po policzkach Ally popłynęły łzy.

- Och, kochanie, co się stało? - Matka objęła ją i przytuliła do siebie. Ally nie mogła dłużej opanować szlochu. Płakała długo, pozwalając, by matka ją pocieszała. Jej ból wcale przez to się nie zmniejszył, ale ona sama trochę się uspokoiła.

- Skoro ani dziecku, ani tobie nic nie jest, musi chodzić o Chrisa.

Ally pociągnęła nosem i skinęła głową.

- Cokolwiek się stało, jestem przy tobie. Zawsze będę.

Ally położyła matce głowę na kolanach i zaczęła opowiadać.

- Biedna Grace zapracuje się na śmierć. Kazałam jej iść do domu. - Marge położyła na biurku Chrisa stos papierów. - To są dane finansowe Newport. Twój dziadek już je przejrzał i poczynił stosowne komentarze.

- To dobrze.

Wiedział, że bez Grace nie da sobie z tym rady. Ostatnio w ogóle był do niczego. Nie sypiał, nie mógł się skoncentrować na pracy. Odkąd Ally od niego odeszła, żył jak na krawędzi. Zajął się pracą, ponieważ dzięki temu miał poczucie, że panuje choć nad tym fragmentem swojego życia.

- Wiesz - zaczęła niewinnie Marge - Grace nie jest jedyną osobą, której należy się wypoczynek. Przesiadujesz tu całymi dniami i mamy już ciebie dosyć. Newport nie ucieknie. Może powinieneś popłynąć gdzieś „Kirke” na kilka dni?

- Doceniam twoją troskę, Marge, ale jeśli mamy rozszerzyć działalność na Newport, powinniśmy to załatwić przed moim rejsem. Mam mnóstwo zaległej roboty, a po południu czeka mnie spotkanie.

- Tak, Grace coś mi wspominała. - Zmarszczyła nos. - Masz się spotkać z jakimś rekinem.

- To osobista sprawa. Nic, czym powinnaś się przejmować.

Marge się zarumieniła.

- Znam cię prawie całe twoje życie, a ty mi mówisz, że nie powinnam się tym przejmować? Wiem, że to spotkanie ma dotyczyć Ally i dziecka.

- To prawda.

- Nic więcej nie masz mi do powiedzenia? Po co się z nim umówiłeś?

- Musimy ustalić z Ally podział praw rodzicielskich.

- Sądziłam, że doszliście ze sobą do porozumienia?

Wzruszył ramionami.

- Chyba nie chcesz... - Marge zamknęła drzwi i wróciła na swoje miejsce. - Chris...

- Nie zaczynaj. Nie mam zamiaru wyciągać ciężkiej artylerii. Nie jestem moim ojcem.

- Porter powiedział, że zamierzacie się pobrać.

- Bo tak miało być, ale wszystko się zmieniło. Znow jesteśmy na etapie prawników.

- Rozumiem. To ona się wycofała, prawda?

- A co cię to tak interesuje?

- Wcale się jej nie dziwię - ciągnęła Marge, jakby nie słyszała jego słów.

- Dzięki za wsparcie.

- Och, wiesz, że cię kocham. Jak każda kobieta. Ale nie chciałabym wyjść za ciebie za mąż. - Potrząsnęła głową i zacisnęła usta.

- Może mi powiesz, dlaczego?

- Znam cię, odkąd byłeś małym bakiem, i wiem, że jesteś dobrym człowiekiem.

Spróbuj jednak spojrzeć na to z punktu widzenia Ally.

- Ally uważa, że to, co robię, jest niebezpieczne.

- Ty natomiast twierdzisz, że nie jest.

- No, może jest, ale nie tak, jak wyprawa na wojnę czy coś w tym stylu.

- To prawda, ale dorastając w świecie mężczyzn, zostałeś pozbawiony kobiecej perspektywy w patrzeniu na pewne sprawy.

- Doprawdy? W takim razie mnie oświeć.

- Ally nie jest taką kobietą, do jakich przywykłeś. Dlatego tak bardzo zaszła ci za skórę. Chciałbyś, żeby jak one była pod wrażeniem tego, kim jesteś i co posiadasz. Tymczasem ona nie zwraca na to większej uwagi, mam rację?

- Ally nie ma pojęcia, z kim ma do czynienia.

- Dokładnie. Możesz mi wierzyć, ona naprawdę starała się zrozumieć twój sposób życia, twoje pasje i twoich przyjaciół. Czy ty zrobiłeś to samo dla niej?

- Słucham?

- Ally się starała. Ty nie zrobiłeś nic, aby poznać jej świat. Nie dziwię się, że nie chce za ciebie wyjść. Każda kobieta na jej miejscu pragnęłaby dostać od swojego mężczyzny znacznie więcej.

Ton jej głosu wyprowadził go z równowagi.

- Dzięki za troskę, Marge, ale panuję nad sytuacją. Możesz zabrać te akta do swojego biura?

Marge wstała.

- Naturalnie. Ale przemyśl to, co powiedziałam. Ally zasługuje na coś więcej. Jeśli naprawdę zależy ci na waszym szczęściu, nie oczekuj od niej, że zadowolą się byle czym.

- Dobrze. Pomyślę o tym. A póki co muszę pomyśleć o finansach i akcjach naszej firmy.

Marge wyszła i cicho zamknęła za sobą drzwi. Chris popatrzył za nią.

Czegóż więcej mogłaby chcieć Ally? Przecież zarówno ona, jak i dziecko mieliby zapewnione wszystko, co potrzeba. Mogliby być tu naprawdę szczęśliwi.

Westchnął i przeniósł wzrok na rząd cyfr. Wszystko sumowało się jak należy.

Ally lubiła, aby wszystko się równo bilansowało, a w ich przypadku to nie działało. No, może z wyjątkiem ich ciał. Te pasowały do siebie jak dwie połówki tej samej pomarańczy.

Marge miała rację. Ally mocno zaszła mu za skórę, ale dopiero teraz w pełni zdał sobie sprawę, jak bardzo pragnął, aby tam pozostała. Kiedy z zapalem broniła wszystkich kobiet przed mężczyznami takimi jak Odyseusz, była urzekająca. On jednak, w przeciwieństwie do Odyseusza, nie miał zamiaru odpłynąć, zostawiając ją i dziecko.

Czyżby? Tak to mogło wyglądać.

A więc to o to chodziło? To tego się obawiała? Że popłynie w świat, narażając się na niebezpieczeństwo? Że zostawi ją w niepewności i strachu?

„To zupełnie inny świat”, powiedziała. Uważała, że do niego nie pasuje, a on nie zrobił nic, aby przekonać ją, że się myli. Nazwała Odyseusza złotym chłopcem i pewnie jego samego uważała za kogoś podobnego do tego mitycznego bohatera. Nic dziwnego, że tak bardzo starała się go unikać.

Musi przekonać ją, jak bardzo się myli.

Wyjął z szuflady przywiezioną przez Ally kopertę i wyrzucił ją do kosza. Potem wsunął do kieszeni naszyjnik, który mu zwróciła, i ruszył do drzwi.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W najczarniejszych snach nie przypuszczała, że będzie jej tak trudno dojść do siebie po rozstaniu z Chrisem. Myślenie o nim sprawiało jej ból, a niemyślenie było jeszcze trudniejsze do zniesienia.

Praca nie pomagała. Im bardziej starała się czymś zająć myśli, tym uporczywiej powracał jej przed oczy obraz Chrisa. Rzuciła się w wir porządków, a nawet zastanawiała się, czy nie wrócić na łono rodziny. Erin bez wątpienia zaabsorbowałaby ją do tego stopnia, że nie miałaby czasu myśleć o czymś innym.

Jednak najgorsze były noce. Jej sny pełne były erotycznych fantazji i miłości. Z Chrisem w roli głównej.

Ally skończyła pracę i zaczęła zbierać się do wyjścia.

Postanowiła po raz ostatni sprawdzić pocztę. Jej prawnik poinformował ją, że od Chrisa nie było żadnych wiadomości. Ally nie wiedziała, co o tym myśleć. Sądziła, że do tej pory jego prawnik już się z nimi skontaktuje i rozpocznie batalię.

Tęskniła za Chrisem. Z westchnieniem wyłączyła komputer, zgasiła światła i zamknęła drzwi. Autobus przyjechał po kilku minutach, a kiedy wysiadała, kierowca życzył jej miłego weekendu. Ruszyła niespiesznie wysadzaną drzewami aleją wiodącą do jej domu.

Zauważyła stojący pod drzwiami czerwony samochód. Chyba śni. Której części stwierdzenia „skontaktuj się z moim prawnikiem” Chris nie zrozumiał?

Podeszła do samochodu, ale w środku nikogo nie było. Za to na ganku stał, nonszalancko oparty o balustradę, Chris we własnej osobie.

Weszła powoli po schodach.

- Uważaj, żebyś się nie uderzył w głowę, tu jest dość nisko.

Chris zsunął okulary na czoło i się uśmiechnął.

- Nie chciałbym przysparzać ci dodatkowych zmartwień - odparł lekkim tonem.

Sprawał wrażenie radosnego, a nawet rozbawionego.

- Po co przyjechałeś?

Chris uniósł brwi, a Ally dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak ostro do niego się odezwała.

- Chciałem z tobą porozmawiać. Możemy wejść do środka?

Nie! Jej salon był zbyt ciasny, żeby mogła w nim przebywać z Chrisem. Jeśli ma z nim rozmawiać, musi zachować jasną głowę.

- Wolałabym zostać tutaj.

Usiadła na huśtawce i zaczęła lekko się kołysać.

Chris jedynie wzruszył ramionami i usiadł w jednym z wiklinowych foteli.

- Jeśli chcesz rozmawiać o prawach rodzicielskich, powinieneś był skontaktować się z moim...

Chris potrząsnął głową.

- Nie chcę rozmawiać o prawach rodzicielskich.

- W takim razie o czym? - Ally nie bardzo wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

Chris wyprostował długie nogi i odchylił się do tyłu.

- Pomyślałem, że moglibyśmy porozmawiać o mitologii.

- O mitologii? Mówisz poważnie?

- Myślałem o tym, co powiedziałaś na temat Odyseusza i Kirke.

- Daj spokój, chodziło mi tylko o to, żeby podtrzymać konwersację.

- Mimo to wydaje mi się, że twoje uwagi były całkiem słuszne. Nigdy nie patrzyłem na Odyseusza z punktu widzenia kobiety.

To wszystko było absurdalne, ale postanowiła podjąć grę. Może przynajmniej się czegoś dowie.

- Cóż, to on opowiadał tę historię i miał prawo przedstawić ją ze swojego punktu widzenia.

- Oglądałem zapis z USG. Nie wygląda na to, żebyś miała trojaczki.

- Mam nadzieję, że nie.

- Skoro więc nie posiadasz mocy zamieniania ludzi w świnie, mogę bezpiecznie powiedzieć, że nie jesteś Kirke.

- Słucham?

Pielęgniarka w szpitalu zaklinała się, że uraz głowy, jakiego doznał, nie był groźny, ale teraz Ally nie była tego taka pewna.

- A skoro ja również nie jestem Odyseuszem i nie planuję porzucenia ciebie ani dziecka, możemy spokojnie ruszyć dalej.

- Chris, nie bardzo rozumiem, dokąd zmierzasz. Chodzi mi tylko o to, że...

- Kocham cię, Ally.

Ally znieruchomiała. Przez chwilę nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała, po czym nagle poczuła się, jakby w jej głowie wybuchła petarda. Chris ją kocha. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona.

Nie. Zamknęła oczy, żeby na niego nie patrzeć. To wyznanie było cudowne, ale niczego nie zmieniało.

- To się nie uda.

Otworzyła oczy i spostrzegła, że jedna jasna brew się uniosła.

- To twoja odpowiedź na miłosne wyznanie? Potrafisz rozpalić w mężczyźnie namiętność.

- Nie zrozum mnie źle. Doceniam to, co powiedziałeś, ale miłość i seks to dwie różne rzeczy.

- Owszem, choć zdarza się, że idą w parze. Wiem, że już raz się sparzyłaś, ale nie powinnaś oceniać mnie według tego, co zrobił ci ktoś inny.

- Mylisz się. Oceniam cię jedynie na podstawie doświadczeń, jakie miałam z tobą. Posiadam wszelkie informacje, aby podjąć decyzję.

- Ale czy aby na pewno uwzględniłaś fakt, że ja cię kocham i że ty kochasz mnie?

Widząc jej niepewną minę, westchnął ciężko i podszedł do huśtawki.

- W takim razie zacznę od początku. Kocham cię i chcę się z tobą ożenić. Chcę tego dziecka i tych, które być może urodzisz mi w przyszłości. Zniosę nawet twoją rodzinę, jeśli będziesz tego ode mnie wymagała.

Boże, tak bardzo chciała mu wierzyć. Mimo wszystko nie mogła pozbyć się dręczących ją wątpliwości.

- Może to ci pomoże. - Chris wyjął złożony kawałek papieru i podał jej.

„Obwieszczenie Regat Wellsa dotyczące wyprawy dookoła świata”.

Poczuła w piersiach znany ucisk.

- Jutro wydamy oficjalne oświadczenie, a to jest notatka dla prasy.

- To... wspaniale, Chris... Życzę ci szczęścia...

- Może najpierw przeczytasz?

Ally zamrugła powiekami, starając się dostrzec coś poprzez łzy, i skupiła wzrok na krótkiej notatce.

„W podróż dookoła świata wyruszy na nowo wybudowanej w stoczni OWD jednostce John Forsythe. Będzie próbował pobić dotychczasowy rekord, który wynosi pięćdziesiąt dziewięć dni”.

Zaraz. Kto? John Forsythe? Spojrzała pytająco na Chrisa.

- Nie poznałaś jeszcze Johna. Ostatnio był w Szkocji na spotkaniu towarzystwa żeglarskiego. To doskonały żeglarz. Od dawna marzył o tym, aby pobić ten rekord.

- Ale ja sądziłam, że ty pragniesz to zrobić.

- Bo tak jest. Ale jeszcze bardziej pragnę ciebie.

Te zwyczajne słowa trafiły prosto do jej serca. Chris ją kochał. Kochał ją tak bardzo, że zrezygnował z tego, co było największym marzeniem jego życia.

- Chris, nie mogę się na to zgodzić.

- Ależ możesz. To moja decyzja i nic jej nie zmieni. Nigdy dotąd nie patrzyłem na to z twojego punktu widzenia. Zapomniałem, że mamy tworzyć zespół.

- Dla mnie miałbyś zrezygnować z regat?

- Tego nie powiedziałem. Na pewno nie popłynę w tę podróż. A co do przyszłości? Cóż, powiedzmy, że jestem gotowy do negocjacji.

Delikatnie ścisnął jej rękę i Ally odpowiedziała tym samym. Była zbyt szczęśliwa, by mówić. Chciała na zawsze zachować tę chwilę w pamięci.

- Ally?

- Kocham cię.

W jego oczach rozgorzał ogień. Posadził ją sobie na kolanach i namiętnie pocałował. Objęła go za szyję i zanurzyła palce w jego włosach. Mogłaby tak siedzieć wiecznie.

Chris poprawił się w fotelu.

- Tylko mi nie mów, że jestem za ciężka.

- Nic podobnego - oznajmił, wsuwając rękę pod jej bluzkę. - Pomyślałem tylko, że może chciałabyś mieć to z powrotem.

Zawiesił na jej szyi medalion. Promienie słońca odbiły się w diamencie, rzucając blask na jej skórę. Chris dotknął go palcami i to wystarczyło, żeby Ally poczuła w dole brzucha znajome ciepło. Westchnęła.

- Chodźmy do środka.

W odpowiedzi uśmiechnął się i pomógł jej zsunąć się z kolan. Wstał i pocałował ją w czoło. Nagle wszystko wydało jej się proste. Uda się. Była tego pewna.

- W ten rejs wyruszymy razem - zapewnił ją.

Cóż, przynajmniej nie będzie jej z nim nudno.



T L R